

Płyta CD - piosenki nadesłane



# RUaH

16/2001

MAGAZYN  
MUZYCZNY

KWARTALNIK  12,90 zł  
www.ruah.pl w tym VAT 0%

**festiwale:**  
**S.O.S.**  
**Kerygmat**

**Jean  
Michel  
Jarre**

**Natalia Niemen**  
**Etna**  
**Andy W.**  
**40+30/70**  
**Carman**



ISSN 1428 5983 INDEX 345385

Płyta, którą dołączamy do niniejszego numeru RUaH jest przeglądem nowości, które pojawiły się ostatnio (bądź pojawią wkrótce) na rynku muzyki artystów chrześcijan w naszym kraju. Wyjątkiem jest piosenka grupy Flame Music Ministry z Australii zaśpiewana po angielsku i po włosku, ale jak się okazuje, również w naszym języku – ponieważ wykonują ją Polacy z duszpasterstwa księży salwatorianów działających na tym kontynencie. Angielskojęzyczny jest też gospel wykonany przez Ruth Lynch, piosenka pochodzi jednak z warsztatów muzycznych, które odbyły się w Krakowie, a śpiewa z nią kilkudziesięcioosobowa grupa młodych pasjonatów tej muzyki w Polsce (uczestnicy warsztatów).

Spotkanie na płycie sporo muzyki z wakacyjnych festiwali (coraz więcej ciekawych nowych zjawisk!), jak również wykonawców, o których piszemy w magazynie. Dociera do nas duża ilość nowości lub płyt demo nagrywanych przez was często w heroicznym warunkach (pokój w akademiku, garaż lub po prostu kuchnia), jeśli jest wśród nich coś naprawdę ciekawego, staramy się tym zainteresować. Wiemy jak trudno sfinansować prawdziwą produkcję i doceniamy wasze wysiłki. Ważne, byście, o ile czujecie, że macie coś ważnego do powiedzenia, nie zniechęcali się. Dziękujemy za przesyłki, pamięć i pozdrowienia!

Zyczymy miłego słuchania!

o. Andrzej Bujnowski OP

## CD 16

### Listonosz dzwoni 17 razy

1. **ETNA** – „Prawda”  
st. Jarosław Pacanek, muz. zespół
2. **PNEUMA** – „Psalm 23”  
st. Pismo Św., muz. Jan Frankowski
3. **ILLUMINANDI** – „Alleluja”  
st. Pismo Św., muz. Aleksander Koziol
4. **MARZENA LAMCH i MARIUSZ KOZIOŁ (TEATR A)**  
– „Apokalipsa”  
st. Pismo Św., muz. Marcin Dzwonowski
5. **MIECZYSLAW SZCZEŚNIAK i GRAŻYNA ŁOBASZEWSKA** – „List do Ciebie piśzę”  
st. M. Szcześniak i G. Łobaszewska, muz. tradycyjna
6. **THE B'YEAH'DA** – „Prośba o dobry humor”  
st. Krzysztof Mroziak, muz. Jacek Tarkowski
7. **NATALIA NIEMEN i TRZECIA GODZINA DNIA**  
– „Przebac mi, Panie”, st. Agnieszka Gocłowska, Paweł Szymański, muz. Paweł Zarecki, Natalia Niemen
8. **RUTH LYNCH i Chór Warsztatów Gospel Kraków 2000** – „It Wasn't the Nails”  
st. Gerry Mannery, muz. Milton Biggham
9. **BEZ KOŃCA** – „Lzy”  
st. i muz. Bogdan Marciniak
10. **DZIECI Z BRODĄ** – „Granie i śpiewanie”  
st. i muz. Debora i Jozsko Broda
11. **40+30 / 70** – „Bohater”  
st. Pismo Św., muz. Robert Ruszczak
12. **AGAPE** – „Śpiewajcie Panu”  
st. Pismo Św., muz. Cezary Paciorek
13. **FLAME MUSIC MINISTRY** – „I Offer You”  
st. i muz. Ireneusz Czech
14. **OWEYO** – „Lazarz”  
st. Małgorzata Samborska, muz. Janusz Brzozowski
15. **ANDY W. + BROTHERS & SISTER**  
– „Psalm 150”, st. (na podst. Pisma Św.)  
i muz. Andrzej Waśniewski
16. **3 SIOSTRY** – „Czas łaski Twej”  
st. Piotr Juszcak, muz. zespół
17. **3MIEL** – „Moja modlitwa”  
st. (na podst. Pisma Św.) i muz. Jacek Jabłoński

## W NUMERZE

- 6 **News**
- 8 **Warsztaty tańca w Lublinie**
- 10 **Festiwal S.O.S. w Toruniu**
- 14 **Etna - wywiad**
- 18 **Andy W. - wywiad**
- 22 **Agape**
- 24 **40 synów i 30 wnuków jeżdżących na 70 ośletach**
- 27 **Festiwal Kerygmat w Kwidzynie**
- 28 **Był czad! - trasa Tymoteusza**
- 31 **Jean Michel Jarre - wywiad dla RUaH (!)**
- 32 **Wakacje z Saruelem**
- 41 **Średniowiecze - jak świeże bułeczki**
- 43 **Missio Festiwal**
- 43 **noWWWo moziWWWości - felieton**
- 44 **Dzieci z Brodą - wywiad**
- 46 **Missa Gospel's**
- 48 **Teatr A - wywiad**
- 51 **Natalia Niemen - muzyka, której słucha**
- 51 **Młodzi i twórczy - warsztaty teatralne**
- 52 **Malarstwo s. Felicjty Szewczyk**
- 54 **Grzegorz Sadurski - wywiad**
- 58 **Ben Tankard**
- 60 **Film Carmana - „Champion” -**
- 62 **Kapela Brodów**
- 66 **3miel - wywiad**

oraz stałe pozycje: recenzje, zapiski, archiwum Y

RUaH <sup>numer</sup> 16

WYDAWCA / REDAKCJA:

**paganini**

Małgorzata i Janusz Kotarba  
31-135 Kraków, ul. Batorego 25/11,  
tel./fax 012-623 71 81, tel. 012-623 71 82  
e-mail: [firma@paganini.com.pl](mailto:firma@paganini.com.pl)  
RUaH w internecie: [www.ruah.pl](http://www.ruah.pl)  
[www.paganini.com.pl](http://www.paganini.com.pl)

Druk: Drukarnia Kolejowa Kraków Sp. z o.o.  
Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i  
opracowania redakcyjnego tekstów. Redakcja nie  
bierze odpowiedzialności za treść i formę reklam.  
Na okładce: Natalia Niemen  
Fotografia na okładce: [matc.otremba](http://matc.otremba)

ZESPÓŁ:

Redaktor naczelny: Janusz Kotarba  
Redaktor programowy: Andrzej Bujnowski OP  
Opracowanie graficzne: Andrzej Bujnowski OP  
Grzegorz Kaczmarek

Sekretariat redakcji: Małgorzata Kotarba  
Skład i łamanie: G. K. i A. K. / fabryka bA!  
Korekta: Ewa Czyżowska  
Stali współpracownicy: Tomasz i Natalia  
Budzyński, Jan Bujnowski, Andrzej Cudzych,  
Róża Chybowska, Andrzej Dziewit, Jan Gołaski,  
Piotr Iwicki, Marcin Jakimowicz, Hubert  
Kowalski, Jacek Kowalski, Antonina Krzysztoń,  
Michał Kulenty, Magda Kulpanowska, Beata  
Mencel, Marcin Perłowski, Barbara  
Pycel, Cezary Sękalski, Grzegorz Sikorski,  
Katarzyna Słowik, Andrzej Śmidt, ks. Tomasz  
Tobolski, Leszek Tokarski, ks. Grzegorz  
Ułamek, Jacek Wąsowski, Monika Zytke.

## ARKA ZNÓW NA TRASIE



Od końca maja do końca czerwca Arka Noego zagrała 26 koncertów. Była to w tym roku jedyna szansa, aby usłyszeć zespół na żywo. Ze zrozumiałych względów (nauka dzieci w szkole), Arka praktycznie nie gra w czasie roku szkolnego.

Przedsięwzięcie było ogromne. Oprócz muzyków i całkiem pokaźnej (jak zawsze) gromadki naszych ulubionych miłusińskich (wraz ze swoimi mamami), podróżował z nami catering, czyli kilka osób, które przygotowywały posiłki (chodziło o to, aby dzieci i pod tym względem miały dobre warunki). Do tego dochodziła ekipa nagłaśniająca - z potężną ciężarówką sprzętu, i akustyk. Zespół zadbał o to, aby dźwięk na występach prezentował najwyższą jakość. Całość załogi uzupełniała obsługa techniczna i osoby opiekujące się dziećmi. Trasa była tak ułożona, aby do minimum ograniczyć długie podróże autobusem. Została też przedzielona jednodniowymi okresami wypoczynku. (Nie licząc tygodniowej przerwy na zakończenie roku szkolnego, potrzebnej dzieciom na odebranie świadectw). Arka przemierzyła Polskę wzdłuż i wszerz: od Elku do Szczecina, od Gdańska do Świdnicy, Tarnowa i Przemyśla. Dwa koncerty zostały w całości zarejestrowane przez telewizję (TVP1 i PULS), a występ zespołu na Festiwalu S.O.S. w Toruniu filmowała TVP2. W Warszawie Arka Noego odebrała 6 platynowych płyt za album „A gugu”, a w Gliwicach honorowy medal przyznany przez Radę Miasta. Ale najcenniejsze dla zespołu - jak twierdzi Robert Friedrich - były dowody sympatii od dzieci, młodzieży i dorosłych, od małych i wielkich, z którymi Arka spotykała się na każdym kroku. „Te gesty wdzięczności stanowiły prawdziwe wynagrodzenie za nasz trud”. W sumie zespół słyszało na żywo ok. 400 tysięcy ludzi, a rekord frekwencji padł w Lublinie ok. 40 tysięcy. Co wyjątkowo godne podkreślenia, wszystkie koncerty (prócz jednego w Szczecinie) były niebiletowane, a ponieważ trasa nie miała żadnego sponsora, większość jej kosztów ponosił zespół. Dla mnie najurokliwsze były występy w mniejszych miejscowościach: jak Ostrowiec Świętokrzyski, Żory, Zamość itd. Odbływały się one wtedy w centralnym punkcie grodu (najczęściej na rynku), przy ogromnym zaangażowaniu miejscowej społeczności. Arkowe dźwięki ściągały więc, bez przesady, niemal wszystkich mieszkańców, a całe rodziny i kompletny przegląd generacji tworzyły niezapomniany klimat „operacji - Arka Noego”.

Wbrew niektórym doniesieniom prasowym Arka płynie dalej i w sierpniu rozpoczęła pracę nad nowym albumem z kołędami.

tekst i zdjęcie: Andrzej Dziewit

**14 czerwca lubelski Gospel Rain zagrał w 10 rocznicę swego powstania koncert w Częstochowie. Grupa zaistniała bezpośrednio po pamiętnym Światowym Spotkaniu Młodzieży w tym mieście z udziałem Ojca Świętego Jana Pawła II. Stworzyło ją grono przyjaciół związanych dotychczas z ruchem oazowym, pielgrzymkowym, a potem neokatechumenalnym. Inicjatorem i liderem zespołu był od początku Grzegorz Gluch. Przez kilka lat zespół pracował przy klasztorze oo. kapucynów na lubelskiej**

Dot. Katarzyna Słowik



**„Poczekajcie”, wówczas jego działalność związana była głównie z oprawą liturgiczną Mszy świętych. Głównym obszarem muzycznej inspiracji Gospel Rain jest jednak muzyka gospel, a także pokrewne: soul, rock i jazz.**

„Droga do Ciebie” to nazwa koncertu, jaki odbył się w czasie pielgrzymki Jana Pawła II do Polski dwa lata temu. Koncert ten, z którego dochód został przekazany na rzecz wychowanków gdańskiego „Domu na Skrajcu”, zmobilizował całe Trójmiejskie środowisko jazzowe. Wzięli w nim udział m.in. Maciej Sikala, Przemek Dyakowski, Leszek Dranicki, Wojtek Staroniewicz, Grzegorz Nagórski, Janusz Mackiewicz, Cezary Paciorek, Sławek Jaskółka, Piotr Lemańczyk, Tomek Sowiński, Adam Czerwiński oraz chór Non Serio. Niedawno Sopockie Stowarzyszenie Jazzowe oraz Miasto Sopot z okazji 100-lecia istnienia miasta wydało płytę z tego niezwykłego koncertu. Krażek będący zapisem muzycznego spotkania oddaje dobrze atmosferę towarzyszącą całemu przedsięwzięciu. Zawiera m.in. dwie kompozycje dedykowane Papieżowi: „Nie ściągam się z Miłością” oraz „Droga do Ciebie, Panie”. Są też na nim znane tematy jazzowe: „God Bless the Childe” Billie Holiday, czy „Moose the Mooche” Charlie Parkera. Płytę - „cegiełkę” dla „Domu na Skrajcu”, „Jazzmeni Janowi Pawłowi II” można nabyć w „Colosseum” (Gdynia, ul. Abrahama 12), w „Kawiarence” (Sopot, ul. Monte Cassino 53) oraz w „Stella Maris” (Gdańsk, ul. Warzywnicza 1).

**Na stałe wrócił do Polski z Włoch (gdzie przebywał kilka lat) znany w środowisku muzyków chrześcijan gitarzysta basowy - Piotr Plecha związany z Lublinem. Można go było usłyszeć na festiwalu S.O.S. w Toruniu, gdzie wykonał piosenkę akompaniując sobie na fortepianie elektrycznym.**

Na początku lipca nagrywała piosenki na swą nową płytę szczecińska grupa Deus Meus. Aranżuje Marcin Pospieszalski, a wyda - MIX Studio Dźwięku z Wrocławia.

Jednym z ciekawszych koncertów tegorocznego Festiwalu Gdynia Jazz Summer Days był projekt zatytułowany „Psalmy Dawidowe” - tym razem „na jazzowo”. Duszą tego przedsięwzięcia jest pianista, kompozytor i aranżer Leszek Możdżer i towarzyszący mu muzycy: Adam Pierończyk, Jose Torres, Olo Walicki oraz specjalnie utworzony na ten koncert zespół Maiora Canabis rodem z Gdańska (wcześniej - u źródeł projektu - Możdżer grał z Scholą Cantorum Gedanensis). Kompozytor od dłuższego już czasu nosił się z zamiarem przygotowania programu złożonego z biblijnych Psalmów. Miała to być muzyka z pogranicza jazzu, muzyki klasycznej i etnicznej. Pomysł został zrealizowany, a swoją premierę w Gdańsku miał dwa lata temu w Ratuszu Staromiejskim, później w kościele św. Jana - w duszpasterstwie twórców Wybrzeża. Płyta Leszka Możdżera z „Psalмами Dawidowymi” ma wkrótce pojawić się w sprzedaży.

**„Z miłości do Ciebie” Tomka Kamińskiego to piosenka, która zajmuje najwyższe lokaty na naszej Liście [www.ruah.pl](http://www.ruah.pl). Na tej stronie możesz też znaleźć aktualną kolejność piosenek.**

W dniach 21-26 VIII w Miliczu odbyło się Spotkanie Rodziny Dominikańskiej - osób świeckich zaprzyjaźnionych z zakonem i żyjących jego duchem, na którym zagrała wrocławska grupa Oweyo. Pojawił się w niej nowy muzyk - saksofonista Tadeusz Golachowski.



Dot. Monika Zytke

**Zespół New Life 'M z Natalią Niemen zagrał w lipcu koncert charytatywny na rzecz osób szczególnie dotkniętych przez powódź w Gdańsku na początku tego miesiąca. Artyści wystąpili w klubie „Kawiarek” w Sopocie, prezentując między innymi utwory ze swojej ostatniej płyty. Nawet ci, którzy w tym znanym sopockim klubie jazzowym słuchali koncertu ewangelizacyjnego po raz pierwszy, przyjęli grupę żywiołowo. Z New Life 'M zagrał gościnnie znany saksofonista z Gdańska - Maciej Sikala. Koncert przygotowany został przez gdańszczan spontanicznie, zaledwie w ciągu dwóch dni. Zespół zagrał też na rzecz powodziar w sierpniu w Mrągowie.**

Opracowywane przez ks. Grzegorza Ułamka ABECADŁO Muzyków Chrześcijan można poczytać w kolejnych wydaniach dwutygodnika „Niedziela Młodych” - dodatku do tygodnika „Niedziela”. Dotychczasowe hasła: Arka Noego, Anioł Magda, Amenbend, Armia.

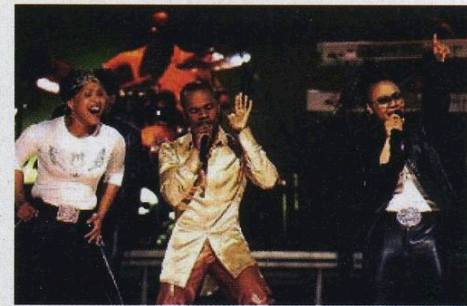
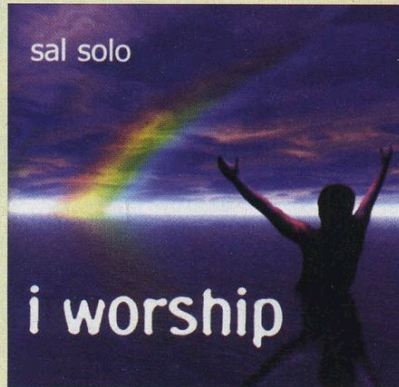
**W Studio Quazar w Warszawie we wrześniu nagrywa swą nową płytę Jacek Wąsowski i Chili My.**

newsy: GA, JF, AB, JK

## Sal Solo - 3D !?

W sierpniu w Chicago odbyła się premiera nowej płyty Sala Solo zatytułowanej „I Worship”. Z tej okazji zorganizowano także koncert. Wraz z artystą na scenie występował jego nowy zespół oraz chór muzyczny. Występ zebrał entuzjastyczne oceny, a jedna z niekoniecznie najmłodszych słuchaczek powiedziała, że ta muzyka jest „3D” (trójwymiarowa), bo porywa do uwielbienia w 3 płaszczyznach: skłania umysł do modlitwy, dotyka duszy i porusza ją oraz podrywa ciało do tańca.

W Polsce dystrybucja tej płyty planowana jest na październik.



fol. Bill Steber

Mary Mary & Kirk Franklin

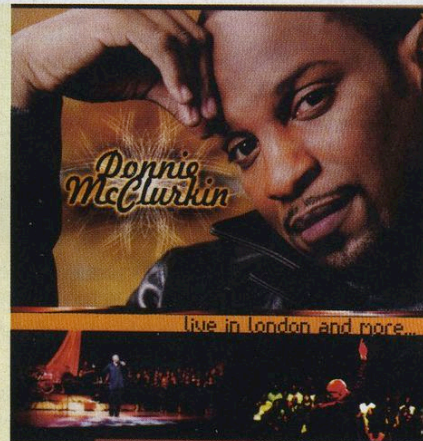
## MARY MARY nowa płyta

Na telewizyjnych listach przebojów można często zobaczyć nagrany na początku roku videoklip z piosenką „Thank You”. Sióstr Erice i Tinie towarzyszy w nim Kirk Franklin. Obecnie Mary Mary kończy nagrywanie nowego materiału i 6 listopada 2001 ukaże się ich nowa płyta zatytułowana „Happy”. Sistry mają wiele powodów, aby być „happy”, a jednym z nich zapewne jest ślub Eriki, który odbył się 26 maja w Los Angeles. Ceremonię uświetniła obecność wielu znakomitych artystów, jak BeBe Winans, który zaśpiewał „Searching for Love”.

## MC HAMMER comes back!

Znany raper MC Hammer, autor takich przebojów jak „Pray” i „You can't Touch This”, w ostatnich latach przeżywał trudne chwile. Doszło nawet do tego, że stracił cały majątek i w 1997 roku ogłosił swoje bankructwo. Było to dla niego bolesne, ale, jak sam twierdzi, dobre doświadczenie. Teraz, kiedy zawierzył swoje życie Jezusowi, podkreśla, że na pierwszym miejscu jest Bóg, na drugim rodzina, a kariera i zawodowe sprawy dopiero po nich. W 1998 roku MC Hammer wydał album „Family Affair”. Od tego czasu artystę można równie często zobaczyć na chrześcijańskich scenach, jak i w kościołach głoszącego kazania. Ostatnio MC Hammer uznał, że jest gotowy do powrotu na światowe sceny i listy przebojów.

W sierpniu ogłoszony został jego wielki powrót. Na listopad zapowiedziano premierę nowego albumu „The AutoBiography of MC Hammer”. The Hammer Is Back! - czy świat zaakceptuje „nowego” Hammera?



## 109 tysięcy płyt CCM dziennie

Christian Music Trade Association ogłosiła wyniki sprzedaży muzyki chrześcijańskiej w Stanach w pierwszym półroczu 2001 roku. Zakupiono 19,83 mln płyt, o 2,2 mln więcej niż w analogicznym okresie ubiegłego roku. Najlepiej sprzedającymi się były:

1. Various - Songs 4 Worship: Shout to the Lord /Integrity
2. Donnie McClurkin - Live in London and More /Verity
3. Various - WoW 2001 /Sparrow
4. Various - WoW Gospel 2001 /Verity
5. Various - WoW Worship Green /Integrity
6. Plus One - The Promise /Atlantic
7. Mary Mary - Thankful / Columbia /Word
8. Point of Grace - Free to Fly /Word
9. Yolanda Adams - Mountain High... Valley Low /Elektra
10. Various - WoW Worship Blue /Integrity



Sprzedaż muzyki chrześcijańskiej odbywa się w 46% poprzez księgarnie chrześcijańskie, w 50% poprzez inne sklepy oraz w 4% poprzez TV i internet. Ten ostatni wynik wzrósł jednak o 502% w porównaniu z zeszłym rokiem. Najchętniej kupowanymi gatunkami są:

- Gospel - 25%
- Adult Contemporary - 21%
- Praise & Worship - 18%
- Rock - 11%

przygotował: tomwi

Kiedy po raz pierwszy jechałam do Ludźmierza na coroczne Spotkania Muzyków Chrześcijan, nie wiedziałam, że dopiero za kilka lat będę zbierać owoce tych rekolekcji. Spotkałam tam ponad 300 osób, muzyków i niemuzyków, chrześcijan, którzy chcieli się wspólnie modlić. To był mój pierwszy „Ludźmierz”, dlatego pewnie wszystko, co widziałam, chłonełam całą sobą. Nie pamiętam konferencji, scenografii, szczegółów związanych z rekolekcjami, ale pamiętam atmosferę, ludzi, pantomimę o stworzeniu świata i wspólną modlitwę. Pamiętam jeszcze coś, a raczej kogoś - Alicję. Któregoś wieczoru podczas modlitwy weszła tak po prostu na scenę i... zaczęła tańczyć. To było piękne, chociaż jeszcze długo walczyły we mnie sprzeczne uczucia, bo moje pragnienie uwielbiania Boga całą sobą było skutecznie zagłuszone przez wrodzony, tradycyjny i katolicki rozsądek. To był czas, kiedy wystarczającą ekstrawagancją było dla mnie wzniesienie rąk do góry podczas modlitwy. Nic zatem dziwnego, że kiedy zobaczyłam Alicję, byłam i zaskoczona, i zauroczona. Nie wiedziałam jeszcze, co mam o tym myśleć. Jednego dnia chciałam tańczyć, a już następnego rozsądek przypominał mi, dlaczego nie powinnam tego robić. Nie minął rok, kiedy zaczęłam odkrywać, po co Bóg dał mi ręce i nogi. Nie minęły dwa lata, jak z zapałem i wypiękami na twarzy tańczyłam dla Pana.

# Taniec



**Nowej formy modlitwy mogłam się uczyć na rekolekcjach prowadzonych przez francuską Wspólnotę Błogosławieństw, która gościła w Lublinie od 3 do 6 maja tego roku. W ciągu zaledwie dwóch dni „warsztatów”, w których uczestniczyło ponad 300 osób, dowiedziałam się między innymi, dlaczego taniec dla Pana nie powinien być traktowany jak „piąte koło u wozu” oraz że moje kończyny mogą służyć do czegoś więcej niż to (a byłam tego pewna!), do czego je powołała natura - dyndania wzdłuż ciała, czy też innej mniej lub bardziej pożytecznej aktywności. O tym, czym jest taniec „liturgiczny”, jaką powinien pełnić rolę w naszym życiu oraz dlaczego jest najpełniejszą formą uwielbienia Boga powiedzieli mi Yaelle, Robert i o. Jacques - członkowie Wspólnoty Błogosławieństw.**

#### Co to jest „taniec liturgiczny”?

Tę nazwę przyjęliśmy na potrzeby rekolekcji, ponieważ tańce, których uczymy, są modlitwą. Dlaczego „liturgiczny”? Ponieważ wykonujemy go przy dużych świątach, takich jak szabat, który sprawujemy we wspólnocie w każdy piątek, czy w Poranek Wielkanocny. Taniec jest więc obecny w liturgii. Tańce, których uczymy, pochodzą głównie z Izraela. Nasza Wspólnota nauczyła się ich od innych wspólnot, które wprost zaczerpnęły je od braci Żydów. W Izraelu bardzo dużo się dzisiaj tańczy, robią to np. dzieci w szkołach, w przerwach śródlekcyjnych. To jest ich historia, ich folklor, który w ten sposób jest przekazywany i podtrzymywany, ale to nie jest taniec „liturgiczny”.

#### Co na temat tańca mówi Biblia?

W Biblii taniec pojawia się już w księgach Sędziów 21,21 i 23, w Psalmach: 30,11; 149,3; 150,4. Mówi o nich również prorok Jeremiasz w 31,4 i 13. Taniec w Starym Testamencie był zarezerwowany przede wszystkim dla kultu religijnego i wyrażał radość i dziękczynienie z powodu ważnych wydarzeń, jak przejście przez Morze Czerwone (Wj 15,20), zwycięstwa wojenne (1Sm 18,6), czy święta religijne (Sdz 21,19-21). Najczęściej tańczyły kobiety, o wiele rzadziej mężczyźni (2Sm 6,14). Stopniowo tańce zaczęły być praktykowane w życiu świeckim, jako forma uzewnętrznienia radości (Jer 31,4). Kobiety i mężczyźni w Izraelu zawsze tańczyli oddzielnie. W

Nowym Testamencie grecki zwyczaj zatrudniania zawodowych tancerek został opisany w scenie tańca pasierbicy Heroda (Mk 6,21-22). O tańcu mówi również Ewangelista Łukasz, kiedy radowano się z powodu powrotu syna marnotrawnego (Łk 15,25). Taniec jako zwyczajny element zabawy występuje u Mateusza 11,17; Łukasza 7,32 i w Księdze Hioba 21,11.

#### Czym dla was jest taniec?

Jest narzędziem, które służy uzdrowieniu i nawróceniu. Często, kiedy się modlimy, zostajemy ze swoimi myślami, a przecież nie jesteśmy stworzeni tylko do myślenia. Jeśli zatem zostajemy tylko z naszymi myślami, nie modlimy się, tylko myślimy. Na modlitwę nie ma już miejsca. Taniec jest szczególnym miejscem nawrócenia, w którym możemy odżyć, „narodzić się na nowo” w naszym ciele. Jesteśmy przecież Świętymi Ducha Świętego, a to najlepsze miejsce na spotkanie z Bogiem, na modlitwę. Poza tym taniec jest po prostu piękny. W tańcu możemy wyrazić naszą miłość, piękno życia, bycie tu i teraz.

#### To znaczy, że trzeba dużo ćwiczyć, żeby zatańczyć naprawdę pięknie?

Wręcz przeciwnie. Piękno tańca nie polega na perfekcyjnie wykonanych figurach. Piękno, które wyrażamy poprzez taniec, to piękno serc w radości. To piękno kogoś, kto modli się całym swoim bogactwem i całym swoim ubóstwem. Piękne jest również ciało, które tworzymy jako wspólnota, tańcząc razem dla Pana. Tańczymy więc również po to, aby doświadczyć radości tego,

# MOJA MODLITWA



że jesteśmy razem. Jak inaczej możemy wywyższyć Boga, jeśli nie poprzez rozradowanie się w Jego obecności. Kiedy uczyłam się tańczyć we Wspólnocie, miałam z tym poważne trudności. Jestem z natury perfekcjonistką, pochodzę ze Szwajcarii (śmiech), dlatego bardzo trudno było mi pogodzić się z samą sobą, z tym, że nie znam kroków, stawiam nogi nie tak, jak trzeba i popełniam dużo widocznych błędów. Byłam tym tak przejęta, że często opuszczałam zajęcia z tańca. Zmieniłam zdanie dopiero pod wpływem jednej z sióstr, która mnie uczyła. Poradziła mi, żebym poczuła się jak małe dziecko, które bawi się pod baczny spojrzeniem ojca. Taki maluch lubi skupiać na sobie uwagę, a ojcu wcale nie przeszkadza, że musi po raz dwudziesty oglądać, jak jego pociecha zjeżdża na ślizgawce. I nawet jeśli dziecku nie uda się dojechać do końca, wie, że jest akceptowane i kochane. Od tamtej pory nie zwracałam już uwagi na to, ile popełniłam błędów, wiedziałam, że jestem dzieckiem Boga.

## **Czy nie lepiej uklęknąć, złożyć ręce i pomodlić się tradycyjnie?**

Taniec jest jedną z form modlitwy. Każda modlitwa jest wartościowa, ale tylko ten rodzaj modlitwy angażuje nas całych. W psalmach często można spotkać zachętę: „śpiewajcie”, „grajcie”, ale i „tańczcie dla Pana” (Ps 149). Śpiewanie jest w porządku, z graniem również nie ma problemu, ale tańczenie dla Boga jest wciąż czymś nie na miejscu. A przecież to nie tylko nasz umysł modli się do Boga, ale również nasze serce i ciało. W jednym z listów św. Paweł mówi o chrzcie, który otrzymujemy przez śmierć i zmartwychwstanie Jezusa. Poprzez ten chrzest nie należymy już do siebie samych, ale do Tego, który jest Umarły i Zmartwychwstały. W tańcu całkowicie poddajemy się Bogu. Taniec jest tym, co dotyka nas bardzo głęboko, ponieważ tu oddajemy się Mu tacy, jacy jesteśmy, i jednocześnie zostajemy Nim napełnieni. Jest to ten rodzaj modlitwy, w którym uwielbiasz Boga; przychodzisz do Niego nie po to, żeby Mu coś dać, ofiarować, ale tylko po to, żeby Go uwielbiać. Jest to modlitwa bardzo pełna, ponieważ tylko tańcząc używamy wszystkiego, czym jesteśmy. Jeśli modlisz się prosząc o coś, możesz to wyrazić wznosząc swoje ręce do Boga. Kiedy

adorujesz lub uwielbiasz, otwierasz swoje ręce i czekasz na Niego. Taniec jest również okazją, żeby przyjąć i ofiarować czułość. Kiedy tańczymy, stajemy się darem dla innych, przyjmując jednocześnie ten dar. Żona założyciela naszej Wspólnoty mówi: „Kiedy tańczysz, modlisz się dziesięć razy”.

## **Dlaczego tańce, których uczycie, pochodzą głównie z Izraela?**

Składa się na to kilka powodów. Stary Testament opowiada historię Narodu Wybranego, która jest źródłem naszej wiary chrześcijańskiej. Po drugie, jest ona przedstawiona bardzo realistycznie, bez wybielania. Obok pięknych historii są tam również przestępstwa Narodu Wybranego, wszystko, co składa się na codzienność człowieka. Po trzecie, bardzo ważnym i pięknym elementem tańców hebrajskich jest ich treść. Wiele z nich opowiada o historii Izraela, o wydarzeniach, które dla Izraelitów były ważne, nawet jeśli dotyczyły życia codziennego. Dlatego dzisiaj również my możemy odnaleźć w nich własną historię. Te tańce są aktualne. Traktujemy je podobnie jak Żyździ, jako element naszej codzienności. Dla nich religią jest całe życie, a my często sprowadzamy ją do czegoś, co jest na zewnątrz niego. Dzięki tańcom możemy doświadczyć tego, że Bóg jest z nami w naszej codzienności, podczas spaceru, kiedy obieramy ziemniaki albo odpoczywamy. Taniec jest formą modlitwy, dzięki której możemy opowiedzieć Ojcu o naszych upadkach, słabościach, niewierności.

## **W jaki sposób można to wyrazić w tańcu?**

Nieprzypadkowo kroki poszczególnych tańców, których uczymy (np. maim, czerkesia itp.) wyrażają codzienność. Czerkesia, czyli szybki krok w prawo i w lewo, symbolizuje naszą relację z Bogiem. Czasami jesteśmy z Nim bardzo blisko - idziemy do Niego, ale czasami odwracamy się od Pana. To jest nasza codzienność. Myślę, że modlitwa tańcem jest modlitwą bardzo prawdziwą i dotyka Boga i ludzi. Poza tym jest to bardzo piękny środek wyrazu.

## **Co jest charakterystycznego w tańcach hebrajskich?**

Tańce hebrajskie tańczy się głównie w kole, co symbolizuje lud Boży, który tańczy na cześć swojego Boga. Krag jest również istotny z innego względu: symbolizuje ciało, które tworzymy, żywy Kościół. W tańcu trzymamy się za ręce. Dzięki naszym rękom wyrażamy siebie, możemy okazać czułość, jest to również instrument błogosławieństwa. W tańcu ważna jest każda część naszego ciała, a więc i cała postawa. Jesteśmy Dziećmi Boga, dlatego nasza postawa musi być godna Dzieci Króla. Jesteśmy władcami ziemi; dzięki stopom możemy ją poczuć. Mamy kolana, dzięki którym możemy uklęknąć przed Panem, i biodra, miejsce naszej męskości i kobiecości, dzięki którym możemy dać i otrzymać życie. Na mięśniach brzucha i ramion nosimy większość naszych ciężarów. W tańcu wszystko to możemy oddać Bogu. Pan sam powiedział: „Przyjdźcie do Mnie wszyscy, którzy obciążeni i utrudzenie jesteście, a Ja was pokrzepię”. Poprzez twarz wyrażamy się najbardziej. Jeśli chcę wejść w relację z tobą, patrzę na ciebie i nawzajem się obdarowujemy. W geście uniesionych rąk mogę teraz zebrać wszystko to, kim jestem, i wprowadzić do serca; dzięki nim mogę również cała otworzyć się na błogosławieństwo Boże, aby mogło na mnie spocząć.

## **Yaelle, opowiadałaś, że w szkole bardzo nie lubiłaś gimnastyki, tymczasem to ty jesteś odpowiedzialna dziś we Wspólnocie za taniec.**

Tak (śmiech) Nigdy nie lubiłam uprawiać sportu. Taniec jest swego rodzaju sportem, ale nie można go tylko do niego sprowadzić. Jest to również środek wyrażania siebie. Kiedy śpiewamy, angażujemy nasz głos. W tańcu poruszasz się cała. Lubię tańczyć, ponieważ wtedy dzieje się coś w moim sercu. To jest moja modlitwa.

Spróbujcie kiedyś pomodlić się w ten sposób. W ciągu całego roku organizowane są w Polsce warsztaty tańca, szkoły ewangelizacji przez taniec i pantomimę. Naprawdę warto. A jeśli wciąż macie wątpliwości, czy wypada, radzę zajrzeć do Pisma Świętego, którego autorytetu nie sposób podważyć. Król Dawid, kiedy wchodził do Jerozolimy przed Arką nie pytał, czy wypada, tylko brał bębenek do ręki i „tańczył z całym zapałem w obecności Pana” (2 Sm 6, 14).

rozmawiała (i tańczyła): Basia Pycel

# muzyka, która przegnała deszcz

## S.O.S. 2001

Marcin Perfuński

**SONG OF SONGS zadziwił po raz kolejny. Na ten najważniejszy w Polsce przegląd muzyki chrześcijańskiej zjechało w tym roku do Torunia prawie 20 tys. osób. Kiedy cztery lata temu podczas pierwszej edycji imprezy patrzyłem na garstkę ludzi bawiących się pod sceną, nigdy bym nie pomyślał, że S.O.S. rozrośnie się do aż tak wielkich rozmiarów. A jednak...**

Piątkowe popołudnie 29 czerwca było jednym z pochmurniejszych w Toruniu. Od początku niebo skrywały groźnie wyglądające chmury, a deszcz nie mógł się zdecydować: padać czy nie. Wreszcie po południu zdecydował. Na Toruń zleciały hektolitry wody. W przeciągu kilku minut małe uliczki Starówki zamieniły się w rzeczki, a miejsce pod festiwalową sceną - w błoto.

Pochmurna atmosfera panowała także w biurze prasowym S.O.S. Zmoczeni muzycy oraz dziennikarze odbierali akredytacje i niepewnie wyglądali przez drzwi. W futrynie stał dyrektor festiwalu Wojciech Zaguła. - Nie znacie prognozy pogody. Tuż przed godz. 17 ma przestać padać - mówił pocieszając innych i siebie. A deszcz padał nadal...

### To wina Jana Chrzyciela

Pewnie w to nie uwierzycie, ale jego słowa sprawdziły się. Na krótko przez rozpoczęciem imprezy ulewa zamieniła się w kapuśniaczek, aż wreszcie deszcz przestał lać i... wyszło słońce. Można było zatem wkroczyć do zamkowej fosy, gdzie rozstawiono scenę.

Przed godz. 17 z dużych głośników, podwieszonych na specjalnych rusztowaniach, sączyły się spokojne gregoriańskie śpiewy. Różnokolorowa młodzież powoli schodziła się na miejsce

koncertów. Prezydent Torunia Wojciech Grochowski tak wyjaśniał kapryśną pogodę: - Patronem naszego miasta jest św. Jan Chrzyciel i on czasem tak nas chrzci.

Zanim impreza rozkręciła się na dobre, jej uczestnicy obstarpi stoiska z t-shirtami, nalepkami ewangelizacyjnymi i płytami. Można było kupić najnowsze albumy wykonawców, którzy akurat występowali na scenie.

Jako pierwsza zagrała Terapia ze Stalowej Woli, która w ciężkiego rocka wplata dźwięki skrzypiec i rap. Przy kolejnym zespole to publiczność wpierw zaśpiewała. - Wokalista reggae'owej grupy Ziemia Kanaan, ten z rudą bródką, za dwa tygodnie się żeni - poinformowali prowadzący imprezę Patrycja Michońska i ks. Andrzej Gołębiowski. Publiczność nie czekała ani chwili. „Sto lat, sto lat...” - ryknęło z tysięcy gardel.

Pierwszego dnia wystąpiło w sumie sześć zespołów amatorskich, które wybrano spośród 60. zgłoszeń. Zegrali m.in. łożący w gitary Anastasis, hip-hopowy Andy W. czy jazzujący Ruah. Najbardziej znaną pieśniarką wieczoru była Antonina Krzysztoń. Wystąpili również goście z zagranicy: Electric Plus ze Słowacji grający hard-rock w jazzującej aranżacji oraz formacja techno-house Enter T-OP z Litwy, której liderem jest dominikanin o. Pius.





Tę ostatnią przywitano raczej chłodno, z uśmiezkami i ironicznymi żartami. Gdy jednak młody zakonnik stanął przy gramofonach, opuścił igłę na czarną płytę, a z głośników ryknął break-dance z głębokimi basami - to mury fosy aż się zatrzęsnęły, a publiczność zaczęła się bawić. I wszystko byłoby w porządku, gdyby nie wokalistka. Skąpo ubrana panienka miała jedynie do powiedzenia „lalala” lub „dadadadida”. Cóż... niby to dance, ale chyba stać ją na więcej.

### Gwiazda nie dojechała

Dzień później zagrała czotówka polskiej i zagranicznej sceny chrześcijańskiej, m.in. bijąca rekordy popularności Arka Noego. Zespół ten miał największą publiczność. Początkowo trudno było ustalić jak liczną, ponieważ ludzie przez cały czas się schodzili. Kilkanaście tysięcy osób szczerze wypełniło zamkową fosę, a nawet obsiadło mury i stało na sąsiedniej ulicy, oglądając występ swojego ulubionego zespołu na telebimie.

Zresztą Arka Noego wystąpiła nie tylko ten jeden raz. Dziennikarzy za sceną zaciekawiała próba grupy, podczas której maluchy śpiewały piosenki 2Tm2,3. Rzeczywiście: dzieci razem ze swoimi rodzicami z Tymoteusza zaśpiewali razem m.in. folkowe „S'hma Izrael” czy reggae'owe „W obliczu aniołów”.

Fantastycznie wypadł najlepszy obecnie młodzieżowy chór gospelowy Trzecia Godzina Dnia, a także legenda reggae z Jamajki Michael Black. Na tego ostatniego czekało cierpliwie do godziny 1:30 w nocy kilka tysięcy osób.

Do Torunia zawiątała również grupa hip-hopowa W4C w międzynarodowym hiszpańsko-niemieckim składzie. Niektórzy sceptycznie nastawieni kręcili nosem słysząc nazwę hip-hop. Jednak zespół szybko przekonał do siebie świetnym kontaktem z publicznością i porywającymi utworami.

Nie wystąpiła zapowiadana gwiazda imprezy zespół The Tribe z Manchesteru. - Chcieli nam pomóc w ten sposób, że zbiorą pieniądze i zapłacą za swoją podróż do Polski. Nie udało im się to. Ale kiedyś na pewno przyjadą i zagrają nawet kilka koncertów w całej Polsce - wyjaśniła nam Patrycja Michońska, rzecznik festiwalu. Szkoda, bo spotkałem osoby, które przyjechały na S.O.S. tylko po to, by posłuchać dobrej muzyki dance wykonywanej przez chrześcijan.

### Prawda jest symfoniczna

W tym roku po raz pierwszy festiwal poprzedziła konferencja na temat muzyki chrześcijańskiej. Pallotyn ks.dr Sławomir Pawłowski przekonywał, że prawda jest symfoniczna, tzn. że rozbrzmiewa wieloma głosami, które razem tworzą harmonię. - Ekumenizm może być duchowy, doktrynalny i praktyczny. Muzyka jest dobrą płaszczyzną ekumenizmu praktycznego, a nawet duchowego, jeśli tylko służy modlitwie.

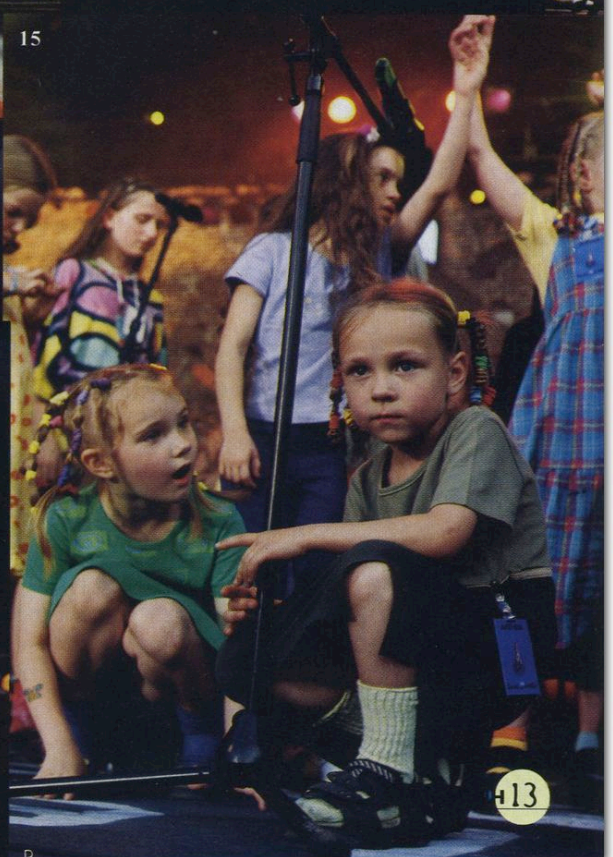
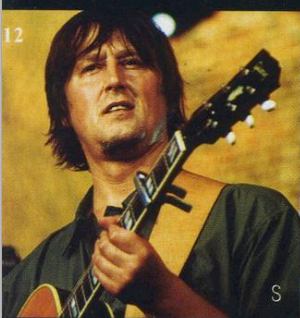
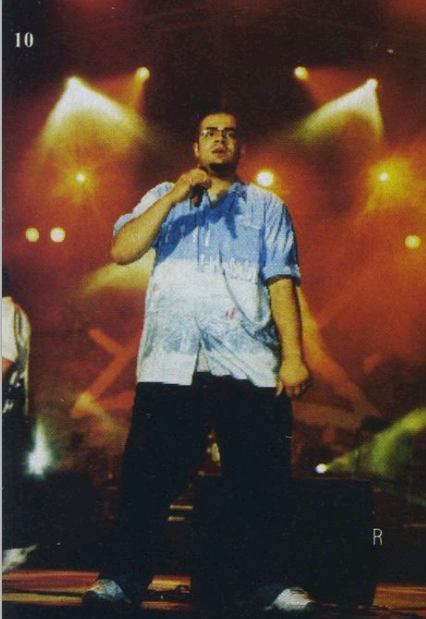
Wtórował mu muzykujący ks. Andrzej Daniewicz, który od kilku lat wykonuje współcześnie zaaranżowane pieśni religijne. - Wyobrażam sobie, że jest zespół, w którym saksofonista-protestant gra z klawiszowcem-katolikiem, a śpiewa prawosławny chór z Kijowa. Tylko że po koncercie powiedzą sobie „fajnie graliśmy” i... tylko tyle. Chyba że będzie w tym modlitwa albo sama muzyka będzie modlitwą. Wtedy rzeczywiście będzie ekumenia - tłumaczył ks. Daniewicz. Jego zdaniem, współczesne nurty muzyczne są już zużyte. - Gramy od jakiegoś czasu to samo. Może bardziej kunsztownie tego „kurczaka” przyrządzamy, ale to ciągle ten sam „kurczak” - dodał. On sam stara się eksperymentować. Czasami gra tylko akustycznie z żywymi instrumentami, a czasami wykorzystuje najnowsze zdobycze techniki.

### S.O.S. tygryski lubią najbardziej

W sumie w ciągu dwóch dni z festiwalowych głośników popłynęło aż 17 godzin różnorodnej muzyki, a wszystko to odbyło się za darmo. Imprezę obsługiwała rekordowa jak dotąd liczba ok. 180 dziennikarzy. Od samego początku organizatorzy starają się, by impreza była jak najbardziej multimedialna. Można było oglądać ją na żywo w internecie ([www.songofsongs.pl](http://www.songofsongs.pl) lub [www.mateusz.pl/sos](http://www.mateusz.pl/sos)). Tam też działała festiwalowa księga gości. Wpisywali się do niej zarówno uczestnicy imprezy, jak i ci, którzy śledzili koncerty za pośrednictwem internetu. Kolejne pozdrowienia czytane były przez prowadzących festiwal (drugiego dnia był to m.in. były wokalista Dżemu Jacek Dewódzki). „Świetne takie granie na komputerowym ekranie” - wpisał MacGyver z Torunia. „Byłem przed chwilką na zamku i jest wspaniale. Może trochę głośno, ale jest świetnie. Takie granie na Bożą chwałę to jest to, co tygryski lubią najbardziej... (-) Trzymajcie się”.

for.: Katarzyna Słowik [S], Krzysztof Raczyński [R]





# Idziemy na Syjon!



## ETNA

z zespołem

rozmawia o. Andrzej Bujnowski OP

O. Andrzej Bujnowski OP: Rok temu zamieściliśmy na płycie RUaH waszą piosenkę „Idziemy na Syjon”. Śpiewaliście ją na Festiwalu Kerygmat 2000 w Kwidzynie. Dziś udanie zadebiutowaliście na scenie S.O.S. w Toruniu. Możecie przedstawić się czytelnikom naszego pisma: kto gra w Etne?

**Jarek Pacanek:** Jest nas siedmiu: Robert „Robak” Parafiniuk (conga, przeszkadzajki, djembe), Zenek Chrzan (gitara, głosy, bębny, ptaki), Jarek Pacanek (vocal, gitara, bębny, kalimba, drumla), Maciej Butyk (instrumenty klawiszowe), Andrzej „Terier” Polachowski (bass, głosy, bębny), Bartek Ossowski (perkusja, instrumenty perkusyjne) i gościnnie - Kamil Zawadka (saksofon).

Czy słusznie należy kojarzyć was z Malborkiem?

**Jarek:** Część zespołu pochodzi z Malborka, a część z jego okolic. Kiedy mówimy, że jesteśmy ze Sztumu, Nowego Stawu czy Mikołajek Pomorskich, ludzie robią wielkie oczy i pytają, gdzie to jest. Malbork znają wszyscy. Tu właściwie tak naprawdę zaczęła się nasza przygoda z muzyką reggae.

Skąd się znacie, skoro każdy mieszka gdzie indziej?

**Jarek:** Prawie każdy z nas grał wcześniej w innych formacjach, więc spotykaliśmy się zazwyczaj na koncertach i różnych imprezach muzycznych. Oczywiście upłynęło trochę wody w Wiśle, zanim obecny skład zespołu się ustabilizował.

Jak wyglądają wasze próby muzyczne? Macie stałe miejsce i czas spotkań?

**Jarek:** Próby odbywają się w Ośrodku Kultury, w małowicznej

miejsowości Nowy Staw, położonej niedaleko Malborka. Borykamy się więc z problemami natury przestrzenno-czasowej.

Jak to się stało, że wszyscy razem chcieliście grać reggae? Jest to przecież jeden z wielu popularnych dziś gatunków muzyki?

**Jarek:** Nie jest łatwo znaleźć ludzi o tej samej orientacji muzycznej i światopoglądowej. Kiedy zaczynaliśmy grać reggae, na „naszej ziemi” nie było żadnej kapeli, która zmierzałaby w tym kierunku. Większość z nas miała już za sobą doświadczenia rocka, a nawet muzyki punkowej. Z czasem więc uznaliśmy, że tę muzykę (reggae) ze względu na jej lekkość, puls i przestanie czujemy najbardziej.

Wasi sympatycy na pewno chętnie dowiedzieliby się, jakiej muzyki słuchacie najchętniej?

**Jarek:** Nie mamy konkretnych wzorców, które naśladujemy. Oczywiście przeważa muzyka reggae. Od Boba Marleya, Burning Speara, L.K. Johnsona, Petera Tosh’a, Black Uhuru, Steel Pulse, do polskich klimatów - Izraela, Bakszysza itp. Słuchamy także dużo muzyki etnicznej. Stąd też nazwa zespołu. Poza tym Dead Can Dance. Z mocnych drużyn ostatnio Soulfly oraz muzyki z klimatu hip-hop, np. Lauryn Hill, Zingalamundi...

Jesteście, jak mi się wydaje, bardzo młodzi. Chodzicie do szkół średnich?

**Jarek:** Zespół mamy podzielony (śmiech) na część młodszą i starszą.

**Andrzej:** Ale integrujemy się dobrze!

**Jarek:** Integrujemy i... wychowujemy. Dzieli nas bariera nawet dziesięciu lat. I choć jest ona nie do pokonania, myślę, że dajemy

sobie jakoś radę. Mamy w grupie połączenie doświadczenia z młodzieńczym wigorem i szaleństwem. To chyba słysząc w tej muzyce.

**A ty, co aktualnie robisz?**

**Jarek:** Zajmuję się muzyką. Wcześniej uczyłem w szkole. Skończyłem studia teologiczne na UW w Warszawie. Aktualnie współpracuję z redakcją Dziennika Bałtyckiego. Ponadto jestem w trakcie przygotowywania programu edukacyjnego „Muzyka Świata” dla dzieci szkół podstawowych.

**Robert (Robak):** Ja jestem już dziesięć lat po szkole, a teraz pracuję w dziwnej firmie poligraficznej.

**Zenek:** Ja z kolei studiowałem razem z Jarkiem teologię w Warszawie. Później uczyłem w szkole – 4,5 roku. Obecnie mam przerwę w pracy ze względu na wojsko. Odpracowuję je, czyli pełnię służbę zastępczą.

**Mimo różnic wiekowych, muzycznie tworzycie jeden organizm. Jak powstaje wasz repertuar?**

**Jarek:** Teksty i muzyka są nasze. Są inspirowane kulturą reggae, kulturą ludów afrykańskich, indian Ameryki Północnej, a także samym życiem. Już wcześniej mieliśmy okazję zetknąć się z tymi kulturami, poznawaliśmy je. Nierzadko zaglądamy również do Starego i Nowego Testamentu. Nasza pierwsza płyta jest bardzo osobista. Spotykaliśmy się w życiu z prądami filozoficznymi i muzycznymi, które mają jeden cel – przekazywać wartości, nawet uniwersalne. Nie zamykamy się w kręgu muzyki katolickiej. Uważamy, że chrześcijanie wszyscy powinni się jednoczyć, jak zresztą wszyscy ludzie na całym świecie. Gramy nie tylko na festiwalach religijnych, ale wszędzie, gdzie się da zagrać. Kiedyś

**Jarek:** To nie jest żadna tajemnica. Wszyscy wyrastaliśmy w rodzinach chrześcijańskich. Jesteśmy ludźmi ochrzczeni i praktykującymi. Staramy się też rozwijać duchowo. Z tego to wynika.

**Zenek:** W moim przypadku źródłem wychowania religijnego była rodzina, to dało mi silne podstawy. Nie ukrywam, że jestem człowiekiem wierzącym, że gramy i śpiewamy o wartościach chrześcijańskich i ogólnoludzkich. To, że nawiązujemy do Pisma Świętego jest nie tyle afiszowaniem się swoją wiarą, ile raczej dzieleniem się z kimś tym, czym po prostu żyję.

**Wydaliście pierwszą swoją płytę. Na festiwalu cieszyła się ona największym powodzeniem. Jak doszło do jej nagrania, czy robiliście ją w profesjonalnym studiu?**

**Jarek:** Po Festiwalu Kerygmat 2000 w Kwidzynie, gdzie zdobyliśmy Grand Prix, jeden z naszych przyjaciół muzyków – Matan (Maciej Słomiński) z zespołu Adonai, namówił nas, byśmy nagrali płytę. Dla nas był to wtedy szok, bo właściwie pierwszy taki festiwal i pierwsza taka nagroda, a tutaj mówią od razu o nagraniu płyty... Tamta symboliczna nagroda pozwoliła nam na nagranie singla. Jednak stwierdziliśmy, że postaramy się z własnych oszczędności nagrać całą płytę, żeby coś po nas zostało. Mieliśmy możliwość załatwienia profesjonalnego studia Edycji Św. Pawła w Częstochowie, z zawodowymi realizatorami dźwięku. Tu wielki ukłon w stronę Stefana Olszaka, który przez pomyłkę nie został umieszczony na okładce płyty. Choć nagraliśmy ją w wilczym tempie, na tzw. „żywca”, jesteśmy z niej ogólnie zadowoleni.

**Płyta jest świetnie zmiksowana. Z okładki dowiedziałem się, że to dzieło Edwarda Sosulskiego. A kto jest głównym twórcą piosenek?**

**Andrzej (Terier):** To jest tak, że Jarek przynosi na próbę jakiś tekst



graliśmy w pewnym pubie muzycznym i jeden z jego bywalców zamiast śpiewać „idziemy na Syjon”, ryczał „idziemy na wino!” (śmiech)

**W waszych tekstach jest wyraźne przesłanie religijne, które, mam wrażenie, nie jest przypadkowe...**

**Jarek:** Muzyka reggae zawsze była muzyką ducha. Ludzie w Polsce najczęściej nie wsłuchują się w teksty czarnych pieśniarzy reggae. Często są to psalmy biblijne, deklamacje fragmentów z Księgi Mądrości itp... Nie jest to tylko słoneczne reggae, jakie kojarzy się zwykle z grupą UB 40 czy reklamami batonów kokosowych.

**Treści Psalmów są wam bliskie?**

i temat muzyczny, następnie my dodajemy swoje pomysły i wspólnie pracujemy nad aranżacją utworów.

**Kto wydał waszą płytę?**

**Jarek:** Wydaliśmy ją sami. Ludzie się dziwią, że jest to możliwe. Że zespół tak niedoświadczony, nie mający żadnych kontaktów mógł wydać płytę. Jesteśmy żywym dowodem na to, że można to zrobić. Chociaż na razie w to wszystko inwestujemy...

**... i dokładacie?**

**Jarek:** Tak. Nie robiliśmy tego dla jakiegoś wielkiego biznesu. Chcieliśmy po prostu na razie coś po sobie zostawić.



foto: Katarzyna Słowik

ETNA na Festiwalu S.O.S. 2001

Gdzie ją można kupić?

**Robert (Robak):** Aktualnie jest ona rozprowadzana przez zespół, w internecie lub na koncertach oraz przez firmę paganini.

Co uważacie za swe podstawowe przesłanie? Z czym chcielibyście dotrzeć do ludzi?

**Jarek:** Od początku nie nastawialiśmy się na to, że będziemy typowym zespołem ewangelizacyjnym. Cieszymy się z tego, że muzykujemy, że przebywamy ze sobą, to jest nasza radość. W tym też doświadczamy Boga, odkrywając muzykę i siebie, ale głównym naszym założeniem było zawsze nieść ludziom jakąś wartość i dobro. A fajnie by było, jakby ludzie znajdowali jeszcze w tej muzyce Boga. Gdyby ktoś słuchając jej przyszedł i powiedział: zaczynam się zastanawiać czy życie, które prowadzę, jest w porządku.

**Zenek:** Powiedziałem wcześniej, że zostałem wychowany w rodzinie chrześcijańskiej i doświadczałem Boga od początku, kiedy poznawałem Go na lekcjach religii itd. Myślę, że codziennie, w różnych sytuacjach zwyczajnych, ludzkich - mam doświadczenie Boga. Bóg jest też dla mnie - w drugim człowieku. W szacunku dla drugiego człowieka i dla samego siebie.

**Kamil:** Dla mnie Bóg jest źródłem pomocy. Kiedy budzę się rano, wiem, że dostałem od Niego nowy dzień i że muszę coś zrobić, aby przeżyć go dobrze. Może to być akurat ostatni dzień mojego życia. Dlatego warto postarać się żyć dobrze.

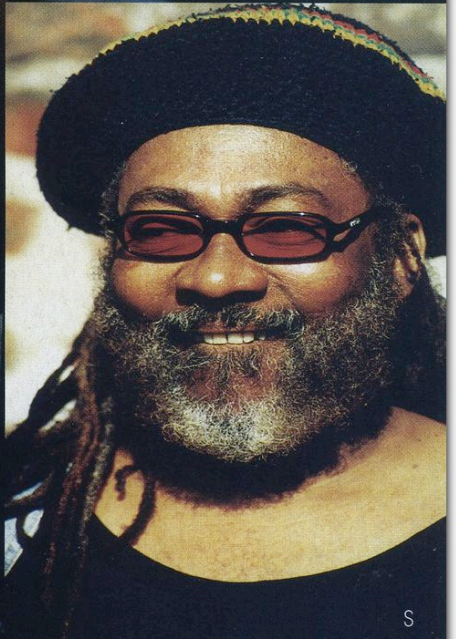
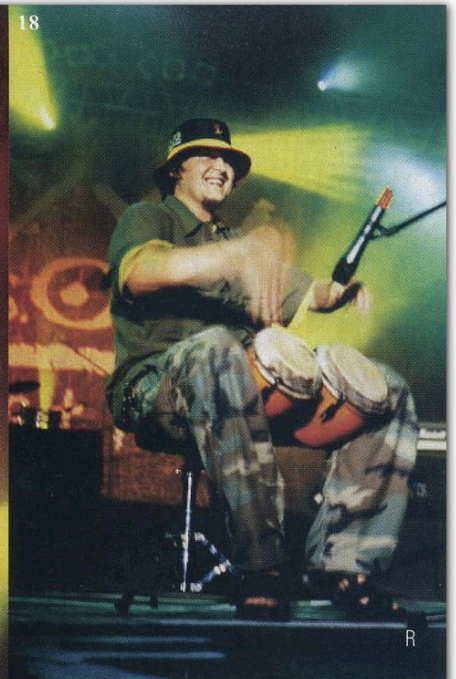
**Jarek:** Dla mnie Chrystus zawsze był taką linią. Kiedy gdzieś oddalałem się od Boga, On zawsze był obok i zawsze czekał, abym wrócił. Pozwala mi też zrozumieć wiele problemów, które dzieją się w moim życiu i w życiu moich bliskich. Można powiedzieć - jest celem życia. Wszystko, co robię, bez Niego nie wyglądałoby tak, jak wygląda, nie miałoby takich barw. Czy muzykujemy, czy kochamy, to wszystko nie miałoby takiej głębi, nie byłoby do końca prawdziwe. Bóg jest naprawdę bardzo ważny i co najważniejsze - Jest!

Informacji o grupie szukaj w Internecie: [www.ema.of.pl](http://www.ema.of.pl)



zdjęcie: Tomasz Janiewicz





18

17

17

basiści basują, raperzy rapują

# na maxa



z grupą

**ANDY W.**  
**BROTHERS & SISTER**

rozmawia Andrzej Bujnowski 0P

fol.: Katarzyna Słowik

18

**Andrzej Bujnowski OP:** Bardzo efektownie i udanie zadebiutowaliście na festiwalu S.O.S. w Toruniu w jego pierwszym dniu, ale zespół gra przecież nie od wczoraj...

**Łukasz Pietsch:** Istniejemy od roku, może trochę dłużej. Andrzej Waśniewski (Andy W.) wymyślił, można tak powiedzieć, gotowy już projekt. Miał kilka utworów, tyle, by móc zagrać koncert, i do tego bardzo określonego już programu zaprosił Bartka, Ewelinę, mnie, gitarzystę i perkusistę (dwaj ostatni się zmieniali). Koncertów było mało, prób więcej, i cieszę się, że dopiero teraz zagraliśmy w Toruniu, bo nasz program mogliśmy bardzo dobrze przygotować.

**Grupa składa się z muzyków pochodzących z różnych miejsc. Czy rzeczywiście w naszym kraju tak trudno zebrać w jednym mieście kilku ludzi myślących podobnie?**

**Bartek Pietsch:** No, na pewno środowisko nie jest za duże i jeśli wziąć jeszcze pod uwagę, że szuka się muzyków, którzy żyją na co dzień wiarą, okazuje się, że wcale nie jest ich aż tak wielu. Nasze znajomości trwające już kilka lat wykazały, że mamy ze sobą mocne kontakty i że jesteśmy w stanie pokonać nawet poważną liczbę kilometrów, aby pracować razem.

**Z jakich miejsc pochodzicie?**

**Andrzej Waśniewski (AW):** Ja jestem z Jeleniej Góry, choć mieszkam we Wrocławiu. **Łukasz Pietsch** (klawiszowiec) i **Bartek Pietsch** (gitarzysta basowy) z Sękowic pod Gubinem, **Ewelina Janczura** (wokalistka) z Gubina, **Tomasz Szczepaniak** (gitarzysta) z Głogowa, **Marek Wesółowski** (perkusista) z Czerwieńska. Główna baza grupy jest w Zielonej Górze i większość nas obraca się wokół niej, tylko ja muszę dojeżdżać... do swojego zespołu. To, że spotykamy się w tym mieście, ma jednak swoje dobre strony, bo dzięki temu czas, jaki spędzam w pociągach, mogę spożytkować na pisanie tekstów. Tu opowiem historię, która mi się kiedyś przytrafiła. Jechałem na próbę pociągiem z wielkim postanowieniem: dzisiaj napiszę tekst. Wsiadłem, ale nic mi jakoś nie szło... Dopiero gdy wszedłem do toalety i zobaczyłem satanistyczne napisy na ścianach, natychmiast zdobyłem inspirację do napisania czegoś. Główny tekst, który wówczas powstał, to „Pociąg do nieba”.

Zespół jest dla mnie naturalnym środkiem wypowiedzi. Jestem gadułą i nie potrafię wypowiedzieć się w zwięzły sposób. Wiadomo, teksty rymowane mają po 3-4 strony, ja wtedy wypowiadałem się swobodnie...

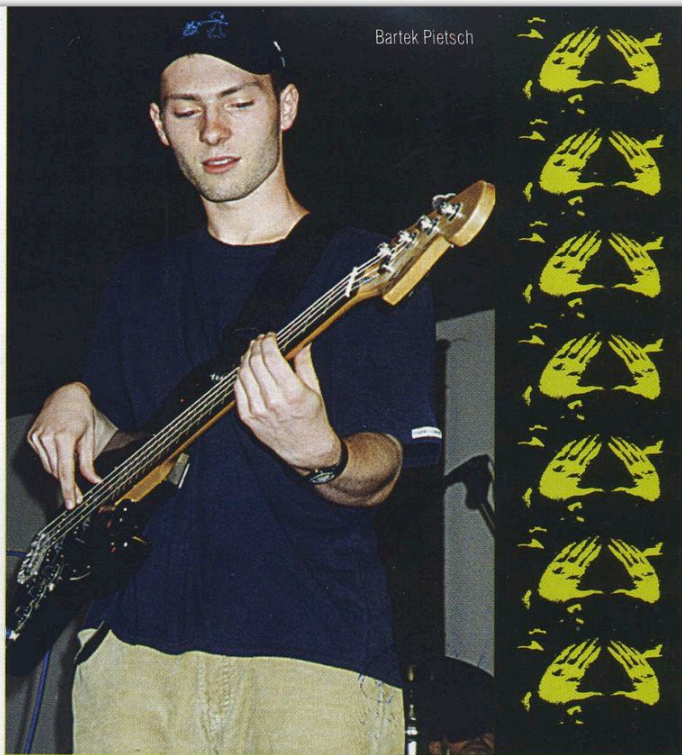
**Powiedzieliście, że mieszkasz we Wrocławiu. Wiem, że od kilku lat związany jesteś w nim ze wspólnotą neokatechumenalną. Kiedy zaczął się twój związek z nią i w ogóle z Kościołem? O ile wiem, kiedyś nie byłeś bardzo religijny...**

**AW:** To nie jest tak, że chodziłem i szukałem Go. To Pan Bóg mnie znalazł, a skoro dokonano się to w takiej, a nie innej rzeczywistości, widocznie miał wobec mnie taki plan i dla mnie to było najlepsze, staram się wobec tego nie buntować.

Rodzice, chociaż mnie ochrztili, nie posyłali do Kościoła, dzięki czemu mogłem wejść do niego jako dorosły człowiek, z pełną świadomością tego, co robię. W moim domu nikt nie chodził do kościoła, więc ja też nie. W pewnym czasie Pan Bóg zwrócił mi uwagę, że to nie jest dla mnie dobre.

**Człowiek trafia często do Kościoła przez dobrych ludzi, których przyprowadza Bóg. Czy ty takich spotkałeś?**

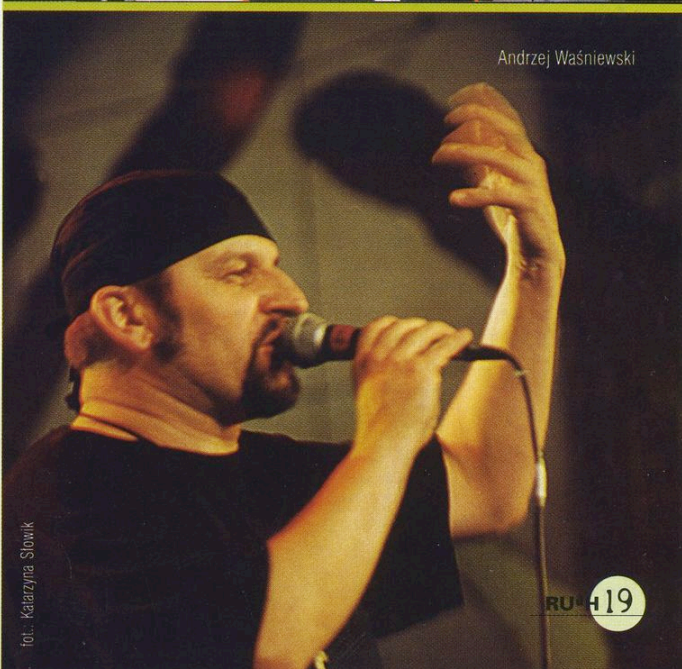
**AW:** Tak, spotykałem dobrych ludzi na drodze. Zaczęło się od tego, że niejaki Kuba Stankiewicz, znakomity pianista jazzowy, zaproponował mi zastąpienie go w zespole Spirituals Singers Band we Wrocławiu. Zacząłem w nim grać. Stwierdziłem jednak, że zespół ten gra tylko muzykę gospel, podkreślam - tylko ją gra, natomiast nie jest to zespół gospelowy. Rozumiesz o co chodzi... Spotykałem się tu jednak z porywającą muzyką i tekstami. Do tych ostatnich musiałem się jakoś ustosunkować i zaczęło to budzić we mnie pewien niepokój. Na festiwalu Good News w Katowicach wystąpił kiedyś słynny amerykański artysta Charlie Peacock, który w trakcie koncertu powiedział świadectwo i zaproponował słuchaczom dwie drogi. Zakończył słowami: „wybór należy do ciebie” i zasiał we mnie kolejny, jeszcze większy niepokój. W pewnym momencie jedna z koleżanek z zespołu zniknęła, nie było jej w środy i soboty, związała się z jakąś wspólnotą.



Bartek Pietsch



Łukasz Pietsch



Andrzej Waśniewski

Okazało się, że wstąpiła na drogę neokatechumenalną. Pewnego razu przyszła i zaprosiła nas na katechezę. Powiedziałem: nie, nie, kto zostanie z moimi dziećmi? Ona na to: ja zostanę. Nie potrafiłem odmówić, bo jestem tzw. człowiekiem kulturalnym. Poszedłem na te katechezę i patrzyłem z ukosa na to, co się tam dzieje. Powiem ogólnie i może to zabrzmie dziwnie: mnie się neokatechumenat nie podoba jako taki, ale widzę, że dla mnie jest to droga najlepsza z możliwych. Ja wiem, dlaczego się buntuję – bo trzeba się nawracać!

**Chciałem zapytać braci Pietschów: czy wy też jesteście związani z**



**neokatechumenatem?**

**Bartek:** Na szczęście nie! (śmiej). Miejscem naszej postugi i formacji duchowej jest Szkoła Nowej Ewangelizacji. Jestem członkiem Wspólnoty św. Tymoteusza w Gubinie, która działa w diecezji zielonogórsko-gorzowskiej. Obaj jesteśmy czynnie zaangażowani w pracę i postugę właśnie tam. Jedną z form pracy Stowarzyszenia jest inicjatywa Ewangelizacyjna „Przystanek Jezus”.

**Łukasz:** Chociaż pracujemy i formujemy się w Szkole Nowej Ewangelizacji, to jeśli o mnie chodzi, moje pierwsze spotkanie z żywym Jezusem wiąże się z Odnową w Duchu Świętym. Wcześniej byliśmy ministrantami, chodziliśmy na pielgrzymki, byliśmy też bywalcami oaz. Uczestniczyliśmy dosyć aktywnie w życiu parafialnym i było to dla nas czymś naturalnym.

**W tej chwili działacie bardziej w Gubinie czy w Zielonej Górze?**

**Bartek:** W Gubinie jest dom Wspólnoty (biskup stworzył nam dobre warunki do pracy), a codzienne praktyki religijne pomagają rozwijać się duchowo.

**Łukasz:** W związku z tym, że studiujemy w Zielonej Górze, udział w życiu naszej wspólnoty jest nieco utrudniony. Jednak tu też są ludzie, którzy się modlą, więc nie jesteśmy sami.

**AW:** Ten dom Wspólnoty i „Przystanek Jezus” bardzo nas zbliżył do siebie. Zostałem kiedyś zaproszony, by być opiekunem tego zespołu. Jeździłem tam co tydzień przez pół roku i przygotowywaliśmy „Przystanek”. Kiedy postugiwaliśmy na nim muzycznie, dojrzała już we mnie myśl: wiem, kto będzie w moim projekcie. Znalazłem ludzi i miejsce, a także moc Ducha Świętego, która później pozwoli mi głosić Chrystusa.



**Pierwsze kroki w Jego głoszeniu stawiałeś jednak już w grupie Oweyo, w której przez długi czas grałeś na klawiszach. Stąd to wielu ludzi w środowisku zna cię i właściwie kojarzy. Jak długo byłeś w niej i co dał ci ten kontakt?**

**AW:** Jeśli chodzi o głoszenie, jeszcze wcześniej był zespół Votum. To byli młodzi ludzie z Głogowa: **Tomek Maciejewski, Asia Juźwiak, Dorota Grab, Waldek Drozd**, którzy zwrócili się do mnie po konsultację muzyczne i jakoś tak się związaliśmy. Był festiwal Cantate Deo i nagrania. W 1993 roku poznałem się z **Jackiem Ratajczykiem** i **Gosią Samborską**, którzy przygotowywali kasetę „Pomarańczową”. Nastąpiło połączenie tych dwóch rzeczywistości i tak w przybliżeniu powstało Oweyo. Później doszedł do nas mój kolega, gitarzysta **Janusz Brzozowski**, a potem Bartek. Na naszych koncertach pojawiała się wielu ludzi spragnionych Dobrej Nowiny i zobaczyłem, że to, co robimy, jest potrzebne. Pamiętam akcję w Szczecinie, gdzie graliśmy imprezę plenerową, tam właśnie poznałem mojego wielobnego interlokutora.



Później zaczęły się kontakty z Deus Meus, które zaowocowały poważnymi wydarzeniami typu „Ludźmierz”, „Gorzów” (spotkanie z E. Tardifem) czy „Częstochowa” (kongres Odnowy na Jasnej Górze).

**Przejdźmy teraz do tego, co robicie dzisiaj. Skąd idea, żeby uprawiać rap? Czy dlatego, że jest on dzisiaj modny?**

**AW:** Nie jestem pewien, czy to, co robimy, jest rapem. Gdyby postuchał tego pierwszy lepszy blokiers, powiedziałby, że na pewno nie. Bo nie mówimy, że życie jest do d... i gramy na żywo z kapelą.

**Bartek:** To, co robimy, jest bardziej bliskie acid jazzowi i my postugujemy się takim terminem. Hip-hop jest jednym z elementów naszej muzyki. Jeśli chodzi o proporcje, to recytacja nie jest jedynym i najważniejszym elementem całej muzyki, jest jednak potrzebna do przekazania pewnych treści.

**A jaka muzyka jest dla was inspiracją?**

**Łukasz:** Byłem ostatnio na koncercie Marcusa Millera i po nim jeszcze częściej słucham jego płyt. Lubię Herbiego Hancocka, jazz elektryczny oraz gospel. Jeżeli chodzi o ten ostatni, preferuję Freda Hammonda.

**Bartek:** Muzyka, którą kocham ja, ma wiele elementów jazzowej harmonii i improwizacji, motoryczny wokal i granie sekcyjne, funkowe i hip-hopowe. Reprezentatywnym jest tu np. projekt „Buckshot LeFonque” Brandforda Marsalisa.

**AW:** Ja chciałbym się tu ujawnić, bo gdy stoję na przodzie sceny i mówię, nie wiadomo do końca kim jestem, tymczasem jestem muzykiem, pianistą, klawiszowcem. Od wielu lat gram na instrumentach, w latach 60. był big-beat, w 70. rock i hard rock. Moje życie zmienił jednak Herbie Hancock utworem „Chameleon”. Dzięki niemu, krok po kroku dotarłem do jazzu. Obok Herbiego najpoważniejszym moim nauczycielem muzyki był Miles Davis, którego mnóstwo płyt „przerylem”. Myślę jednak, że aby być jazzmanem

i z tego żyć, trzeba się bardzo na to zdecydować (przykład: Piotr Baron). Ja, mając rodzinę, nie umiałem „pójść na całość” i grałem różne gatunki pokrewne i niepokrewne jazzowi. Jestem zatem „cywilnym” muzykiem, tzn. grywałem i grywam na rynku świeckim z różnymi zespołami, jak na przykład Maciej Balcar czy obecnie wrocławski The Crackers Band. Ten ostatni gra funk, są w nim ludzie, 25 lat młodszy ode mnie i dzięki nim moje marzenie z młodości, by grać funk na Hammondzie i piano Fendera, spełnia się.

**Przejdźmy do waszych piosenek. Jak się je nagrywa? Słychać tu wiele nakładających się na siebie tracków, są loopowane teksty i fragmenty melodii, jest wiele brzmień samplowanych...**

**AW:** Do pewnego stopnia musi to być tajemnicą, chociaż nie chodzi o ukrywanie tego siłą. Zartowałem. Ci, którzy mieli do czynienia z pracą w studio, wiedzą dobrze jak to wygląda... Na scenie gramy wszyscy na żywo...



**Łukasz:** Nie wspieramy się żadnymi loopami i minidyskami...

**AW:** Natomiast w studio można pracować zupełnie inaczej, tym bardziej, że gdy ja zaczynałem ten projekt, byłem w nim jeszcze sam i np. w pierwszym utworze – „Psalmy 150”, robiłem wszystko samodzielnie. Łącznie z chórkami, bo moja ulubiona wokalistka, Dorota Drozd, nie mogła dojechać na sesję nagraniową.

**Bartek:** W tej muzyce bardzo ważną rzeczą jest programowanie, które uzupełnia się muzyką graną na żywo. Takiego sposobu nagrywania trzymamy się.

**Czyli coraz więcej współdziałania z komputerem...**

**Bartek:** Bo dzięki niemu jest brzmienie jak najbardziej przez nas pożądane...

**AW:** Komputer – to moje drugie imię! (śmiech!)

**Kiedy usłyszymy kolejne nagrania? Mówiąc inaczej, kiedy pojawi się cała płyta?**

**Bartek:** Przymierzamy się do nagrania jej we wrześniu, mamy pomysły na nią.

**Łukasz:** Nie wiemy jeszcze, kto ją wyda, dlatego planujemy nagrać materiał i później szukać wydawcy.

**AW:** Mile widziany byłby inwestor strategiczny, ale ponieważ nie traktujemy tego, co robimy, komercyjnie, zrobimy co się da, aby materiał ukazał się niezależnie od wszystkiego.

**Co uważacie za główne swe przesłanie?**

**Łukasz:** Gramy zwykle dla ludzi młodych i jesteśmy na przykład zespołem przydatnym podczas rekolekcji szkolnych. Chcemy przekazywać informację, że Pan Bóg jest, że kocha i interesuje się każdym człowiekiem. Każdym pojedynczym, a nie nieokreślonymi masami ludzi.

**Tworzycie środowisko artystów chrześcijan, jak oceniacie to, co się w nim aktualnie dzieje?**

**AW:** Niby w nim siedzimy, ale tak naprawdę, ja nie wiem, co się w nim dzieje i czy istnieje coś takiego jak ich „rynek”. Wiem jednak, że dobrą rzeczą jest na pewno – funkcjonować! Są kapele, które chcą zaistnieć w ogóle, tzn. jeśli coś tam grają, to chcą być znane przynajmniej na tzw. „ryнку chrześcijańskim”. Nie podoba mi się taka sytuacja.

**Spotkałem się z wypowiedziami znaczących muzyków, że z drugiej strony – najciekawsze rzeczy w muzyce w Polsce dzieją się w tej chwili na tym właśnie rynku.**

**Bartek:** Potencjał ludzki na tym podwórku jest faktycznie coraz większy. Festiwal S.O.S. choćby, pokazuje jak ogromne są możliwości grających zespołów. Widzimy tu, jak coraz bardziej różnorodne style prezentują artyści. Dzieje się bardzo dużo. Nie jest jednak tak, jak chciałoby się, aby było. Muzyka potrzebuje pewnego zaplecza, także tego finansowego, a tego nie ma. Ktoś na przykład chce wydać płytę, by dotarła do pewnych ludzi, a nie może tego zrobić.

**Brakuje, jednym słowem, nawróconych bussinesmanów, którzy chcieliby dorzucić jakąś cegiełkę do wydawania i reklamowania płyt...**

**AW:** Otóż to! Jesteśmy zachwyceni np. rynkiem amerykańskim, na którym wszystko świetnie funkcjonuje. Tam można robić duże rzeczy, widzimy je...

**Łukasz:** Ron Kenoly, Kirk Franklin, Fred Hammond...

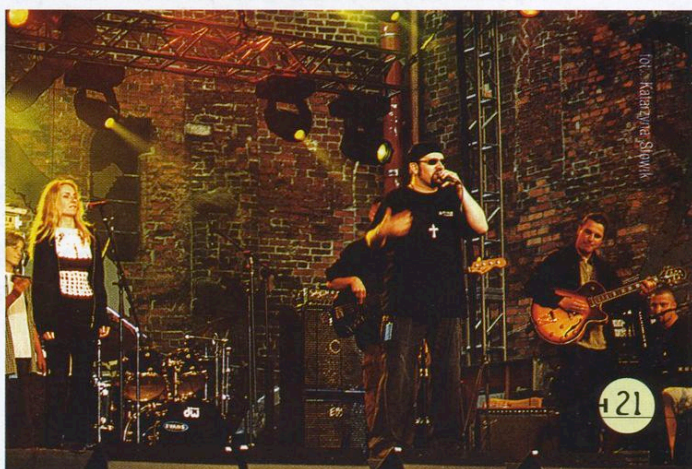
**Bartek:** Tam wszystko jest zorganizowane. Konkretnie instytucje, których ramy prawne nie ograniczają, a wręcz przeciwnie, dają poważny napęd. Wszystko może się rozwijać i docierać do ludzi...

**Amerycanie mają jednak dłuższą tradycję tego rynku, w Polsce istnieje on zaledwie kilka lat. Stany są też nieporównywalnie większym od nas krajem i odbiorców tych płyt jest 20 razy więcej niż u nas... A czy widzicie w ogóle przyszłość tego rynku w naszym kraju?**

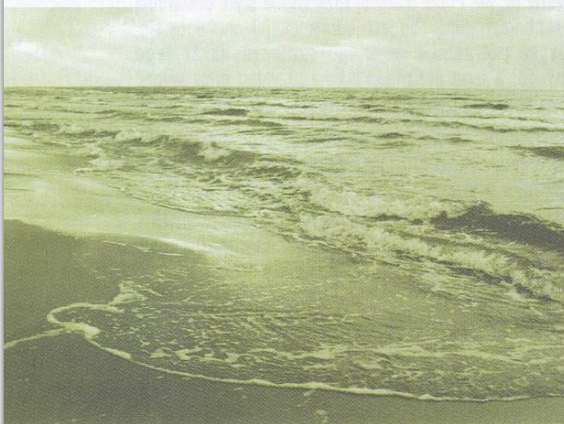
**Łukasz:** Widzimy. Ludzie chcą dziś słuchać o Bogu, czego przykładem jest sukces Arki Noego. Znam wielu ludzi, którzy „nie chodzą do kościoła”, ale piosenki Arki są im bliskie. Myślę, że pod szyldem piosenek dla dzieci realizują oni swą wewnętrzną potrzebę Boga. Dobrze, że jest coraz więcej zespołów i że muszą rywalizować ze sobą w pozytywnym tego słowa znaczeniu o rynek, dzięki czemu poziom bardzo wzrasta. Marzy mi się taka sytuacja, gdzie, jak na przykład w Stanach Zjednoczonych, na świeckiej liście przebojów główne miejsca zajmują piosenki artystów chrześcijan. U nas Arka uczyniła ku temu pierwszy krok, mam nadzieję, że będzie coraz lepiej...

**AW:** Chciałbym wtrącić nutkę sceptycyzmu: wielka popularność Arki jest fajna, ale z drugiej strony wiara ludzi jest infantylna. Widać taką naturalną religijność, „Bożę w niebie” itd... Owszem Litza jest znakomitym tekściarzem. Jego teksty, mimo że są dziecięce, nie są infantylne. Jednak większość społeczeństwa, odnoszą wrażenie, traktuje je infantylnie. Ale może to jest pierwszy krok do czegoś następnego... Zapraszam na katechezę!

**Czekamy na waszą płytę. Życzę, by pojawiła się jak najszybciej.**



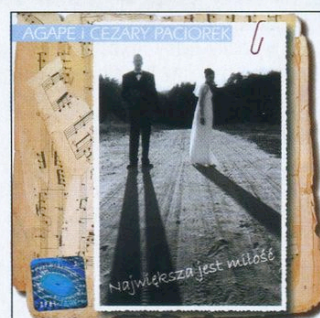
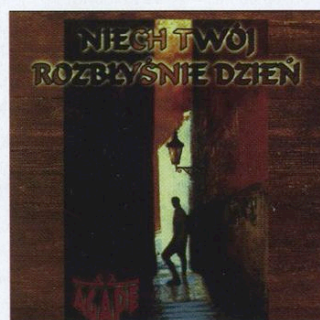
# GŁOSY z Wybrzeża



# AGAPE



„Kto śpiewa - podwójnie się modli” - to znane powiedzenie św. Augustyna przyświeca ludziom zajmującym się na co dzień muzyką religijną w Trójmieście. Wielu z nich należy do wspólnot działających przy kościołach, i to cieszy, albowiem każdy wnosi w nie i rozwija talenty dane mu od Boga. Zespół Agape, który istnieje na tutejszej scenie już od ponad 10. lat, w swym repertuarze ma ponad 100 utworów należących do różnych gatunków współczesnej muzyki religijnej. W ostatnich latach wydał dwie płyty - „Niech Twój rozbłyśnie dzień” (1998) oraz „Największa jest miłość”. Ta ostatnia ukazała się w ubiegłym roku podczas festiwalu Młodzi i Miłość, który odbywa się tradycyjnie od kilku lat w Gdańsku Matemblewie. Płyta zawiera kompozycje Cezarego Paciorka, a teksty utworów są w większości zaczerpnięte z Biblii. Wyjątek stanowią piosenki: „O Piękna, Piękna” - do słów Leszka Aleksandra Moczulskiego oraz „Nie ścigaj się z Miłością” - do tekstu ks. Krzysztofa Niedałowskiego. Piosenka ta dedykowana była Janowi Pawłowi II i po raz pierwszy zaśpiewana została w czasie jego pielgrzymki w 1999 roku na sopockim hipodromie.



## O miłości, przyjaźni i muzyce z grupą Agape rozmawia Iwona Flisikowska

Nazwa Agape - mówi **Mateusz Klos**, lider zespołu - znaczy z greckiego miłość. Miłość Boża, pochylająca się nad człowiekiem i podnosząca go. Taki jej obraz jest nam bardzo bliski. Zespół od samego początku pragnął śpiewać o takiej miłości, więc po jakimś czasie uotożsamiliśmy się z tą nazwą. Ale przez pewien czas funkcjonowaliśmy bez poważnej nazwy (żartobliwie i zupełnie roboczo używaliśmy nazwy Budyń, bo był on naszym ulubionym posiłkiem na wspólnych wyjazdach i biwakach).

Najstarsi z nas byli w II klasie licealnej, a większość w podstawówce, w klasie siódmej, ósmej - wspomina **Wojtek Aniol**. - Mieliśmy w sobie taki zapał, aby koniecznie razem coś zrobić. Pierwszoplanową rolę w zespole odgrywała przyjaźń, również wspólne dorastanie i dojrzewanie, mimo że każdy z nas żył w innym środowisku, kończył różne szkoły. Dużo ze sobą przebywaliśmy i nasze relacje pogłębiały się. Przyjaźń między muzykami to podstawa istnienia zespołu Agape, w którym jestem już ponad siedem lat. Drugą ważną rzeczą jest oczywiście muzyka. Wielogodzinne próby, koncerty, pomagały nam zawsze w budowaniu zaufania i tworzeniu czegoś naprawdę trwałego. Użyłbym nawet takiego porównania: „oranie pola, a potem sianie i czekanie na owoce”. Cieszę się - dodaje **Wojtek** - że się rozwijamy i możemy wspólnie koncertować również z innymi muzykami. Niedawno, jeszcze w klimacie świątecznym, mieliśmy koncert np. ze Skaldami i Czerwonymi Gitarami.

Nazwa Agape utrwaliła się głównie po przeżyciu wspólnie Kursie Filipa - mówi **Mateusz** i dodaje: - Stopniowo coraz bardziej chcieliśmy, aby nasza muzyka miała charakter ewangelizacyjny. Niedawno przyjaciel naszego zespołu ofiarował płytę „Niech Twój rozbrłyśnie dzień” przewlekłe choremu człowiekowi, który przez długie leżenie był wręcz przykry dla otoczenia. Przesłuchał ją i na początku nie powiedział. Wkrótce chciał słuchać jej jeszcze raz, potem wracał do niej wielokrotnie. Niebawem zdecydowanie wyciszył się, chociaż z trudem nadal znosił swoją chorobę. Być może muzyka i teksty piosenek pomogły mu zobaczyć inaczej jego sytuację i odkryć nieco więcej nadziei. Nasza muzyka - kontynuuje **Mateusz** - ma charakter głównie liturgiczny i modlitewny; śpiewamy krótkie utwory powtarzając często jeden werset, by skupić słuchaczy na zawartej w nim treści. W ten sposób można odkryć bogactwo i piękno Pisma Świętego.

**Monika Klos**: - Agape jest wspólnotą i miejscem Spotkania. Mateusza poznałam w zespole trzy lata temu. Dzięki częstym kontaktom na próbach i koncertach pojawiła się miłość, półtora roku później staliśmy się małżeństwem. Na naszym ślubie Agape śpiewało piosenki z płyty „Największa jest miłość”. Przystanią dla grupy stało się Matemblewo. Tu spotykamy się na próbach, a w niedziele i uroczystości posługujemy na

liturgii. Mirek Ogonowski z zespołu jest tutaj organistą. Corocznie odbywa się w Matemblewie festiwal Młodzi i Miłość. W tym czasie jest dużo muzyki i wykładów na temat miłości, przyjaźni, rodziny, odkrywania swego powołania. W Matemblewie znajduje się Sanktuarium Matki Bożej Brzemiennej, który to tytuł rzadko spotyka się w świecie. To właśnie o niej napisał piękny wiersz Leszek Aleksander Moczulski, a Czarek Paciorek napisał muzykę. Nawet nie przypuszczaliśmy, że utwór ten stanie się hymnem tego sanktuarium. Jest ono położone w pięknym miejscu w lesie, nieco odosobnionym, a równocześnie bliskim centrum Gdańska. Mieści się tutaj również Dom Samotnej Matki.

W ciągu 10. lat trwania zespołu - dzieli się **Mateusz** - zebrało się sporo utworów, które początkowo chcieliśmy utrwalić i zarejestrować tylko dla własnych potrzeb. Później jednak postanowiliśmy wyjść do szerszego grona słuchaczy i tak w 1998 roku powstała płyta „Niech Twój rozbrłyśnie dzień”. Druga - „Największa jest miłość” jest również płytą autorską Czarka Paciorka.

Agape cieszy się błogosławieństwem Matki Pięknej Miłości. Ona to, królując w Matemblewie, wspiera nasze poczynania, nie tylko muzyczne. Przede wszystkim jest dla nas światłem, bo pokazuje, co to znaczy zaufać miłości, która jest największa - uważa **Cezary**. Co mówi sam o swojej pracy? - Skomponowanie muzyki do tekstu biblijnego jest zawsze jakąś jego interpretacją, a nawet narzuceniem ludziom przez piosenkę pewnego określonego jego rozumienia. Czy kompozytor może wpływać na treść słowa samego Boga? Ma przecież ono niewyobraźną moc i nie wolno nim manipulować. Ryszard Wagner podejmował próby włączenia liturgii w dramata muzyczne, by spotkały się w nim rzeczywistości niebiańskie i ziemskie, wieczne i doczesne. Miało to być dla widzów dogłębnym, oczyszczającym przeżyciem. Warto zdać sobie sprawę, że przed taką perspektywą staje każdy artysta i musi odpowiedzieć sobie na pytanie, czy jego twórczość ma mieć jakiś wpływ na ludzi i czy ma być jakimś znaczącym głosem, czy też wystarczy, że jest ładna i podziwiana. Jeśli twórca kocha Boga, ma świadomość wagi tego, co robi, a przed odpowiedzialnością nie można uciec.

**Zespół Agape ostatnio koncertuje i przygotowuje nowe utwory. Jako współgospodarz matemblewskiego festiwalu Młodzi i Miłość zaprasza na niego wszystkich, którym jest bliska idea miłości Agape.**

**W tym roku wspomniany festiwal odbył się w dniu 9 czerwca. Wystąpiła na nim Arka Noego oraz grupa Agape.**



Figura  
Matki Bożej Brzemiennej  
z Matemblewa



fol. zespołu - Przemysław Świdorski

# CZTERDZIESTU SYNÓW I TRZYDZIESTU WNUKÓW JEŹDŹĄCYCH NA SIEDEMDZIESIĘCIU OŚLĘTACH

Robert Ruszczak



## 40 + 30/70

**O. Andrzej Bujnowski:** Wszyscy chcieliby pewnie zapytać na początek skąd ta nietypowa nazwa waszego zespołu?

**Robert Ruszczak:** W 1999 roku, po trwających pół roku próbach, chcieliśmy się jakoś sprawdzić w kontakcie z publicznością i zgłosiliśmy się do konkursu na Sacrosongu we Wrocławiu. Tam trzeba było podać nazwę. Jako że gramy muzykę opartą na tekstach Pisma Świętego, zaczęliśmy szukać nazwy w nim. Wertując jego kartki w czasie modlitwy trafiłem na Księgę Sędziów i na werset, który mówił o pokoleniu sędziego Abdona, które składało się z 40 synów i 30 wnuków jeżdżących na 70 osłętach. Na początku miała być to nazwa robocza, ale później już została.

**Jest na pewno sympatyczna, chociaż zajmuje dużo miejsca na stronie, na okładce itp...**

**Robert:** (śmiech) Ale to dobrze, bo już na tym Sacrosongu, kiedy w czasie prób mikrofonowych przyszła pani redaktor z lokalnego radia wrocławskiego i spojrzała na kartkę z nazwami zespołów, które miały zagrać, nie znając jeszcze ich muzyki, skierowała się od razu do nas, bo zaintrygowała ją nazwa. Na pewno nie da się jej zapamiętać, ale trudno nie skojarzyć...

**Wspomniałeś, że gracie od 1999 roku...**

**Robert:** W czerwcu minęło dwa lata. Liczymy, że zespół istnieje od wspomnianego Sacrosongu. Wcześniej mieliśmy próby i skład krystalizował się...

**Czy od razu chcieliście grać piosenki religijne?**

**Robert:** Ja grałem wcześniej i gram nadal w zespole folkowym Chudoba. W pewnym momencie, a był to dla mnie taki trudny okres, koniec studiów i związane z nim problemy, dotarło do mnie to wszystko, co działo się na scenie tworzonej przez muzyków chrześcijan. Opowiedział się Tomek Budzyński, Robert Friedrich, Darek Malejonek - słuchałem ich wszystkich wcześniej, szczególnie Darka Malejotka w grupie Izrael - w tych jego reggae'owych projektach...

Jakoś nie dawało mi to spokoju. Grałem w zespole folkowym, ale nie chciałem na tym poprzestać... Pragnąłem grać muzykę wielbiącą Boga i mówiącą o Nim, o Jego prawdzie.

**Byłeś związany wtedy z jakąś grupą modlitewną, z Odnową w Duchu Świętym czy inną formacją w Kościele?**

**Robert:** Byłem związany z Duszpasterstwem Akademickim „Wawrzyn” we Wrocławiu. Tam przeszedłem seminarium Odnowy w Duchu Świętym. My wszyscy jesteśmy z tego duszpasterstwa i tam się spotkaliśmy, choć powstanie zespołu nie wynikało bezpośrednio z bycia w duszpasterstwie. Będąc w duszpasterstwie, zakotwiczyłem się w grupie pomagającej w Domu Dziecka i tu byłem szczególnie obecny sercem. Kiedyś chodziłem do niego jako wolontariusz, teraz jest to moja praca, jestem opiekunem dzieci.

**Co daje wam duszpasterstwo, czy można powiedzieć, że czujecie się przez nie uformowani?**

**Artur Bednarski:** Duszpasterstwo pozwala mi tak naprawdę w praktyce sprawdzić to, jakim jestem chrześcijaninem, jak zorganizować sobie życie, aby mieć czas na działanie na rzecz Pana Boga. Ja jestem związany z nim od początku studiów (informatyka i zarządzanie na Politechnice Wrocławskiej), zawsze byłem w nim za coś odpowiedzialny i zawsze mnie do niego ciągnęło, bo to daje dużo radości. Jest to bardzo konkretna praca i człowiek widzi, na ile posuwa się do przodu.

**Czy ty, Łukasz, też jesteś z „Wawrzynów”?**

**Łukasz Damurski:** Tak, i z nimi jestem szczególnie związany, bo tam się nawróciłem. Zaczęłem przychodzić tam trzy lata temu, w ubiegłym roku



przeszedłem Seminarium Odnowy w Duchu Świętym. Od tej pory staram się jakoś wcielać wiarę w życie. Duszpasterstwo jest dla mnie przede wszystkim wspólnotą. Każda wiara wymaga wspólnoty, i dla mnie „Wawrzyny” są właśnie nią.

#### **Jak wszyscy razem się spotkaliście ?**

**Robert:** Do założenia zespołu namówił mnie nasz wspólny kolega Rafał Eliński.

To właśnie przez niego poznałem Artura, później innych.

**Gracie swą muzykę na instrumentach akustycznych, które niekoniecznie muszą być nagłaśniane na koncertach. W swoim składzie nie macie perkusji... Czy taka koncepcja zespołu wykryształizowała się sama?**

**Robert:** To powstało naturalnie. Ja gram na instrumentach takich, jakie akurat miałem, jakie udało mi się jakoś zdobyć po drodze. Dobierając skład, to na przykład - Artur ze swoją dżambą i bębenkami przyszedł do zespołu naturalnie, Marcin z gitarą klasyczną, Andrzej z akustyczną, Łukasz też z instrumentami, jakie miał. Szukaliśmy tylko basisty, bas był jedynym konkretnym instrumentem potrzebnym w zespole. Tak do zespołu dołączył Marek.

#### **Czy ty grałeś na instrumentach perkusyjnych już wcześniej?**

**Artur:** Początki mojego grania były związane z duszpasterstwem. Jest ono dość duże i trzeba było zorganizować oprawę muzyczną Mszy. Ludzie wymieniają się w graniu na Mszach i to jest dobre. Rafał pierwszy wprowadził bębny i jakoś mnie nimi zaraził. On obstawiał poniedziałki, ja grałem w inne dni. To więc zrodziło się samo, a jako że się spodobało i dawało dużo radości, będąc przy tym na chwałę Pana Boga, więc tak zostało.

#### **Porozmawiajmy teraz o zespole. Jak rodzą się pomysły na piosenki?**

**Robert:** Większość piosenek piszemy ja i Marcin. Czasami zdarza się, że siadam z gitarą i za pół godziny jest piosenka. Czasami wpadnie jakaś melodia, czasem jakiś cytat i wokół tego rodzi się kolejna. Jestem trochę takim lunatykiem. Na początku w naszym repertuarze była jedna tylko piosenka autorska, reszta była budowana na psalmach. Z biegiem czasu pojawiły się piosenki układane przez nas. To wszystko wychodzi samo w sposób naturalny i wierzę, że jest namaszczone przez Boga. Tak po ludzku, nie wiem skąd się one biorą...

#### **Jak przyjmuje twoje pomysły zespół? Na próbach pewnie wspólnie je aranżujecie?**

**Robert:** Nie jest tak łatwo... Kilka piosenek nie zostało zaakceptowanych, ale to dobrze - zespół pomaga mi patrzeć krytycznie na to, co robię. Jeśli chodzi o aranżacje, to rzeczywiście robimy je wspólnie.

**Łukasz:** Ktoś nas pytał, dlaczego nie śpiewamy o krótkich spódniczkach itp. Dla mnie nasze piosenki niosą przekaz wartości najważniejszych, mówią o tym, że nie warto angażować się w sprawy tylko materialne, że trzeba zwracać uwagę na ducha.

#### **Wiem, Robertcie, że jesteś znawcą kultury ukraińskiej. Czy to ma wpływ na kształt waszej muzyki?**

**Robert:** Rzeczywiście skończyłem studia w tym kierunku, ale obecnie nie mam za dużo z tym wspólnego. Większy wpływ ma mój udział we wspomnianym folkowym zespole Chudoba, który istnieje już od ośmiu lat. Nasze granie wynika raczej z tego, jakie mamy instrumenty. Nie wzorujemy się na nikim. Jedna czy dwie piosenki mają taką bardziej wyraźną nutę folkową, ale poza tym klimat... robią instrumenty.

**Rzadko w RUaH piszemy o zespołach, dla których ważny jest przede wszystkim nie sposób grania, ale - jak w waszym przypadku - przyjaźń między członkami zespołu. Pewien układ koleżeński, który sprawia, że chcecie ze sobą być i coś współtworzyć. Macie takie, a nie inne instrumenty i po prostu gracie...**

**Robert:** (śmiech) Mniej więcej tak to wygląda. Budujemy tę przyjaźń między nami cały czas.

**Wasze koncerty... Pierwszy raz usłyszałem zespół przy okazji otwarcia wielkiego wieżowca w dzielnicy Psie Pole we Wrocławiu, gdzie zaprosiła was, o ile wiem, firma Intakus - wykonawca domu.**

**Robert:** To była impreza dla przyszłych mieszkańców tego domu i dla pracowników firmy. Zaprosił nas na nią właściciel firmy Bogdan Ludkowski wraz z małżonką Iwoną. Są to ludzie wierzący i zależy im na tym, by Dobra Nowina rozprzestrzeniła się wszędzie tam, gdzie to możliwe. Jest to jedna z nielicznych rodzin w naszym mieście, która podejmuje prywatnie inicjatywę organizacji koncertów ewangelizacyjnych. Zapraszają artystów chrześcijan - w tym wypadku właśnie nas - debiutantów, i chwałą przez to Pana Boga.

**Łukasz:** Ten koncert był wyjątkowy. Rzadko gramy dla publiczności, która nie jest nastawiona na to, że usłyszy muzykę religijną. Tam ludzie może nie bardzo zwracali uwagę na słowa naszych piosenek, niektórzy po prostu tańczyli... Ale myśleliśmy, że jakieś ziarenko zostało zasiane. Generalnie gramy jednak w środowiskach ludzi wierzących.



Artur



Łukasz

**Gracie w różnych miejscach, w Domu Dziecka, przy okazji przedświątecznego jarmarku dominikańskiego, gdzie jeszcze i kiedy?**

**Robert:** Dwa razy graliśmy w wrocławskim Czarnym Salonie z okazji „Piosenki Miesiąca”. To był przegląd nastawiony raczej na piosenkę studencką, balladę... Zagraлиśmy tam co prawda w konkursie, ale chodziło nam o zagranie w miejscu, gdzie się nikt tego nie spodziewa. Spróbowaliśmy też swoich sił na „Łykendzie” - Festiwalu Piosenki Studenckiej, który ma większą formułę. Pojawiliśmy się wśród piosenek aktorskich czy wręcz turystycznych. Śpiewano tam o górach, miłości, ale także o winie itp. O dziwo, byliśmy bardzo dobrze przyjęci przez publiczność. Generalnie - gramy radośnie i to ma chyba jakiś wpływ na odbiór.

**Nie boicie się miejsc trudnych...**

**Robert:** Tak naprawdę, nie graliśmy jeszcze w takich warunkach.

**Dla więźniów jeszcze nie graliście?**

**Robert:** Nie, choć prowadzone są pewne rozmowy. Graliśmy rzeczywiście w Domu Dziecka, w Monarze. Koncert w Monarze został zorganizowany przez naszego przyjaciela, Wojtkę Szolka. Spotkaliśmy tam też nieprzygotowaną na to publiczność. Zaczęliśmy grać i mieliśmy trochę strachu, bo wiemy, że tamta publiczność jest bardziej zbuntowana, ale wszystko skończyło się miłymi rozmowami przy stole, przy wspólnej kolacji. I dobrze - o to właśnie chodziło...

**Łukasz:** Myślę, że jesteśmy bardzo otwarci na to, gdzie Pan Bóg chce nas postać. Czytałem kiedyś książkę „Rockowy kapłan” Davida Pierce’a, który mówi, że nie chodzi o to, by się fajnie grało dla Pana Boga, ale o gotowość na bycie posłanym. Nie chodzi więc o to, czy jest miła atmosfera i czy ludzie nas ciepło przyjmują, tylko o to, żeby cały czas pamiętać, że się świadczy o Bogu.

**Często gracie koncerty?**

**Robert:** Zgraliśmy w sumie, bo to skrupulatnie liczę - 37 koncertów. Mniejszych i większych.

**Czy oprócz grania piosenek włączacie do koncertów własne świadectwa?**

**Robert:** Jest to dla nas jeszcze trochę trudne. Na razie koncentrujemy się na graniu. Jeśli mamy głosić, to wierzymy, że Pan Bóg nas do tego uzdolni.

**W tym roku zgraliście na dużej scenie w Toruniu. Jakie wrażenia z festiwalu?**

**Robert:** Byliśmy trochę znokautowani wielkością tej sceny, mocą nagłośnienia

i ilością publiczności. Trochę nie stroiliśmy, ale było fantastycznie! (śmiech).

**Czuliście tremę wychodząc na scenę?**

**Łukasz:** Trochę na pewno, zwłaszcza przed tak liczną publicznością. Ale ogólnie po pierwszym utworze, który nie szedł nam za dobrze, odczuliśmy panującą tam modlitewną atmosferę i to nam bardzo pomogło. Poczuliśmy się bardziej swobodnie...

**Trudno jest się chyba odnaleźć na takim festiwalu wśród zespołów, które grają na elektrycznych instrumentach, i na dodatek nieraz ciężki rock...**

**Robert:** Na szczęście Łukasz i Artur „robią” za porządną perkusję w naszym

zespole. Jeżeli poza tym ich instrumenty perkusyjne są dobrze nagłośnione, to jest w tej muzyce „power”.

**Chcę zapytać, czy myślicie o płycie?**

**Robert:** Dotąd wydaliśmy, jak to nazywamy, maxi-singiel (lub demo) z nagraniem na żywo (7 piosenek). Miał on służyć promocji wśród ewentualnych sponsorów i organizatorów koncertów. W te wakacje, w sierpniu, jak Pan Bóg pobłogosławi, chcemy zacząć coś nagrywać.

**Macie chyba już dość duży materiał?**

**Robert:** Chcemy zarejestrować wszystkie piosenki, jakie powstały od początku istnienia zespołu. Nagrywać je będziemy z pomocą Roberta Szydło i jego studia. Dominować będą piosenki żywe, radosne, bo takich mamy w repertuarze najwięcej.

**Czy płyta ujrzy światło dzienne jeszcze w tym roku?**

**Łukasz:** Chcielibyśmy, aby tak było, najlepiej jeszcze przed świętami.

Skład zespołu:

Artur Bednarski:	djembe, bongosy, instr. perkusyjne
Marek Bryłka:	gitara basowa
Łukasz Damurski:	sabar, djembe
Marcin Oleksy:	gitara klasyczna, wokal
Andrzej Ruszczak:	gitara akustyczna
Robert Ruszczak:	akordeon, sopilki, domra, mandolina, wokal

fot. Mirosław E. Koch, z festiwalu - Katarzyna Słowik



# W Kwidzynie - Remont Duszy!

O Festiwalu  
**KERYGMAT 2001**  
w Kwidzynie  
pisze Monika Zytke

Jest **PIĄTEK** 8 czerwca. Wjeżdżamy do Kwidzyna trochę spóźnieni - dochodzi 17.00. Mam wrażenie, że wszystkie samochody jadą w tym samym kierunku - przede mną auta, za mną też, a pasy przeciwnego kierunku puste. Kilka razy stoimy nawet w niewielkich korkach. Przed zamkiem nie ma gdzie zaparkować, wracamy na osiedle. Wciskam się w pierwsze wolne miejsce, zupełnie nie przejmując się, czy trafimy na piechotę do celu. Po prostu wszyscy ludzie, jakich mijaliśmy w ciągu ostatnich kilkunastu minut, zmierzają w tę samą stronę - wystarczy pójść za nimi. Tak też czynimy.

Tlum się zagęszcza (*pani, ale narodu, nie? Chyba tylko na Papieża by więcej przyszło...*). Jedyne wynalazek telefonii komórkowej umożliwia mi skontaktowanie się z przyjaciółmi z drugiej strony sceny. Rozpoczyna się trzecia już edycja Festiwalu Kerygmat. Na dobry początek - **Arka Noego!** Mało sprzyjająca aura (zimno i trochę pada) nie odstraszyła publiczności. Niektóre z dzieciaków jednak to odczuwają, zdarza się, że ktoś schodzi ze sceny (*ciocia, brzuch mnie boli, mama, pić...*). Trochę się martwię, jak to będzie dalej, nie minęła przecież jeszcze połowa megarasy Arki. Potem okaże się, że moje obawy były płonne - spotkamy się na koniec trasy i kondycja dzieci będzie nie do poznania (*Kasia: wiesz, ciocia, krótka była ta trasa, tak jeszcze na 2 tygodnie bym pojechała, no nie, Halszka?*).

Wróćmy do Kwidzyna. Po koncercie Arki, niezależnie od wszystkiego bardzo udanym, mam trochę czasu, by spotkać się z małymi i dużymi z zespołu. Wieczorem Eucharystia. Ewangelia o ubogiej wdowie. W ramach homilii Litza rozmawia z dziećmi.

- *To jak to było, ta wdowa dała wszystko, czy jeden grosz?*
  - *No, i tak, i tak. Bo ona więcej nie miała.*
  - *A przecież inni dawali więcej...*
  - *No, ale oni to, co im zbywało. Nie było im szkoda.*
  - *A co wy byście takiego mogli oddać, co wam zbywa?*
  - *Ja pluszaki, bo już się nimi nie bawię. A ja tę kurtkę zieloną, bo wyrosłam.*
  - *A co macie, co by was kosztowało oddać?*
  - *Hulajnogę...*
- I tak przekłada się Słowo na życie - oby owocnie.

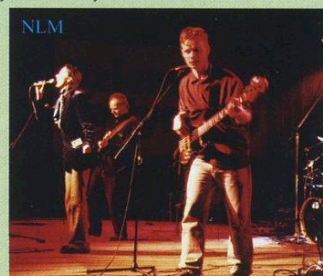
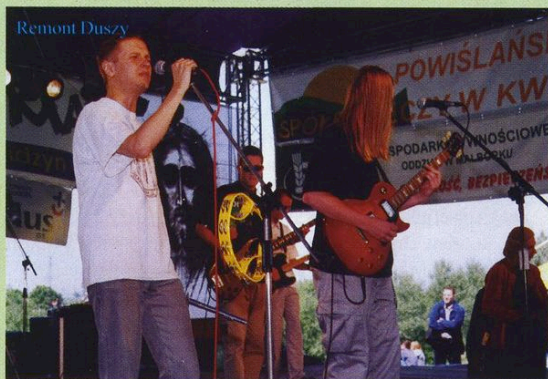
**SOBOTA.** Pogoda już lepsza, festiwal toczy się dalej. Nagłaśniają Edward Sosulski i Grzegorz Piwkowski, koncerty prowadzi Bogdan Sadowski z I programu TVP. Najpierw część konkursowa, do której staje 15 zespołów z całej Polski, a jedna solistka nawet z Denver (Ola Cząstkiewicz - nagroda specjalna). Jury przyznaje 4 wyróżnienia (Piotr Pawlicki z Kamienia Krajeńskiego, **Dogma** z Krotoszyna, Credo z Ilawy i **Apostolos** z Gdańska). Grand Prix przypada zespołowi **Remont Duszy** z Krakowa. Publiczność wyróżnia **3 Siostry** z Mińska Mazowieckiego (wbrew pozorom



w składzie nie ma ani jednej dziewczyny, za trzy siostry uważane są wiara, nadzieja i miłość). Poza tym koncerty zaproszonych gości, najpierw kwidzyński chór **Harfa** śpiewający gospel, potem franciszkański zespół **Pokój i Dobro**. Wieczorem w sobotę **Pomoc Duchowa** i **New Life 'M** z Natalią Niemen. W niedzielę zaś - najpierw grupa, która powinna się znaleźć w księdze rekordów Guinnessa ze względu na długość nazwy: **Czterdziestu Synów i Trzydziestu Wnuków Jeżdżących na Siedemdziesięciu Osłach**. (Grali potem w Toruniu. Rozbawił mnie skrót w rozpisce dla dziennikarzy: 40+30/70). Niedzielną wieczór rozpoczyna chór **Genezaret** z Malborka (pisał o nim w RUaH 14), potem **Etna** - laureat ubiegłorocznego festiwalu, wreszcie **Houk**. Festiwal to nie tylko koncerty. W niedzielę w pięknej kwidzyńskiej katedrze odbywa się nabożeństwo ekumeniczne u udziałem biskupów różnych kościołów, przed którym koncertuje cerkiewny chór greko-katolicki **Synthagma**.



Przez te trzy dni plac pod Gdaniskiem był miejscem spotkania z muzyką, z ludźmi, z Bogiem. Nie byłoby to możliwe, gdyby nie zapał i determinacja organizatorów (o. Roman Ziota i jego współpracownicy franciszkanie z parafii Św. Trójcy oraz Starostwo Powiatowe, Urząd Miejski w Kwidzynie i Kwidzyńskie Centrum Kultury). Jednak i sami organizatorzy nie poradziłiby sobie bez pomocy wielu osób, które chciały poświęcić swój czas na pracę przy festiwalu. Ich zaangażowanie i serce (czasem też otwarty portfel, tak a propos piątkowej Ewangelii) były widoczne na każdym kroku - pod sceną, w biurze organizacyjnym, kuchni, zapleczu i domach, które przyjęły festiwalowych gości, czego na własnej skórze miała okazję doświadczyć Monika Zytke.



zdjęcia: Monika Zytke



# Był czad!

reportaż Andrzeja Dziewita z trasy 2 Tm 2,3 w październiku 2000

## Dzień pierwszy **Poznań**

Przyjeżdżamy do klubu po 20.00, a granie zaczęło się o 17.00. Dziś w programie bodaj osiem kapel. Zagrają jeszcze dwie, a na końcu 2 Tm 2,3. Jak było? - pytam jednego z muzyków. Cieniutko - odpowiada. Wszyscy „rzeźbią” tak samo. Nie ma w tym pomysłu, brak im oryginalności. Na korytarzach tłumy młodych ludzi, głównie w koszulkach Armii lub 2 Tm 2,3. Wydają mi się młodszy niż ci, których spotykałem zazwyczaj. Może to subiektywne odczucie. Starzejesz się - myślę sobie. Na sali ukrop jak to zwykle w „Eskulapie”. Taka sauna, że jak próbuję robić zdjęcia to zaparowuje mi obiektyw aparatu. Fotografii nie będzie. Przepycham się do garderoby, by zrobić sobie kawę. O, jest Perła, a wcześniej na próbę wpadli Tytus z Popkornem. Acid Drinkers wydali właśnie nową płytę. Sluchaliśmy jej z Litą gdzieś ok. 1.30 w samochodzie. Jest to jakaś nowa jazda, może głównie z powodu Perły. W garderobie tłum, a do tego jazgot kłótni. Jedna z młodych kapel wymyśla sobie nawzajem od gwiazdorów. Nie chcę tego słuchać, wychodzę. Na scenę wszedł właśnie None i już grają. Niestety, dłuższe przebywanie na sali jest wręcz nie do zniesienia. Próbuje więc balansować w drzwiach pomiędzy ścianą gorącą na widowni a chłodniejszą atmosferą na korytarzu, ale tutaj już muzyka dudni. Rozdrażniony idę do stoiska z muzyką, z koszulkami. Jest singiel zespołu Dust, dwupłytkowa nowa koncertowa Armia, nowy Houk i trochę „starego” Tymoteusza, a także jakieś gadzety. Aha, jest zupełnie nowa płyta 2 Tm 2,3 z oryginalnym teledyskiem i remiksami 6. starych utworów. Kosztuje 12 zł. Jednak zainteresowanie raczej niezbyt duże. Wśród kupujących przeważają dorośli. Młodzież z trudem wysuwa mamę grosze, czasem pożyczając od kogoś ze znajomych, chcąc dokonać zakupu (najczęściej tych najtańszych rzeczy). „Nie poszło by za dyche?” - pyta ktoś patrząc poszarym wzrokiem na sprzedającego. „Nie mam więcej”.

Na korytarzu wyraźnie przejaśniło się. Część młodzieży przyciągnął do sali, grający właśnie Dust, ale są i tacy, którzy już wychodzą do domu. Zbliża się 22.00. Za późno dla nich, więc jednak są młodzi - myślę. „Macie coś tych Anglików? Singiel? To proszę dwa. Fajnie grają!” To kolejna pochlebna o nich opinia. Wkurzam się jeszcze bardziej - z miejsca gdzie jestem, prawie nic nie słyshać. Idę na salę. No nie, za duszno - nie wytrzymam dłużej. Ale to koniec seta. Za chwilę zagra 2 Tm 2,3. Korytarz prawie zupełnie pusty. Przedzieram się do garderoby. Może tam będzie chłodniej. Nic z tego. Ale koncert jest O.K. Tymoteusz w swym pełnym składzie. Szybkie, czadowe granie. Wzbogacone brzmienie, które najwyraźniej słyshać w reggae'owych numerach, gdzie pojawił się klawisz, a gitara gra psychodeliczne dub'y. Po koncercie mkniemy przez puste miasto do Litzy. Czeka na nas kolacja. Świetne jedzenie, a do tego głód. Trudno mi opanować łapczywość. Najszybciej znika smalec własnej roboty. Psia kość, znów żarcie jest późno w nocy, pewnie więc przytyję na tej trasie.

## Dzień drugi **Gdańsk**

Jak zwykle gadaliśmy do bardzo późna, a ja, o zgrozo, należałem do najtwardszych nocnych zawodników. Dlatego budzę się ledwo żywy i wściekły na siebie. Wstajemy pionem, jest już przygotowane jakieś ciepłe picie. Śniadanie zjemy po drodze. W autobusie próbuję zasnąć, ale nie z tego. Głowa mnie rozboleła. Auto polyka kilometry, a załoga robi się coraz głodniejsza. Wreszcie stajemy. Byłem tu już kiedyś z innym zespołem. W knajpie jest zimno. Na moim talerzu kielbasa na gorąco - szybko pojawił się obok zimnej już wędliny smalec. Mój organizm dramatycznie domaga się snu. Ruszamy, chyba udało mi się zdrzemnąć, choć nie dałbym sobie za to palca uciąć. Dojeżdżamy do Gdańska. Występ będzie w „Kwadratowej”.

Czekają już na nas. Jest otwarty mały barek, więc można się czegoś napić. Rozkładanie gratów i próba. Chłopaki skracają sobie czas grając w bilard. Idę do autobusu, potrzebuję samotności, wytchnienia.

Zgłodniałem, więc wracam do klubu. Okazuje się, że wszyscy już sobie załatwili obiad. Zostałem sam - więcej zamówień nie przyjmują. Ale znajdują się jacyś, jeden z drugim samarytanie, którzy dzielą się ze mną swoim jedzeniem. Teraz dopiero zaczynam przyglądać się temu, co się wokół dzieje. Przy jednym ze stolików siedzi Lipa /Illusion/ wraz ze Stopą i Budzym - rozmawiają. Mecze bilardowe ciągle trwają. Przyszedł też Kuba lider Pneumy. Słuchaj, trzeba będzie załatwić mszę świętą, bo dziś jest niedziela. A nie ma szans, abyśmy się stąd wyrwali, zaraz przecież zaczyna się koncert. „Dobra, msza musi być po koncercie, w hotelu” - padają ustalenia Tymoteusza. Do klubu zaczynają już wpuszczać ludzi. Dziś nareszcie sobie posłucham muzyki. Brzmia już pierwsze dźwięki None. Ostry metal rozchodzi się po sali. Na scenie kapitalne światła. Biegnę do autobusu po aparat fotograficzny. Nie mam statywu, ale widząc to barman wyciąga kartonowe pudło. Będę więc mógł robić fotografie na dłuższym czasie, z daleka.

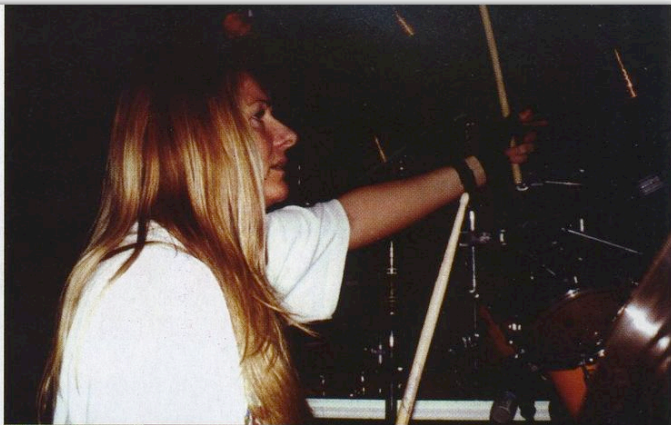
Na scenie pojawia się Dust. Ciągłe słyszę, że dobrze grają. Czas te opinie zweryfikować. Są w trio, a ich muza to coś między Nirvaną a Pearl Jam. Jest w tym ogień, pasja, siła przekonania. Na żywo są lepsi niż na płycie, którą kiedyś przesłuchałem. Mark gitarzysta i wokalista zaczyna mówić o miłości Boga. „I ta zgwałcona dziewczyna - kontynuuje - w końcu zrozumiała, że gdyby wszyscy ludzie kochali, to by nikt jej nie skrzywdził!” Rozglądam się po sali. Publika nie wydaje się zszokowana, większość z nich to fani 2 Tm 2,3. Po koncercie, w hotelu mamy mszę. „Co, jakaś sekta?” - pyta ktoś i nie może uwierzyć, że jesteśmy katolikami. Jest mocno. Tańczymy. Bóg jest dobry!

## Dzień trzeci **Toruń**

Rano przywitała nas piękna pogoda. Dziś przejazd nie jest długi, ale chcę się zdrzemnąć. Nic z tego. W autobusie rozgorzała dyskusja na temat przyszłości 2 Tm 2,3. W jakim kierunku pójść? Co z oprawą plastyczną koncertów? Czy zrobić materiał ze smyczkami? Kiedy przygotować nową płytę? Burza mózgów: świetne pomysły, ciekawe opinie, sceptycyzm, nadzieja, a czasem kipiel emocji. Dojeżdżamy. Gramy w klubie „Od Nowa”. Na ścianie kolorowe graffiti - None będzie miał interesujące zdjęcia. Korzystając z dobrej pogody jedziemy na Starówkę. Po ustaleniach w drodze atmosfera się już rozluźniła. Ktoś wspomina stare zabawne dzieje, inny opowiada nowe dowcipy. Czasem jakiś przypadkowy przechodzień podbiega, by prosić o autograf. A może byśmy coś zjedli w „Sfinksie”?

W garderobie w toalecie nie ma zamka, co powoduje, że do WC idzie się ze strażnikiem. Przyjechała jakaś telewizja. Budzy udziela wywiadu. „Czy korzysta pan z przerwy przy stosunkach z żoną?” - pyta redaktor. Patrzymy na siebie z uśmiechem, kręcąc głowami. „Czy to prawda, że zespół 2 Tm 2,3 jest finansowany przez Kościół?” - pada kolejny strzał. Tomek cierpliwie tłumaczy, ale wcale nie jestem pewien czy ci z telewizji chcą usłyszeć to, co mówi. Wreszcie wyszli. „Ja na takie pytania o pieniądze dla Tymoteusza odpowiadam, że rzeczywiście kiedyś ktoś przyjechał z Watykanu z walizką pieniędzy i założył nam konto przy Episkopacie Polski”. „Maleo, wiesz, ja nigdy tak nie żartuję - mówi Litza. Dlatego że większość z zadających takie pytania nie jest w stanie zajarzyć, że ich wypuszczasz. Oni po prostu myślą, że tak jest i kropka”.

Znów rozbolała mnie głowa, nie pomogła nawet silna kawa. Na szczęście Olek z None ma jakieś tabletki. Tuż przed granicem Budzy sam wyciąga rękę do jednego z technicznych. Zrugał go wcześniej, bo ten od rana poruszał się jak dziecko we mgle. Teraz śmiejemy się wszyscy, gdy ci dwaj: duży i mały ruszają do zapasów pieczętujących zgodę - Wielkopolska kontra Małopolska. Porywają mnie dźwięki ze sceny. Dagmara, muzycy i reszta z naszego wesołego auta - wszyscy bawimy się świetnie. Zdaję sobie sprawę, że ten wieczór długo zostanie mi w pamięci. Jest czad!





Już wcześniej zapadła decyzja, by odwiedzić znajomych zakonników. Stasiu, jak zwykle tryskający dowcipem z nieco szelmowskim uśmieszkiem na twarzy, przyjmuje nas bez kwasu mimo zbliżającej się północy. Będziemy się modlić, odrobina szaleństwa w życiu nie zaszkodzi. Potem przystępujemy do szturm na lodówkę, a Jozsko zafrasowany zdrowiem Angeliki daje nam spektakl kabaretowy. Umieramy wprost ze śmiechu.

## Dzień czwarty **Wrocław**

Przed nami długa droga, dlatego znów wstajemy „skoro świt”. Od razu widać, że nie wszyscy spędzili wczorajszy czas po granu w kinie lub przed telewizorem, lub u dalekiej ciotki na kolacji, lub jak my - u przyjaciół. Tak czy inaczej, wszystkim nam nie jest łatwo pozbierać się rano. Śniadanie na trasie. Czekam aż Maleo swym zwyczajem kupi gazetę, by jak sęp też się „załapać”. W drodze słuchamy muzyki, w rozmowach czuje się już nadchodzące chwile rozstania. Wrocław - to moje miasto. Dojeżdżamy, więc dziś jestem pilotem. Na koncert wałą tłumy, mimo że sala jest na obrzeżach miasta. Staranna ochrona drobiazgowo sprawdza każdego. Przeszukują torby, plecaki i jest też rewizja osobista. Część młodzieży wydaje się zszokowana, pewnie pierwszy raz mają do czynienia z czymś takim. Ale nie ma w nich oporu czy buntu. Raczej traktują całą sprawę jako element egzotyki tworzącej spektakl. Dziś czekam na dźwięki jak na lekarstwo. Koncert zaczyna się punktualnie, choć są problemy z prądem. One to spowodowały, że wyłączona jest większość świateł. Jak zwykle są przeciwności. Jednak tego wieczoru pubLitizność na to nie zważa, wydaje się bardzo otwarta i spontaniczna. None, a szczególnie Dust przyjmowani są ciepło. Słyszycie jak to brzmi? - mówię do przyjaciół, delektując się wzbogaconym brzmieniem numerów 2 Tm 2,3. Granie kończy się wcześniej - chwilę po 22-giej. Mamy więc mnóstwo czasu oraz niespodziewane zakończenie dnia. Całą ekipą idziemy do knajpy. Załoga Tymoteusza zaprosiła nas na kolację. Oprócz ludzi z autobusu jest jeszcze kilka osób, wśród nich Martijn, lider Frühstück (ex - No Longer Music). Ale nieprawdą jest, że byli wtedy z nami koszykarze Zeptera-Śląsk. Mimo że jest już prawie północ, ktoś kupuje kwiaty dla „naszych” dziewcząt na pięknym wrocławskim rynku. A w restauracji: sałatka, specjal na ciepło, deser, trozkę wina i bardzo sympatycznie. Śpimy już poza miastem. W Kobylej Górze (tak! to miejsce następnego występu).

## Dzień ostatni **Kobyła Góra**

Koncert ten zorganizowali młodzi ludzie przeciw nadużywaniu alkoholu i przeciw narkotykom. W miejscowym Domu Kultury salka dość mała. W barze serwowane są napoje bezalkoholowe, a na blacie wyłożono edukacyjne ulotki. Nie są rozchwytywane. Zaskoczenie, przyjechała Telewizja. To Jedynka, ale dziś nie będzie wywiadów. Filmują kawałek występu 2 Tm 2,3 i chyba „świadecko” byłego narkomana, który, Bogu dzięki, wypłatał się z nałogu. O 21.00 ze sceny pada ogłoszenie, że za chwilę odjedzie autobus, który przywiózł młodzież specjalnie na to wydarzenie z sąsiedniej miejscowości. Słyszę jęk zawodu. Młodzi ludzie ociągając się opuszczają klub. Przerzedza się. Ale nie tylko oni przyjechali specjalnie na to granie. Tego wieczoru jest z nami Dobrochna, żona Lity, wraz z Bruno, ich najmłodszym dzieckiem. Naprawdę miło ich widzieć. Biegam z magnetofonem zbierając refleksje z kończącej się już trasy. Przecież już ostatni dzwonek, by to zrobić. Koniec. Muzycy schodzą ze sceny, a pospiesznie wbiegają tam techniczni. Zaczyna się szybkie pakowanie sprzętu. To ostatni raz, robi mi się trochę głupio. Aha, muszę jeszcze zebrać kilka namiarów od ludzi, by nie stracić z nimi kontaktu. „Czy masz e-mail?” - ktoś pyta. Zaczynają się pożegnania. I jak tu o tym wszystkim napisać? Cześć!

tekst i zdjęcia: Andrzej Dziewit



# Jean Michel JARRE

## Muzyka bez Prawdy - utonie

Ma 50 lat i wygląd dwudziestokilkulatka. Posiada wszechstronne muzyczne wykształcenie i wielką dźwiękową wyobraźnię. Jean Michel Jarre najpopularniejszy syntezatorzysta naszej planety, człowiek, który „uczłowieczył” elektronikę, a swe dzieło uczynił komunikatywnym dla setek milionów ludzi na całym świecie. Równie dobrze orientuje się w nowościach muzyki pop, rock i techno, co w dziełach Krzysztofa Pendereckiego, Henryka Mikołaja Góreckiego, Mieczysława Karłowicza. Mało kto wie, że równie dobrze jak z licznymi klawiaturami syntezatorów, gigabajtami wszelkich muzycznych procesorów radzi sobie z dyrygentką batutą. Muzyki nie dzieli na style, jest zwolennikiem przenikania estetyki i koncepcji. W jego warsztacie jest dogłębna wiedza o barokowej instrumentacji, jak i o słuchanie z listami przebojów.

W ciągu raptem dwóch dni pobytu w Polsce miałem okazję spotkać się z nim trzykrotnie. Raz siedzieliśmy w jego apartamencie i rozmawialiśmy o technologiach, potem spacerowaliśmy po warszawskiej Starówce i sklepach muzycznych. Wieczorem zjedliśmy kolację, aby następnego dnia uczestniczyć w branżowej muzycznej gali. Rozmawialiśmy wiele, paradoksalnie - prawie w ogóle o jego płytach.

- *Takie mamy czasy, że wszyscy starają się upraszczać formę, a media nagłaśniają rzeczy widzialne i namacalne, jakby zapominając o tym, że człowiek ma duszę - powiedział.* - *Niewiele mówi się o emocjach i głębi doznań, a niemal wyłącznie o ich marketingowej oprawie. Ciągłe jestem indagowany o to, gdzie zagram kolejny koncert i dla ilu setek tysięcy słuchaczy. Nikt nie pyta co zagram, tylko jak to będzie oświetlone. W muzyce coraz ważniejsza jest oprawa, jej przekaz absurdalnie spada na dalszy plan - dodał twórca słynnych suit („Oxygene”, „Equinoxe”).*

W jego muzyce następuje powrót do źródeł, między ultranowoczesne technologie wkrada się nostalgia, instrumenty i brzmienia, które stosował w swych pierwszych produkcjach. Jego album, multimedialny, interaktywny i prawdziwie rewelacyjny („Odyssey Through O2” - jest na nim muzyka i wideoklipy) to muzyczna i wizualna technologia XXI wieku, nie tylko dla melomanów. Ta muzyka jest trochę jak sam artysta, bardzo futurystyczna, ale i klasyczna w swej formie. Cóż, Jarre zawsze taki był, w jego wypadku technologia była i jest na usługach rozumu. A nie o wszystkich artystach można to powiedzieć. Ujmuje swą skromnością, lubi rozmawiać o muzyce (nie mylić z showbusinessem), poznawac ludzi i kraje.

- *Absurdalnie w muzyce najbardziej dostrzegane jest to, co najszybciej przemija. Czy ktoś będzie pamiętać za, powiedzmy, sto lat o gwiazdach dzisiejszych list przebojów? Nie, a Bach, Strawiński i Ligetti już wytrzymali próbę czasu. Ale oni nie tworzyli dźwiękowej konfekcji tylko*

*muzykę-sztukę. Bach odnajdywał w każdym dźwięku Boga. Strawiński, choć dosyć późno, też zaczął doceniać rolę Sacrum - to kolejna refleksja Jarrea. - Często tak bywa, że kompozytorzy nie bardzo doceniani są we własnych ojczyznach, w swoich czasach. Tak musimy jeszcze dorosnąć do waszego Lutosławskiego, choć już łatwo „wchłaniamy” Pendereckiego. Zobaczmy jak długo publiczność dorastała do waszego Góreckiego i jego III Symfonii. U Góreckiego, co ja słyszę, jest wiele uduchowienia, to nie jest muzyka o niczym. Dla jednych tym czymś jest dusza i Bóg, dla agnostyka - „On”, dla wprawnego melomana - „inspiracja”, albo jak mawiają inni - „obecność”. Marzę o tym, aby za sto lat ktoś pamiętał o mojej muzyce, jak też o muzyce mojego ojca, znanego głównie dzięki muzyce filmowej. Jestem jednak pełen obaw, że muzyka, która nie niesie ze sobą prawdy - utonie, i cała ta praca miernych artystów pójdzie na marne - dodał Jarre człowiek, choć kojarzony z muzyką rozrywkową, na co dzień współpracujący z muzykami, specjalistami od filharmonicznej muzyki współczesnej.*

Zastłuchani w jego syntezatorowe wariacje, jak byśmy nie dostrzegali, że artysta chce nam pokazać, że tam wysoko jest jeszcze coś, czego nie widać, ale to Coś - czuć. Każdy pojmuje to na swój sposób. Daje upust swym inspiracjom w słowie, malarstwie, muzce. A inni chwalać to „Coś” modlitwą, bez wyglądu na wiarę. Czy zatem bez tego „Czegoś”, dla nas zwyczajnie - Boga i wiary, sztuka mogłaby być tak pełna i przesycona człowieczeństwem? Warto się zastanowić, bowiem najprostsze odpowiedzi przychodzą często zbyt trudno.

Piotr Iwicki

PS. Jarre aktualnie pracuje nad nową płytą, która związana jest ściśle z projektem penetracji Marsa. Zarówno jego muzyka, jak i on sam czynnie związani są z tym projektem. Ma być o nim głośno na przełomie września i października.

# Wakacje z SARUELEM



O Warsztatach  
I MUZYCZNEJ SZKOŁY EWANGELIZACJI

## SARUEL

w Starym Sączu  
pisze Adam Szewczyk

Stary Sącz to niewielkie miasteczko położone w Kotlinie Sądeckiej w pobliżu ujścia Popradu do Dunajca. To właśnie tam w dniach od 8 do 20 lipca działała I MUZYCZNA SZKOŁA EWANGELIZACJI - „SARUEL”, której głównym pomysłodawcą, opiekunem artystycznym i duchowym był salezjanin ks. Cezariusz Cieszyński, znany głównie z liderowania supergrupie o tej samej nazwie. Kadre prowadzącą stanowił trzon zespołu Saruel, czyli wspomniany już ks. Czarek, Viola Brzezińska oraz gitarzysta Maciek Kuliberda. Byli również zaproszeni goście: Cezary Paciorek, Michał Kulenty, no i my, czyli Magda Anioł i piszący te słowa Adam Szewczyk. Przyjechawszy wraz z Kasią Słowik (znaną w naszym środowisku fotografką) oraz naszymi dziećmi, mieliśmy wielką radość z krótkiej (bo zaledwie dwudniowej), ale za to jakże intensywnej obecności na tej czadowej imprezie. Główna idea szkoły to podjęcie odpowiedzialności za muzyczne talenty otrzymane od Boga, ożywienie ducha twórczości artystycznej oraz modlitwa za muzyków chrześcijan. Przyjechaliśmy na zaproszenie księdza Czarka, aby podzielić się naszymi przeżyciami, doświadczeniem i odnajdywaniem Boga w muzyce. Z mojej perspektywy wyglądało to mniej więcej tak:

### PRZYJAZD

Jest dosyć późno. Uczestnicy warsztatów akurat oddają się modlitwie uwielbieniowej. Jednak dwie dziewczyny (zapomniałem imion!) wytrwale pełnią dyżur w kuchni częstując nas upragnioną kolacją. Mati zasypuje wszystkich dadaistycznymi zagadkami, na które nikt nie zna odpowiedzi. Wreszcie zjawia się ks. Czarek, jest powitanie, później przysnuc, nocne Polaków rozmowy, no i sen.

### DZIEŃ PIERWSZY, czyli pentatonika\* jako znaleziona perła

Niestety, nie udało się nam „załapać” na poranną Eucharystię. Tak więc dzień zaczęliśmy od modlitwy i śniadania. I tak nieźle. Jest dużo młodych ludzi, pełnych energii, radości. O takich miejscach mówię się, że tętnią życiem.

Pierwsze spotkanie: oni przecież chcą wiedzieć cośmy za jedni. Niektórzy pewnie coś wiedzą, ale zawsze warto mówić. Trochę o życiu, trochę o muzyce, o scenie. To była sala gimnastyczna. W niej gitary, perkusja, mikrofony, czyli to, co w takich sytuacjach jest niezbędne. Pośpiewaliśmy. Ci młodzi ludzie mają w spojrzeniu coś takiego, że chciałoby się grać i mówić do nich bez końca. Ale oto zbliżało się południe. Więc wszyscy niczym postulszne owieczki ruszyli w kierunku kaplicy na Anioł Pański. Po obiedzie - laba, a po labie spotkania w tzw. grupach tematycznych. Magda ze śpiewającymi, ja z szarpącymi struny. Poziom bardzo zróżnicowany, a „gwoździem” naszych gitarowych pogaduszek była niewątpliwie stara pocziwa pentatonika. Wraz ze zbliżającym się wieczorem atmosfera oczekiwania na coś szczególnego zaczęła udzielać się wszystkim. Powoli schodzili się młodzi ze szkół działających równoległe do naszej Muzycznej Szkoły Ewangelizacji (m.in. biblijnej, teatralnej). Pojawiały się jakieś dziwne przedmioty, stroje, pomalowane twarze. W końcu doznałem olśnienia: zbliżał się wieczór, podczas którego sztuka ulicznego teatru miała sięgnąć swoich wyżyn. I tak



ks. Cezariusz Cieszyński

było! Każda grupa przygotowała oryginalny spektakl teatralno-muzyczny, którego tematem była ewangeliczna przypowieść o znalezionej perle. Najbardziej „zakręcili się” dzieci. Dominka nie wytrzymała i zaprosiła mamę do tańca, którego pochodzenie jest mi nieznane. Potem zagrał Saruel, który poderwał ekipę i przypomniał, że ewangelizacja poprzez muzykę to siła. Pomiędzy nami wszystkimi przechadzała się drobna postać z obiektywem, która od czasu do czasu robiła PSTRYK! To Kasia Słowik pełniąc również funkcję „cioci” lub „babysitera”, jak kto woli. Na koniec zagramy z Magdą kilka piosenek. Chciałem tutaj odnotować, że w roli perkusisty zadebiutował z nami niejaki Tomek Szewczyk. Było przesympatycznie i nawet nie wiem kiedy znalazłem się w łóżku.

### DZIEŃ DRUGI, czyli - śpiewać każdy może

Młodzi otrzymali zadanie: stworzyć coś własnego, coś, co będzie zawierało słowa i muzykę, bez specjalnego napinania się na niepowtarzalność i oryginalność. Tak po prostu, od serca. Odpowiedź był zdmiewający. Po drobnych korektach, podłożeniu akordów i zastosowaniu pewnych zabiegów „upiosenkowujących”, powstał zbiór znakomych pomysłów na pieśni uwielbieniowe. Na szczęście efekt tej pracy został utracony na kasecie audio.

I tak nasz pobyt w I Muzycznej Szkole Ewangelizacji powoli dobiegał końca. Ostatnie spotkania, rozmowy, podziękowania, wymiana adresów („mailowych” - ma się rozumieć, bo inne dzisiaj się już nie liczą). Można by jeszcze wiele napisać. Myślę jednak, że lepiej zaprosić młodych muzyków do Starego Sącza za rok, aby przeżyli to osobiście.

Słonko grzeje, rzeczka płynie, a my zmierzamy naszymi blaszanymi pojazdami w kierunku Katowic. Fajnie było. Bardzo fajnie. Bóg zapłać!

fot. Katarzyna Słowik, fot. ks. Cezariusza - Beata Menceł

\*pentatonika - pięciostopniowa skala muzyczna, jedna z najważniejszych w muzyce rozrywkowej (blues, rock)



Viola Brzezińska

# ŚREDNIOWIECZE JAK ŚWIEŻE BUŁECZKI

15/20

pisze Jacek Kowalski

## Śpiewająca Świątynia

Są wakacje, jesteśmy w nowej okolicy - w górach lub nad morzem - i chcemy połączyć przyjemne z pożytecznym. Idziemy zatem na Mszę Świętą do szacownej, starej świątyni, którą przy tej okazji pragniemy zwiedzić. Wchodzimy do kościoła, dajmy na to, gdzieś w Pelplinie, Oliwie, Krakowie, Bieczu, Henrykowie, Kamieniu lub Kamieńcu - możliwości jest mnóstwo. No i niestety, zamiast brać udział w liturgii, rozpraszamy się. Biegamy wzrokiem po ścianach i sklepieniach, a zdziwienie tłoczy nam do głowy mnóstwo pytań. Dzisiejsza Msza Święta odbywa się w prezbiterium, wierni są w nawie, za wiernymi są organy; ten układ jest jasny i prosty, rola kapłanów i świeckich oczywista. Do dzisiejszej liturgii wystarczy jedna nawa i jedno prezbiterium, może nawet połączone ze sobą w jedną nieskomplikowaną przestrzeń. A zatem, po cóż w tej starej świątyni tyle naw? I to takich, co to raz biegną równolegle do siebie, raz krzyżują się pod kątem prostym, a raz się wzajemnie obiegają? Po cóż te ganki dokoła? Po cóż tyle ołtarzy? Tyle ławek w dziwnych miejscach? Tyle apsyd? Tyle kaplic? I po co ten dziwny obraz za ołtarzem głównym, do którego ksiądz odwraca się tyłem? Czy te bezużyteczne rzeczy były od zawsze tylko ozdobą kościoła i niczym więcej? Pewnie tak, bo ich fikuśne formy wydają się nade wszystko właśnie ozdobne. I już jesteśmy skłonni dojść do wniosku, że tę masę bezużytecznych ścian i mebli stworzyła kilkaset lat temu wyłącznie pycha ówczesnego proboszcza lub opata i bezczelna próżność architekta, opłacanego pieniędzmi wycisknymi z wiernych przez feudalne duchowieństwo.

Otóż - po stokroć nie! Trzeba patrzeć inaczej. Wejdźmy do świątyni raz jeszcze i spójrzmy na nią tak, aby odgadnąć, do czego służyły dziwnie ukształtowane nawy i gęsto rozstawione ołtarze. Czytelniczy pozwolą jednak, że nie wejdem z nimi do jakiejś konkretnej budowli, lecz - bez pomocy technik komputerowych - przejdę się po świątyni wirtualnej, która połączy w sobie różne budowle i zabrzmi różnorodnością dźwięków, wydawanych i słyszanych z różnych miejsc w różnym czasie. Ponadto - uwaga! - przyjmijmy, że wejście nasze nie odbywa się podczas obecnych wakacji, lecz właśnie kilkaset lat temu. Ale dość tych wstępów i zapowiedzi - wchodzimy.

Od razu uderza nas niecodzienny widok: prezbiterium jest aż do wysokości trzech, czterech metrów... zasłonięte jakimś parawanem. Spoza niego dobiega głośny, chóralny śpiew. To oznacza, że nie jesteśmy w kościele parafialnym, lecz katedralnym, kolegiackim lub zakonnym - tam, gdzie niemal połowa świątyni jest



niedostępna dla zwykłych wiernych. Gospodarzami są tutaj zakonnicy lub kanonicy, czyli wspólnota duchownych, którzy mają obowiązek regularnie modlić się w stallach. Stalle zaś, czyli długie rzędy specjalnych siedzisk, mieszczą się właśnie w tej odgradzonej części. Wysoka na kilka metrów przegroda nazywa się „lektorium”, a znajdująca się poza nim część świątyni to „chór” (tak, tak, chociaż dzisiaj określa się w ten sposób również balkon, na którym są organy, a dawny „chór” zwany jest częścią „prezbiterium”, choć nazwa ta powinna przysługiwać tylko niewielkiej przestrzeni wokół głównego ołtarza). Dlaczego przegroda nazywa się „lektorium”? Poczekajmy jeszcze chwilę, wyżej słuch, a zrozumiemy. Kanonicy na przemian wstają i siadają w stallach, dzieląc się w śpiewie na grupy; tego oczywiście nie widzimy, ale słyszymy doskonale, bo głosy ich biegną wzdłuż świątyni, odbite od wysokich sklepień, działających jak membrany głośnika. Niektórzy mówią, że właśnie dzięki temu pogłosowi, jaki wydawały sklepienia świątyni, powstał w Europie pomysł śpiewu wielogłosowego. Lecz oto modlitwa kanoników odmienia się i płynnie przechodzi w obrzędy Mszy świętej. Kapłana, który ją odprawia przy głównym ołtarzu, widzą tylko kanonicy. Zwykli wierni stoją w nawie i są odcięci od liturgii przez lektorium. Wszakże nie są odcięci od śpiewu i od słów Pisma Świętego, bo nagle na ogrodzenie wychodzi lektor, widoczny w ten sposób zarówno dla świeckich, jak duchownych, i z góry, wspierając księgę na specjalnym pulpicie, śpiewa lub czyta mszalne czytania. To od tego lektora wzięto swoją nazwę lektorium. Nie jest jednak tak, aby wierni nigdy nie mogli ujrzeć Eucharystii na własne oczy. Do lektorium przylegają bowiem od zewnątrz przynajmniej dwa boczne ołtarze, niczym nie osłonięte. Kolejne stoją w kaplicach i przy filarach między nawami, i przy niektórych nagrobkach. I w wielu innych miejscach, w których nie spodziewalibyśmy się ich dzisiaj: w samej katedrze na Wawelu ołtarze było kiedyś z pół setki. Założmy teraz, że w naszej wirtualnej wizycie czas, godziny i dni przewijają się jak na przyspieszonej taśmie filmowej - i oto do uszu naszych dobiega równocześnie wiele jakby nie zsynchronizowanych ze sobą głosów... Po chwili dostrzegamy, jak po kolei przy każdym z bocznych ołtarzy śpiewa się Mszę. Każdą z nich odprawia inny kapłan. Niektóre ołtarze zbudowano ze składek wiernych; niektóre z nich są prywatne, dostępne tylko dla jakiejś rodziny; inne znów to fundacje zawodowych bractw i stowarzyszeń. Dlatego w jednym momencie, przy różnych ołtarzach gromadzą się różne grupki zainteresowanych osób. Tu szewcy, tam kuśnierze, tam znów księża, którzy zawiązali osobną wspólnotę... Ale oto przy jednym z ołtarzy mniej jest asystujących, a więcej uczestników jakiejś odrębnej liturgii, duchownych, którzy śpiewają po kolei wszystkie psalmy. To tak zwani psalterzyści. Pewien możny fundator zapewnił im pełne utrzymanie, po to tylko, aby mieszkali przy katedrze lub kolegiacie i bez przerwy, dniami i nocą, wymieniając się, co dwie godziny wyśpiewywali psalterz - by Chwała Boga brzmiała nieustannie, wielbiona Bożym Stowem.


A do czego służą boczne nawy i po co jedna z nich obiega wokół prezbiterium? Na Wielkanoc, ale i na inne święta, od ołtarza do ołtarza wędrują wszystkimi nawami długie procesje, przewijając się ze wschodu na zachód i z zachodu na wschód. Gdybyśmy spojrzeli na nie z góry, ujrzelibyśmy prawdziwy liturgiczny taniec, powolny, rysujący się jak precyzyjna plecionka, odbywany w rytm śpiewów i kolejnych przystanków, jakimi były właśnie niektóre ołtarze, jako stacje dziejów Życia, Męki i Zmartwychwstania Pańskiego.

Obeszliśmy całą nawę główną i przechodząc obok niej okrążyliśmy główny ołtarz. Teraz unosimy głowy ku niebu... i dostrzegamy nowe, zadziwiające detale. Wysoko, wysoko widnieją triforyjne galeryjki - ganki wyłożone w grubości murów, które obiegają główną nawę i chór. One na pewno nie pomieściłyby żadnej procesji. Są na to zbyt wąskie. Czemu więc służą? W Polsce trudno byłoby to odgadnąć - znamy je bowiem tylko z dwu kościołów (poznańskiego katedry i fary w Stargardzie Szczecińskim), a żaden dokument ani malowidło nie wyjaśnia ich roli. Jednak na Zachodzie takie galeryjki bywają ozdobione wizerunkami muzykujących aniołów, a skądinąd wiemy, że podesty i balkoniki umieszczone w pobliżu prezbiterium bywały nazywane: „chori angelorum” - „chóry anielskie”. W benedyktyńskich klasztorach miano to nosiły miejsca, z których przyspiewywały do Mszy chóry chłopięce; w katedrach mogło być podobnie. Bo także i później bywało, na przykład właśnie w katedrze poznańskiej, że kapela biskupie przygrywały z trybun lub empor.

Mijając portale kaplic i kilku zakrystii, dochodzimy ponownie - tym razem od południa - do transeptu, czyli do wielkiej, poprzecznej nawy krzyżującej się z nawą główną... i kolejne zdziwienie. Po co

tutaj takie dziwne, szerokie schody, prowadzące od posadzki w górę ku bocznej ścianie? Czyżby to było zejście z niebios przeznaczone dla aniołów? Cóż, pamiętajmy, że nasza wizyta jest jedynie wirtualna. W niektórych świątyniach w ogóle nie mogłaby mieć miejsca. O ile wejście do kościoła parafialnego nie przedstawiałoby trudności, a w katedrze i kościołach zakonów duszpasterskich nie moglibyśmy zajrzeć tylko poza lektorium - to już pozostałe świątynie zakonne pozostałyby dla nas zupełnie niedostępne. A rzeczono dziwne schody świadczą właśnie o „zakonności” świątyni. Ale wytłumaczmy, w czym rzecz. Otóż, na przykład, większość kościołów cysterskich w ogóle nie miała dużych portali w fasadach, bo nie przewidywano, aby ludzie świeccy licznie do nich wchodzili. Cały kościół był jednym, wielkim zakonnym „chórem”, a stalle zajmowały zarówno przestrzeń prezbiterium, jak transeptu i nawy, które dziś przeznaczają się dla świeckich. Do takich świątyni weszlibyśmy tylko będąc mnichami bądź mniszkami. Oni zaś wstępowali portalami bocznymi, prowadzącymi wprost z klasztornych kruzganków. Nie tylko jednak. Liturgię godzin odprawiano regularnie, to znaczy także pośrodku nocy. Trzeba było przerwać sen, wyjść ze wspólnej sypialni - „dormitorium” - i wejść do kościoła. Droga przez kruzganki zdawała się zbyt długa. Zasnani kantorzy musieli dostać się do chóru szybciej i praktyczniej... A „dormitorium” znajdowało się na piętrze klasztoru, tuż przy transepcie. Stąd wzięły się schody, po których dziś w wielu kościołach pozostały jedynie mało zrozumiałe, tajemnicze zarysy.

Nasza wizyta dobiega końca. Czas by ją spointować. Staśmy więc raz jeszcze u początku nawy, po jej zachodniej stronie, i założmy, że jesteśmy jednak w budowlę, którą obliczono na wizyty osób świeckich i w której nie ma lektorium - bo i takie świątynie przecież bywały. Spójrzmy raz jeszcze ku głównemu ołtarzowi. Niech to będzie na przykład... ołtarz Wita Stwosza w krakowskim kościele mariackim. Jakże to dziwne, że dziś tak on, jak każdy z dawnych „głównych” ołtarzy jest podczas liturgii właściwie wyłączony z obrzędów. Obecny, posoborowy ołtarz - Stół Ofiarny - stoi pomiędzy wiernymi a kapłanem, który odwraca się tyłem ku wszystkim dawnym retabulum, zamykającym perspektywę prezbiterium. No właśnie: dziś perspektywa prezbiterium jest przez nie „zamykana”, są nikomu niepotrzebne, niezrozumiałe „tem”. A kiedyś perspektywa prezbiterium „otwierała się” przez te ołtarze. Ku ołtarzom bowiem zwracała się liturgia, dziś obrócona do nich plecami... Kiedyś ksiądz podczas konsekracji spoglądał na wielki obraz, figury świętych, a przede wszystkim na wizerunek Ukrzyżowanego, który nieodmiennie dominował nad ołtarzem, przypominając o Przeistoczeniu, uobecniającym Ofiarę Krzyża. Co prawda, w ten sposób ksiądz przysiał się z sobą stół ofiarny z kielichem i pateną. Jednakże jednocześnie cały kościół nabierał wtedy zupełnie innego znaczenia i symbolicznego wymiaru. Wspólnota świeckich wiernych i duchownych zwracała się razem w jedną stronę, jak owce i ich przewodnik - a ponad ołtarzem ziemską scenę, wyobrażoną przez Wita Stwosza (lub innego artystę), wydawały się mistycznym „oknem” otwartym na niebieską rzeczywistość, ku której wszyscy z tęsknotą spoglądali. Był to żywy komentarz do liturgii, który stał na osi wzroku jej uczestników - a dziś stoi poza właściwym zasięgiem ich spojrzeń. Ale trzeba powiedzieć więcej. Stojąc u zachodniego kresu nawy, obejmujemy przecież wzrokiem całe niezliczone mnóstwo ołtarzy stojących na drodze ku ołtarzowi głównemu. Gdy wierni wypełnił nawę, było to jakby pełne wyobrażenie Kościoła. Tu, na ziemi, w nawie - pielgrzymująca wspólnota pod przewodnictwem kapłana zwraca się w jedną stronę, ku „oknu” i „bramie niebieskiej” prowadzącej do wieczności. Ponad nimi - ci, którzy już tej wieczności dostąpili, i w Świętej Rozmowie dostępują Świętych Obcowania. A jednocześnie jako orędownicy towarzyszą swoim następcom w ziemskiej wędrówce. Ofiary odprawiane przy mnóstwie bocznych ołtarzy dawały słyszeć różnorodność jakby chórów anielskich, otaczających chwałę Najwyższego przy ołtarzu głównym - a zapowiadających ową pełnię Niebieskiej Jerozolimy, w której żadnej świątyni już nie będzie, bo Zbawieni oglądając będą Boga twarzą w twarz. W ten sposób świątynia ziemską stawała się niebem - a to dzięki liturgii wspartej wielką sztuką.

Cóż, żyjemy w czasach, w których nabożeństwa zostały uproszczone i ograniczone do granic możliwości, i rzadko kiedy kojarzą się z prawdziwą sztuką. Dla dzisiejszego człowieka sztuka to już tylko to, co istnieje samo dla siebie i jest „bezinteresownie” piękne (a przynajmniej tak się twierdzi; bo czy „to” jest naprawdę sztuką, i czy jest naprawdę piękne - można często powątpiewać). Formy „artystyczne” we współczesnym świecie nie muszą już mieć, niestety, innych funkcji oprócz funkcji czysto artystycznych. Kiedyś było inaczej. Nawet najwyższa sztuka grała rolę służebniczką Wiary i służby Bożej, czyli liturgii - i na tym zyskiwała. Na szczęście mamy jeszcze w Polsce świątynie, które nam o tym wyraźnie przypominają. 

# MISSIO FESTIWAL

W dniach od 18-21 października 2001 roku odbędzie się **MISSIO FESTIWAL - I MIĘDZYNARODOWE DNI KULTURY KRAJÓW MISYJNYCH**. Impreza organizowana po raz pierwszy przez **Papieskie Dzieła Misyjne** znalazła swoją siedzibę na Śląsku. Prezentacje festiwalowe będą miały miejsce w Teatrze Rozrywki i w Parafii św. Józefa w Chorzowie oraz w Domu Kultury „Zgoda” w Świętochłowicach.

Z dyrektorem Festiwalu  
**ks. Tadeuszem Burzycą SVD**  
rozmawia Alina Treter



**AT: Pojawia się nowy festiwal piosenki religijnej.**

**TB:** Nowy - i to nie tylko dlatego, że organizowany po raz pierwszy. Ma swoją odmienną specyfikę, styl. To nie tylko festiwal piosenki - Missio Festiwal jest przede wszystkim prezentacją kultury krajów misyjnych. Pragniemy dać początek dziełu, które - mamy nadzieję - przetrwa w długoletnią tradycję obcowania z bogactwem kultur często niedocenianych i nieznanymi w naszej ojczyźnie.

**Kraje misyjne - to brzmi egzotycznie.**

Egzotycznie do chwili wyjazdu na misje. Potem trzeba się uczyć żyć w przestrzeni odmiennego sposobu myślenia, wrażliwości, kultury... Rozpoznać bogactwo odmiennej tradycji... Soborowy dekret „Ad Gentes” zachęca wręcz do życia się z narodowymi i religijnymi tradycjami, aby z szacunkiem odkrywać drżące w nich „zarodki Słowa”.

**Co z tego wynika dla festiwalu?**

Odmienność stylistyki, świeżość spojrzenia, inna ekspresja religijnego doświadczenia.

**Festiwal organizują „Papieskie Dzieła Misyjne”...**

Jako „Papieskie Dzieła Misyjne” (PDM) jesteśmy zobowiązani m.in. do troski o świadomość misyjną Kościoła. Przez Festiwal chcemy zwrócić uwagę na bogactwo kultury krajów misyjnych oraz kwestie inkulturacyjne Kościoła misyjnego.

PDM są stowarzyszeniem misyjnym na prawie papieskim, które zajmuje się wychowywaniem w duchu misyjnym (Papieskie Dzieło Misyjne Dzieci), kształtowaniem świadomości misyjnej wśród wszystkich ludzi i solidarności z najbardziej ubogimi w świecie (Papieskie Dzieło Rozkrzewiania Wiary), organizowaniem pomocy duchowej i materialnej seminarzystom i kandydatom do stanu kapłańskiego w krajach misyjnych (Papieskie Dzieło św. Piotra Apostoła). Dzieła te są narzędziem Ojca Świętego i Stolicy Apostolskiej w podejmowaniu działalności misyjnej na świecie.

**Czy organizując tak duże przedsięwzięcie, jakim jest Missio Festiwal, jesteście „samowystarczalni”?**

Nie, dlatego potrzebowałismy doświadczonych współpracowników. Zaprośiliśmy do współpracy firmę producencką Top Production, od strony artystycznej nad kształtem przedsięwzięcia pracuje zespół Teatru A. Zaprośiliśmy także do współpracy wielu twórców - m. in. choreografę do jednego z widowisk stworzył Henryk Konwiński.

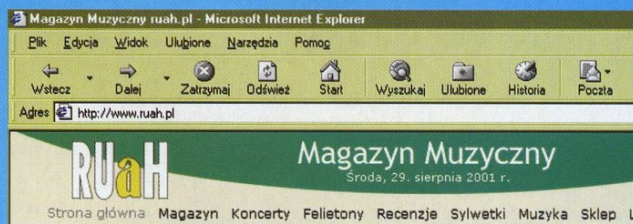
**Co złoży się na program Missio Festiwal?**

Zaczynamy od przeglądu filmów o tematyce misyjnej - „El Misionero” W. Staronia, „Molokai” P. Coxa i „Misja” R. Joffe. W piątek recital grupy Saruel. W sobotę koncert zdobywcy „Grand Prix Missio Festiwal 2001”, zespół Adehemma Sacret Choral Group z Ghany oraz megawidowisko „African Sanctus” Davida Fanshowe. Niedzielne prezentacje zespołu z Papui Nowej Gwinei, Nieszporów Boliwijskich i gospodarza festiwalu - Teatru A, zakończy recital Adama Kruszewskiego i Małgorzaty Walewskiej. To propozycje artystyczne, ale sądzę, że charakter Missio Festiwal określi przede wszystkim Eucharystia, celebrowana przez misjonarzy i zespoły muzyczne z Afryki i Oceanii oraz Forum Młodych, odbywające się pod hasłem „Wszyscy jesteśmy posłani”. Jest jeszcze parę niespodzianek, ale o nich już na samym Festiwalu.

**Zapowiada się obiecująco.**

Mam nadzieję, że będzie przede wszystkim autentycznie i radośnie. Będziemy się starali, aby nie był to koturnowy, pompacyjny festiwal. Chcemy, aby to było wielkie świętowanie, zainspirowane trochę bardziej spontanicznym i żywiołowym przeżywaniem wiary. No i byłoby dobrze, gdyby nam to wszystko trochę bardziej otworzyło głowy i serca na świat, na bogactwo Kościoła, który jest także głęboko ludzką wspólnotą ludzi różnej karnacji skóry i różnej wrażliwości.

# noWWWość



**Internet zrewolucjonizował nasze myślenie o mediach. Parę lat temu to mi się nawet nie śniło, a dziś siedząc w domu mogę przeglądać zbiory biblioteki uniwersyteckiej w Cambridge. Zmieniło się pojęcie odległości - blisko jest to, co ma połączenie z siecią, a daleko to, co go nie ma. Kilometry nie mają tu nic do rzeczy.**

Idealnym przykładem jest nasze pismo. Właściwie nie istnieje coś takiego jak Redakcja RUaH - w tradycyjnym rozumieniu, ze stałą siedzibą i kolegium redakcyjnym, co wtorek u naczelnego. Janusz Kotarba w Krakowie, o. Andrzej we Wrocławiu, jeden Marcin w Katowicach, drugi w Warszawie, Jacek w Poznaniu, ja nad morzem... A nie wymieniłam nawet połowy składu... Gdyby nie poczta elektroniczna i to, że wysyłamy gotowe, złożone już artykuły, to RUaH byłby chyba rocznikiem...

Oczywiście jak wszystko w życiu, tak i internet ma dwie strony. Socjologowie biją na alarm ostrzegając przed panoszącymi się w sieci sektami, pornografią i dewiacjami różnego rodzaju. Prawne uregulowania są właściwie żadne, nawet na Zachodzie. Wystarczy przyrzeć się niektórym listom dyskusyjnym, czatom czy komentarzom pod artykułami w prasie on-line. Rzadko odzywają się tam ludzie, którzy mają coś do powiedzenia, częściej osoby zakompleksione i skrzywione, które chcą się gdzieś odreagować. Sprzyja temu całkowita anonimowość i fakt, że za wypowiedzi nie podnosi się właściwie żadnej odpowiedzialności. Nawet jak admini kogoś skreślą, zawsze może wejść z innego konta...

Skoro więc jest w sieci tyle zła, tym bardziej trzeba dobrych stron - o dobrych ludziach, dobrej muzyce, dobrych inicjatywach, wreszcie Dobrej Nowinie. Raz, że jest wtedy lepsza między nami komunikacja, dwa, że jest nadzieja, iż człowiek surfujący po sieci będzie miał jakiś prawdziwszy obraz świata.

Osobnym tematem jest internet dla muzyków - jak masz stronę, masz dużo więcej możliwości. Łatwiej się o siebie dowiedzieć, posłuchać czegoś na próbę, zamówić płytę, zainteresowani nie przegapią twojego koncertu w ich mieście. Są oczywiście pewne warunki - strona musi być porządnie zrobiona i przede wszystkim na bieżąco aktualizowana. I bardzo jest ważne, by zespoły z kręgu Dobrej Muzyki wspierały się nawzajem. Nie do przecenienia jest to, co robi KDM czy studio DR, od niedawna swoją wersję on-line ma też RUaH. Linki od jednych do drugich dają szerszy obraz środowiska.

Światowa pajęczyna wciąż zagęszcza swoją siatkę. Od nas też zależy, czy będą w niej dobre miejsca. Na pewno wwwarto.

Monika Zytke



fol: Debora Broda

fol: Grzegorz Rogiński

# 

rozmowa ks. Grzegorza Ułamka z **Joszko Brodą** i jego żoną **Deborą**

**Grzegorz Ułamek:** Początki waszego zespołu...

**Joszko Broda:** W grudniu 2000 zadzwoniła do mnie siostra Mariola z „Ziarna”, z propozycją utworzenia drugiego zespołu obok Arki Noego. Chodziło o to, żeby było więcej piosenek, które ilustrowałyby kolejne odcinki programu.

**Styższy się głośno, że wypływacie na naśladownictwie Arki...**

**JB:** Ja nie mam ambicji, aby z moim zespołem dorównać Arce Noego. Na razie robię materiał do „Ziarna”, a więc pracuję nad piosenkami w studiu. To mnie interesuje. Prawdopodobnie wydam płytę na wiosnę 2002 roku. Dla mnie zespół dziecięcy – to moje dzieciństwo. Mój tata prowadził zespół, który składał się z pięćdziesięciu dzieciaków. Wychowałem się w takim zespole. W maju byłem z Dziećmi z Brodą w górach, w domu, i widziałem jak mój tata był bardzo szczęśliwy, że mam swój zespół, bo jest to kontynuacja jego pracy. W zespole nie ma dzieci z gór, bo mieszkam w Lublinie i dlatego pracuję z dziećmi stamtąd. Poza tym nie ma

żadnego konfliktu. Gram dalej z Arką Noego. Rozmawiam z Litą. Płytę prawdopodobnie wydam w tej samej wytwórni. Niektórzy oczekują jakiegoś ścierania między nami. Nie mam ambicji, żeby naśladować Arkę. Mamy po prostu ten sam patent. Ci sami ludzie nas zaprosili, mamy podobne tematy, oczekuje się od nas tego samego. Dlatego te piosenki są podobne. Mają taki sam charakter. Kwartet smyczkowy składa się z dwóch skrzypiec, altówki i wiolonczeli, a drugi kwartet smyczkowy nie składa się z czterech fagotów, lecz z tychże samych instrumentów. Budując zespół, musisz używać takich środków, jakie są właściwe dla tej muzyki.

**Debora Broda:** Siostra Mariola, Grzegorz Sadurski i Lidia Lasota zaprosili nas, bo wiedzieli, że w Lublinie mamy grupkę dzieci, z którą Joszko pracował trzy lata. Oczywiście w jakimś sensie naśladowujemy Arkę, bo jesteśmy drugim zespołem w „Ziarnie”. Ale trzeba podkreślić, że takie zespoły są potrzebne. We Francji co czwarte dziecko nie ma kontaktu z żadną katechezą, niekiedy nawet w ogóle nie styżało o Bogu. W Polsce za jakiś czas może być

podobnie. Już dziś wielu ludzi nie ma kontaktu z wiarą i Kościołem. A przez piosenki, które są prezentowane w mediach, docieramy do tych dzieci i ich rodziców. Ludzie po prostu lubią sobie śpiewać te piosenki, bez względu na to czy są zaangażowani w Kościół, czy są przeciwni.

#### Co udało się od grudnia nagrać?

JB: Nagraliśmy parę kolęd, między innymi „Śliczną Panienkę”, do której telewizja zrobiła piękny teledysk. Potem nagrywaliśmy piosenki tematyczne, a mianowicie „Granie i śpiewanie”, „Owieczki”, piosenkę napisaną z okazji wspólnego występu z Arką Noego, pt. „Arka Noego”. Co pewien czas robimy sesje nagraniowe. Dostajemy tematy od siostry Marioli i robimy do nich piosenki, np. „Hosanna” i „Śmierci nie ma” były prezentowane w telewizji przez cały okres wielkanocny. Nagraliśmy jeszcze piosenkę o rodzinie, o niebie i o matce Jezusa – „Mama”.

#### W „Owieczce” z zespołem śpiewa Kayah?

JB: Debora wymyśliła, żeby w tej właśnie piosence zaśpiewała Kayah. Zadzwoniłem do jej managera. Był przychylny, Kayah zresztą też, i to był wielki prezent od niej. Słowa są o Dobrym Pasterzu, o stadzie i owcy, która się gubi, a której szuka Pan Bóg i ratuje ją. Kayah zaśpiewała: „raz i dwa, raz i dwa, to ja czarna Owieczka”. Ta piosenka jest naprawdę bardzo dobra, co jest w dużej mierze zasługą Kasi, która zaśpiewała naprawdę rewelacyjnie.

DB: Jest to piosenka zarówno dla małych dzieci, jak i dla dorosłych.

#### Kto jest twórcą tych piosenek?

JB: W większości Debora. Ma ona łatwość pisania takich piosenek i tekstów. Nigdy wcześniej tego nie robiła i dlatego niektórzy z moich znajomych nie dają temu wiary. Ja mam tylko czasem jakiś pomysł, ale zapytaj ją...

#### Debora, powiedz, z której piosenki jesteś najbardziej zadowolona i jak ona powstała?

DB: Najbardziej podoba mi się piosenka „Rodzina”. Pomyślałam sobie o swojej rodzinie, jakie są jej największe zalety. Myślałam o tym, kiedy w rodzinie jest najfajniej. W rodzinie jest dobrze, kiedy wszyscy wszystko robią razem. W rodzinie są problemy i kłopoty, „nawet mali wiedzą o tym, ale gdy jesteśmy razem, łatwiej jest za każdym razem”.

JB: Muszę powiedzieć, że Debora ma jedenastu braci i jedną siostrę.

#### A inne piosenki?

DB: „Granie i śpiewanie” mówi o tym, że wszyscy mogą śpiewać i grać, nie trzeba kończyć szkoły muzycznej. Chodzi o to, że Pan Bóg – szczególnie dzieciom, po to dał uszy, oczy, ręce – aby mogły Mu śpiewać i grać. Nie jest ważne, co się umie, tylko czy się chce.

Z tej piosenki dowiadujemy się, że jak się nie ma słuchu, to można śpiewać „na karpia”...

JB: Czyli udawać, że się śpiewa.

DB: Ta piosenka powstała w ramach „Warsztatów Muzycznych” przy „Ziarnie”. W programach tych mówi się o różnych instrumentach, o tym, jak stworzyć zespół i jak śpiewać.

#### Wspomnieliście o teledyskach... To piękne obrazy Grzesia Sadurskiego, które podkreślają waszą muzykę i słowa...

JB: Zrobiliśmy teledysk do „Ślicznej Paniarki”. Jego głównym motywem jest malowanie przez dzieci scenografii kolorowymi farbami. Jest to opowieść wigilijna. Autorem teledysku jest Grzegorz, a my dodaliśmy do niego kilka własnych pomysłów. Grzesiek zaprosił nas do zrobienia dwuczęściowego programu kolędowego na najbliższe Boże Narodzenie. W teledyskach współpracujemy także z Leszkiem M. Gałyszem, reżyserem filmu „O dwóch takich co ukradli księżyc”. Zajmuje się on animacją rysunkową i zrobił świetną animację do teledysku „Owieczki”. W eksperymencie łączenia żywego obrazu z animacją sporo pracy włożył też montażysta, nasz kolega Mietek Kazubski, który siedział po nocach i pracował nad tym pomysłem.

#### Gdzie nagrywacie?

JB: Współpracowaliśmy ze studiami w Częstochowie, Izabelinie (z Andrzejem Karpem), w Warszawie ze Studio „Psalm” Edka Sosulskiego. Z Edkiem pracuję najdłużej i cenię jego pracę. Mało się o tym mówi i pisze, ale rola realizatora dźwięku jest ogromna. Od jego pracy zależy więcej niż mogłoby się wydawać. Edek jest w niej artystą i ma spore doświadczenie. A ponadto ma w szafce świetną korzenną herbatę...

#### Jakich muzyków zaprosiliście do współpracy z zespołem Dzieci z Brodą?

JB: Do studia zapraszamy naszych przyjaciół: Marcina Majerczyka, Piotra Stopę Żyżelewicza, Marcina Pospieszalskiego, Thomasa Sancheza, Marka Fedora, Janusza Yaninę Iwańskiego, Michała Jelonka, Janka Pospieszalskiego i, co dla mnie najważniejsze, moich przyjaciół z Koniakowa – górali: Zbyszka Baję Michałka i Grzesia Juroszka. Na koncerty budujemy jednak skład trochę inny.

#### Od niedawna zaczęliście grać koncerty...

JB: Nie planowałem grać koncertów, ale zaproszenia przyszły tak szybko, że zagraлиśmy ich już sporo, co świadczy o tym, że ludzie chcą nas słuchać. Jesienią tego roku będziemy grać koncerty, bo cały czas nas ktoś zaprasza. Od trzech lat organizuję projekt muzyczny „Kolędy z Brodą”, w tym roku wezmą w nim udział również Dzieci z Brodą.



foto: Debora Broda



# MIS GOSP

czyli

## cud we Wrocławiu

**Zrobić coś w dzisiejszych czasach nie jest łatwo. Zrobić zaś coś dobrego przy ograniczonym budżecie - graniczy z cudem! Byłem właśnie świadkiem takiego cudu uczestnicząc w dwóch prapremierych wykonaniach polskiej „Missa Gospel’s” we Wrocławiu w dniu 29 czerwca 2001 roku. Chciałoby się wręcz zacytować sportowego sprawozdawcę radiowego: „szkoda, że Państwo tego nie widzą...”, nie słyszą... Wypełniona sala koncertowa Filharmonii Wrocławskiej, na scenie około 150 wykonawców i dźwięki, które otwierają nową erę w polskiej muzyce. Krótko mówiąc, mamy z czym iść do Europy...**

Ale wszystko ma swój początek. Wizja stworzenia tak monumentalnego dzieła oratoryjnego, Mszy Gospel, powstała w umyśle księdza Zdzisława Ossowskiego około 5 lat temu. Gdy spotkaliśmy się pierwszy raz ponad dwa lata temu, trwały poszukiwania kompozytora i współpracowników. Ksiądz Ossowski od lat interesuje się muzyką gospel, w swojej małej wiejskiej parafii zorganizował kilka festiwali z udziałem wielu wybitnych wykonawców chrześcijańskich z kraju i z zagranicy. Niedaleko malowniczego jeziora w Osieku zbudowano specjalną zadaszoną scenę, a zbocze łąki tworzy naturalny amfiteatr. Festiwale organizowane przez Stowarzyszenie Mitośników Muzyki Chrześcijańskiej Gospel w Osieku zdobywają coraz większą popularność, między innymi dlatego, że są połączone z niezwykle praktycznymi warsztatami chórów gospelowych.

Ale wracamy do tematu. Po długich poszukiwaniach do pomysłu przekonał się Włodek Szomański, kompozytor, aranżer, wieloletni

# S A E L'S

leader zespołu Spirituals Singers Band z Wrocławia. Oprócz pasji dla gospel (setek koncertów w kraju i za granicą), stworzył muzykę do wielu sztuk teatralnych, między innymi „Ptaka Cis” J. Kulmowej, „Pana Cogito” Z. Herberta, „Noc Walpurgii, czyli kroki komandora” N. Erdmana, „Poskromienie złoŹnicy” W. Szekspira. Jest także autorem muzyki dla wielu teatrów laikowych, skomponował dzieła oratoryjno-kantatowe „Pastorałka”, musical „Honorificabilitudinitatibus” wystawiony w ubiegłym roku w Teatrze Muzycznym Operetki Wrocławskiej. W przeciągu roku zostało napisane i przygotowane nowe dzieło. Komponowanie, aranżacja, instrumentacja, znalezienie wykonawców, próby i w końcu prapremiera, o której piszę. Tysiące stron nut. Muzyka została w całości skomponowana przez Włodka Szomańskiego. Do poszczególnych części kompozycji wykorzystano teksty liturgiczne, a do niektórych songów słowa napisali R. Kotakowski, F. Villon, Włodek Szomański. Wykonawcy to soliści - Ewa Uryga, Olga Szomańska, Marek Bałata. Jest też Spirituals Singers Band w pełnym składzie: Anna Parchimowicz, Anita Obszyńska, Aleksandra Sozańska-Kut, Maciej Dobosz, Marek Dygdała, Artur Stężała oraz band (Hammond, sekcja rytmiczna, gitary). Całością dyrygował Włodzimierz Szomański. Chór tworzyły dwa zespoły: Akademicki Chór Politechniki Wrocławskiej oraz Chór Uniwersytetu Wrocławskiego „Gaudium” - przygotowane przez Alana Urbanka. Grono wykonawców uzupełniła Orkiestra Symfoniczna Filharmonii im. Witolda Lutosławskiego z Wrocławia. Razem - około 150 ludzi na scenie, profesjonalistów, którzy po prostu są dobrzy... i co więcej, doskonale razem współpracują. Co za ulga (i radość) dla uszu - po prostu Sztuka... Można się skoncentrować na przesłaniu, a jest ono kwintesencją całej Ewangelii. Muzycznie, uplasowałbym Missa Gospel's pomiędzy „Young Messiah” Haendla w wykonaniu Londyńskim, Andree Crouchem a Living Soundem. Od klasycznych dźwięków, wstępów orkiestry tła oratoryjnego - przejścia w silnie zrytmizowany tradycyjny gospel, piękne melodie, które nadają się do nucenia,

fot: Grzegorz Hawalej

czasami nawet walczyk... Zmiany tempa, tonacji, rytmu sprawiają, że wręcz chce się wiedzieć, „co teraz będzie”. Moim zdaniem - cztery piosenki są „od zaraz” hitami - „Credo”, „Ojciec nasz” (zespół Spiritualsów śpiewający solówki brzmi doskonale, słysząc lata pracy i opanowanie z materiałem gospel, niezależnie od po prostu dobrych głosów), „Maranatha” (pierwszy raz słyszałem Olę Szomańską, młodą, 18-letnią córkę Włodka, śpiewającą na co dzień w Teatrze Muzycznym „Roma” w Warszawie, która data czadu... pierwsza porwała swą młodością i energią publiczność - oraz „Kochaj i rób co chcesz” - tekst nie jest bynajmniej cytatem z Owsiaka, lecz raczej nawiązaniem do pierwszego przykazania, jeśli kochamy Boga z całego serca, jesteśmy wolni, aby dokonywać właściwych wyborów. Piosenka zaśpiewana żywiołowo przez Ewę Urygę była tryumfem wolności, radości i szczęścia. Od tego momentu, poprzez finałowe „Amen”, publiczność klaskała do końca koncertu... i to nawet rytmicznie (!) Marek Bałata w swoich świetnych wokalizach jazzowych i płynącą z serca interpretacją był bardzo przekonujący. Dobry wybór.

Na pewno niejedną zada sobie pytanie, w jaki sposób chór akademickie, przyzwyczajone do klasyki starej i najnowszej - poradzą sobie z gospel. Chór pracował nad materiałem ponad dwa miesiące. Efekt jest naprawdę dobry! Co za ulga - słuchać osiemdziesięciu młodych ludzi, bardzo dobrze przygotowanych, praktycznie zawodowców, z dobrymi głosami, roztuzjasmowanych, dobrze strojących, z poprawną intonacją... po prostu z innej półki. Czy nie przesadzam z tymi pochwałami? Szkoda, że Ciebie tam nie było...

Pierwszy raz miałem okazję posłuchać orkiestry Filharmonii Wrocławskiej. Jest to oczywiście dla nich nietypowy materiał. Rozmawiałem w przerwach z muzykami. Są za! Bez nich nie osiągnięto by nawet zbliżonego efektu. Prawdziwy (i strojący) kwintet smyczkowy jeszcze bardzo, bardzo długo będzie górował nad nawet najlepszymi samplami. Instrumenty dęte - cóż, w dobrym, popowym aranżu - wszystko jest na swoim miejscu. Nawet dzwony orkiestrowe (jak w Living Soundzie, na tym się wychowałem) i kotły były tam, gdzie być powinny.

W orkiestrach symfonicznych często najbardziej znudzonimi osobami są kontrabasisci i perkusiści, dlatego też bacznie ich obserwowałem. Byli naprawdę zaangażowani, uśmiechali się z zadowoleniem - cała orkiestra bawiła się dobrze. Po prostu muzyka porywała wszystkich.

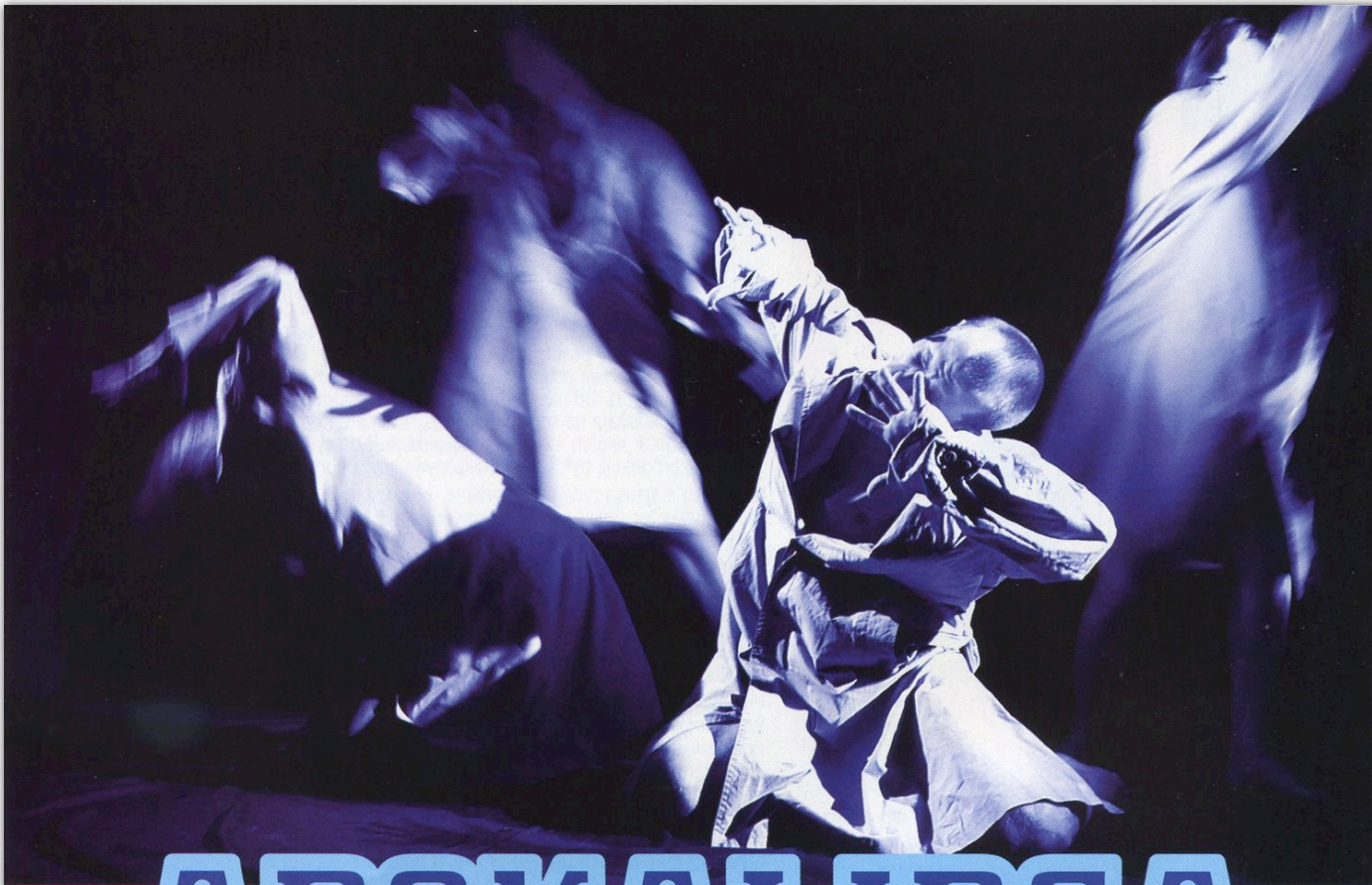
Cóż się dziwić, że sala oszalała. Dyrygent Włodek Szomański pozwolił jedynie na dwa bisy - publiczność praktycznie wysłuchała je na stojąco. Materiał był nagrywany, odbyły się dwa pełne koncerty, muzycy byli na scenie praktycznie 4 godziny. Naręcza kwiatów, gratulacje. Moim zdaniem - wydarzenie roku 2001. Co prawda, „nie chwał dnia przed zachodem słońca”, do końca roku jeszcze dużo może się wydarzyć, trudno mi jednak sobie wyobrazić, by coś przebiło to spotkanie.

A minusy? Nie jest to impreza, która może być wszędzie powielana. Związane jest to niestety z wysokimi kosztami organizacji przedsięwzięcia. Aby tylko przetransportować wszystkich, potrzebne byłyby 4 autobusy i 2 spore ciężarówki.

Premiera ma się odbyć w Osieku, na festiwalu organizowanym przez Księdza Zdzisława Ossowskiego, w dniu 19 sierpnia 2001 roku. Niestety, zanim niniejszy magazyn trafi do Waszych rąk. Marzę, by nagrać całą „Missa Gospel's” w jakimś pięknym katedralnym wnętrzu i pokazać w telewizji. Niech dobro będzie widoczne... Może jakieś wielkie inauguracje, na przykład EXPO? To jest właśnie ta skala. Ale jest także dobra wiadomość. Materiał jest dostępny na płycie kompaktowej i na kasecie, wydanej przez Studio DR z Wistły. Jeśli „Young Messiah” w swoich popowych i soulowych wersjach miał w Polsce tysiące fanów (i nabywców), to obecne dzieło, napisane w Polsce i po polsku, powinno znaleźć się w jeszcze większej ilości domów. Pięć gwiazdek.

Po koncercie, około północy, rozmawiałem jeszcze z księdzem Ossowskim. Powiedział, że był to jeden z najpiękniejszych dni w jego życiu. Nie dziwię się...

Henryk Król



# APOKALIPSA

nowy spektakl Teatru A

Wielu z nas miało okazję zobaczyć muzyczne spektakle gliwickiego Teatru A, które są inspirowane motywami biblijnymi, o czym świadczą już same tytuły: „Jonasz”, „Tobiasz” i „Pieśń nad Pieśniami”, „Pastorałka”, „Pasja”, „Benedicti”. Teatr zrealizował też „Bajkę o Smoku Kubie”, liczne nagrania telewizyjne, m.in. teledyski, a także jeden spektakl teatru telewizji pt. „Powroty”. Najnowsza premiera, która odbyła się w maju tego roku, to „Apokalipsa”. Inicjatorem teatru, autorem scenariuszy, reżyserem, ale przede wszystkim mózgiem i duszą wszystkich przedsięwzięć tej grupy jest Mariusz Kozubek, z którym rozmawia ks. Grzegorz Ułamek.



**Działacie od 1996 roku. Jakie były początki waszego teatru? Był jakiś punkt przełomowy w Twoim życiu, który zadecydował o robieniu teatru?**

Nie wiedziałem wtedy, że to punkt przełomowy. Szukałem cały czas możliwości tworzenia „teatru religijnego”. Sześć lat temu zaproponowałem prowadzenie warsztatów teatralno-muzycznych przy Katolickim Centrum Edukacji Młodzieży „Kana” w Gliwicach. Dyrektor „Kany” powiedział wtedy: „Możecie korzystać z komputerów, telefonów, sal - próbujcie, zobaczymy, co z tego wyjdzie. Ale pieniędzy na to nie mam”. Pamiętam, że wtedy brak gotówki nie robił na mnie większego wrażenia. Ważne, że była przychylność, że ktoś nam zagwarantował to, co jest szalenie ważne - miejsce, gdzie ludzie mogą się spotykać i pracować. To dało nam także nieomal namacalne poczucie przynależności do Kościoła - tym bardziej, że wkrótce potem biskup gliwicki pozwolił nam

korzystać z domu w Zabrze-Biskupicach (zaraz potem, jak podczas prób choreograficznych zaczęły spadać lampy w Kanie). Warsztaty prowadzimy nadal, ale jako Teatr A jesteśmy już niezależni. Działamy sześć lat - widzowie wciąż przychodzą na nasze spektakle, a to znaczy, że chyba ciągle to, co robimy, jest komuś do czegoś potrzebne. Sześć lat temu wiedziałem, że trzeba szukać swego miejsca w życiu, że to miejsce musi być w zgodzie z odkrywanym powołaniem. A powołanie ciągle mnie pcha do tworzenia teatru biblijnego. Teatru wspólnoty, świadectwa życia; teatru, który byłby miejscem szukania i doświadczania Pana Boga.

**Dlaczego wasz teatr nazywa się A?**

Różnie to można tłumaczyć. Teraz mówimy, że A od nowego spektaklu pt. „Apokalipsa”. Ale tak naprawdę chodzi o greckie słowo „anamnesis”, czyli uobecnienie. Tak rozumiem teatr: miejsce uobecniania Tajemnicy - mówiąc wprost: uobecniania Boga. Tak

czuję, tak wierzę. Swoim najnowszym spektaklem chcieliśmy do przeczcucia wyrazić. I dlatego ten spektakl jest przełomowy, bo dzieje się coś ważnego. Po raz pierwszy tak bardzo wprost mówimy przekazem ewangelicznym, nie „zakręcamy” go. Konwencje humorystyczne, których dotąd używaliśmy, „poszły na drzewo”. Mówimy wprost o Bogu i człowieku. I przeżywam pewnego rodzaju spełnienie – od kilku dni chodzę na jakimś religijnym „haju”. Coś zaiskrzyło, powiało...

#### **Apokalipsa jest trudna w czytaniu, zrozumieniu... Czemu akurat ta księga?**

Wszyscy księża nam mówili, że to trudna sprawa. Fakt – porwali się „z motyką na słońce”. Na obronę muszę powiedzieć, że pisząc scenariusz nie polegałem na subiektywnym spojrzeniu. Obstawiałem się literaturą fachową, pozycjami, które miały małymi literkami wypisane: „imprimatur”... Ale teatr to nie praca naukowa – za tym tekstem musiało w końcu stanąć życiowe doświadczenie, najpierw moja, a potem moich współpracowników wrażliwość. Pomysły na spektakl wynikały z samej lektury i interpretacji tekstu. Chodzi zwłaszcza o czytanie znaków czasu, które Pan Jezus pozwolił nam odkrywać. Apokalipsa mówi o tym, że to nie są słowa do szuflady. Tam jest bardzo ważne polecenie, żeby „nie kłaść pieczęci na słowa tej księgi”. Zastosowaliśmy klucz interpretacyjny „publicystyczno-historyczno – dokumentalny”. Mam nadzieję, że czytamy Apokalipsę dobrze. Ale i tak żartujemy, że Pan Bóg się „zaśmiewa do rozpuku”, widząc co my z tym tekstem wyprawiamy na scenie. Odczytujemy w tekście Apokalipsy wydarzenia, które znamy z historii, i te, które podają jako „newsy” w telewizji. Apokalipsa otwiera nas na przyszłość, ale jednocześnie tłumaczy teraźniejszość i przeszłość.

#### **Dlatego w waszym spektaklu wykorzystujecie kilkanaście telewizorów...**

Elektroniczne obrazy są po to, żeby komentować akcję sceniczną. Nie chciałem, aby widz siedział na spektaklu jak na „chińskim kazaniu”. Pragnąłem, by realnie poczuł, że żyje w czasach ostatecznych. Komentarz publicystyczny z telewizorów unaocznia, iż od wniebowstąpienia Jezusa żyjemy w czasach apokaliptycznych.

Tekst Apokalipsy jest symboliczny i symbolicznie można go było językiem teatru czytać. Z tego mogła wyniknąć interesująca, „zakręcona” jakość estetyczna. Ale to byłoby za mało. Szkoda mi czasu na robienie teatru zainteresowanego przede wszystkim jakością artystyczną.

#### **Kogo spoza Teatru A zaprosiłeś do pracy nad tym spektaklem?**

Do grona naszej grupy teatralnej i stale współpracujących muzyków został zaproszony aktor Adam Łoniewski, absolwent łódzkiej szkoły teatralno-filmowej, z którym zetknąłem się kiedyś na rekolekcjach teatralnych. W spektaklu gra św. Jana Apostoła – jest zwrótnikiem między doczesnością a objawionymi wizjami, prowadzi widza, uewnętrza porażające malarską intensywnością apokaliptyczne obrazy. Spektakl współtworzy z nami chór Resonans Con Tutti z Zabrze i kwartet smyczkowy Altravolta. Gościnnie występuje też Marcin Wąsowski z teatru Saruel. Choreografię przygotował p. Henryk Konwiński – po raz pierwszy współpracujący z nami. Ważne i cenne doświadczenia.

#### **Jak pracujesz nad scenariuszem i nad spektaklem?**

Zaczyna się od tego, że tekst biblijny jest dla mnie z jakiegoś powodu ważny. Po drugie, muszę w tym tekście znaleźć stricte teatralną możliwość inscenizacji. Jest też kwestia pieniędzy i ludzi – czy będzie za co i z kim realizować teatralny kształt biblijnego przekazu. Potem szukam formy, którą można użyć – ona „wylania się” z prywatnego czytania Pisma Świętego. Oczywiście muszę mieć prawo do własnej wizji – w naszych produkcjach ponoszę za to odpowiedzialność jako reżyser, inscenizator, trochę choreograf i kompozytor. Ten teatr jest autorski, a to znaczy, że jako grupa twórców stoimy za wszystkim, co dzieje się na scenie. Trzeba napisać muzykę, zrobić choreografię, kostiumy... Muszę we wszystkich etapach tej produkcji uczestniczyć. Ale to nie znaczy, że nie daję się porwać „cudzym” wizjom. Mnóstwo pomysłów rodzi się na próbach. Później ktoś to rozpisuje w nutach, robi aranżacje, choreografię... Oczywiście wszystko trzeba wielokrotnie testować, sprawdzać, czy „trybi”, czasem coś zmieniać. Ale te puzzle muszą się w końcu złożyć. I to złożyć tak, żeby osiągnąć najcenniejsze –





Jestem kiepski w cyferkach. Ale ktoś to próbował policzyć w pracy magisterskiej o naszym teatrze. Odpowiem asekuro-rancko: między 300 a 500.

**W ubiegłym roku była u was grupa młodych ludzi na warsztatach, czy w tegoroczne wakacje planujecie takie zajęcia?**

Jeżeli ktoś chce do nas przyjechać z grupą minimum 15 osób, to my odpowiemy: przyjeżdżaj! Jeśli komukolwiek do czegośkolwiek może się przydać nasze doświadczenie teatralne - drzwi otwarte.

**Czy będzie można was oglądać w Polsce?**

Czekamy na zaproszenia. Zwykle gramy spektakle gościnnie, bo jesteśmy „teatrem w drodze”.

tel. Teatru A: 032 - 232 68 57  
email: teatr@teatr-a.art.pl  
internet: www.teatr-a.art.pl

przejrzystość formy, ikony, przez którą może przesączy się Łaska. A to już nie zależy od nas. Czasem się przydarza - i to jest największe szczęście i największe spełnienie.

#### **Czy Bogu i Kościołowi jest potrzebny teatr?**

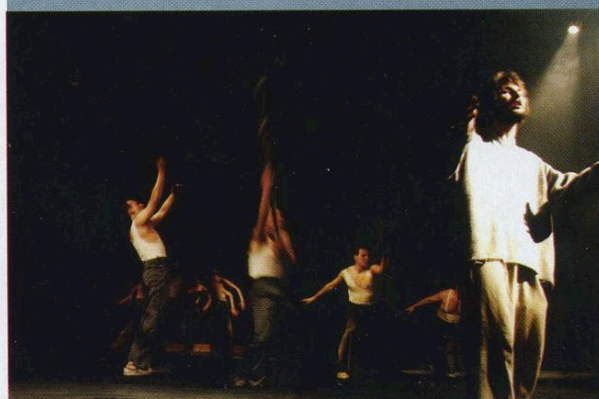
Myślę, że do czegoś się przydaje, skoro jest. Człowiekowi została dana kreatywność. Kiedy jesteśmy twórcami, jesteśmy podobni do Pana Boga. Przeczuwam, że Jemu przydają się działania, które porządkują świat rozbity przez zło i grzech. Taką siłą porządkowania jest przede wszystkim miłość. Ale i piękno. Świat jest zbawiany także przez piękno. Świat i Człowiek przez piękno stają się lepsi, bardziej podobni do Boga, do swojego pierwotnego obrazu. Teatr otwiera na piękno, dobro, prawdę - a one w stopniu najdoskonalszym są w Bogu. Może właśnie jakoś tak współdziałamy z łaską, prowadząc widza kroczek bliżej ku niebu?

#### **Pewnie dużo kosztuje robienie tak rozbudowanego teatru?**

W naszym teatrze są wszystkie środki teatralnej ekspresji: taniec, muzyka, piosenki, oświetlenie, scenografia, kostium... Nie jesteśmy tego w stanie robić w oderwaniu od pieniędzy. To jest to przekłete napięcie, w którym musimy funkcjonować. Ludzie tworzący zespół są świetni i kochani. Ale jeżeli z pracy swoich rąk się na tym świecie żyje, jeśli chcemy ze sobą nadal pracować - musimy płacić. To jest i sprawiedliwe, i ewangeliczne. Na etacie mamy sześć osób, a to dużo jak na teatr, który gra kilka spektakli w miesiącu i nie ma stałej kasy z pieniędzy podatników. A te nieszczęśliwe pieniądze trzeba nie tylko wydawać, ale i oszczędzać na kolejne premiery, żarówki, kable, sprzęt... Czy możemy porozmawiać o czymś przyjemniejszym?

**To wasza ósma premiera, a ile zagraliście wszystkich spektakli?**

zdjęcia: Adam Miozga



muzyka, której słucham

# Natalia Niemen

Muszę przyznać, że dziś słuchanie przeze mnie muzyki odbywa się w ilościach śladowych. Dziękuję za to Bogu, ponieważ kiedyś odgrywała zbyt ważną rolę, choć nie była wszystkim w moim życiu. Nie zrozumcie mnie źle. Wszystko jest dobre, ale z odpowiednim nastawieniem serca. Muzyka może stać się bożkiem w życiu chrześcijanina i nie należy tego niebezpieczeństwa lekceważyć. Ale przepraszam, do rzeczy! Gadam tak, gadam o moim podejściu do samej muzyki, bo dzielenie się z Wami na ten temat wydaje mi się ważniejsze niż wymienianie idoli i inspiratorów. Ale rubryka rubryką.

Tym, który wywarł największy wpływ na mój gust muzyczny, był mój tata. Hołdujący starej dobrej szkole śpiewania, zarazil „pierwotnym” r'n'b. Jako dziewczynka wsłuchiwałam się więc w Otisa Reddinga, Arethę Franklin, Wilsona Picketta, Mahalię Jackson. Z siostrą dostaliśmy od niego kasetę niejakiego Steve'a Perry (*Street Talk*), która stała się kultową i przewalkowaną, ze względu na piękne piosenki i niespotykany, pełen charyzmy głos Steve'a. Pamiętam później czas fascynacji artystami takimi jak Kayah (*Kayah*), Terence Trent D'Arby (*Introducing the Hardline According to TTD*), Kate Bush (*The Whole Story*). Obejrany w podstawówce serial „Robin Hood” z piękną ilustracją grupy Clannad stał się początkiem clannadomanii oraz zainteresowania brzmieniami czerpiącymi z kultury celtyckiej. Początek liceum to jazz i jazz-rock. Nic, tylko w kółko Pat Metheny (*Still Life /Talking', Travels*), Weather Report, Return to Forever, Keith Jarrett (*Belonging*), Jean-Luc Ponty (genialna płyta *Upon the Wings of Music*), wirtuozerskie trio gitarowe: John McLaughlin, Al Di Meola, Paco de Lucia (*Passion, Grace & Fire*). Potem było odkrywanie jako

kompozytorów – Petera Gabriela (*So, Sixteen Golden Greats, Us*) i Stinga (*Soul Cages, Ten Summoners' Tales*). Prawdziwą bombą był i jest dla mnie solowy debiut Annie Lennox – *Diva*. Inna ulubiona artystka to niezwykła Noa (*Noa*). Po maturze, odkąd wpadła mi w ręce składanka Earth, Wind & Fire, rozpoczął się fajerowy bzik i kolekcjonowanie nagrań zespołu. Przez ten cały czas przewijały się wokalistki – Mariah Carey, Lisa Stansfield, Anita Baker, Mica Paris, Chaka Khan, Rosie Gaines, Etta James, Gladys Knight. Odkąd Jezus dotknął mojego serca, w naturalny sposób wraz z rozpoczęciem procesu zmian osobowości, zmieniało się moje podejście do muzyki. Najpierw dotychczasową zawartość półki z CD powoli zaczęły wypierać pozycje artystów chrześcijan. Później obniżyła się radykalnie ilość dźwięków emitowanych przez mój odtwarzacz. Dziś, nie licząc takich klasyków jak Ron Kenoly, Bebe & Cece Winans, czy Shirley Ceasar, słucham – Hezekiah Walker & The Love Fellowship Crusade Choir, chór New Direction (*Get Your Praise On*), Kirk Franklin (*Watcha Lookin' 4*), Out of Eden (*More Than You Know*), Bob Carlisle, Bryan Duncan (*Blue Skies*), Crystal Lewis (*Beauty for Ashes, Gold*), Cece Winans, Oleta Adams i moje zeszlatorczne odkrycie – rewelacyjna Kim Burrell (*Everlasting Life*). Kobieta śpiewa na chwałę Boga tak, że włosy stają dęba! Niekwestionowani ulubieńcy to irlandzka grupa Iona (cudowne albumy *Beyond the Shores, Open Sky, Heaven's Bright Sun*). Często sięgam po przepiękny album, w tak wrażliwy sposób wspiewającej swoje kompozycje i teksty Joanny Ryzcziok – *Jak długo...*

foto: niala o remba

## Młodzi i twórczy



W każdym z nas drzemie artysta... Każdy jest twórczy i zdolny dzielić z innymi swoje dary i talenty – twierdzi Krzysztof Najdowski, dyrektor Międzynarodowej Letniej Szkoły Twórczości, która po raz czwarty gościła w budynkach teatralnych parafii Św. Jadwigi w Krakowie.

Przez trzy lipcowe tygodnie uczestnicy z 8. krajów świata (Indie, USA, Niemcy, Wlk. Brytania, Litwa, Białoruś, Ukraina i Polska) odkrywali tę prawdę i doskonalili teatralne umiejętności. Zawiazano swoistą wspólnotę pracy, modlitwy i zabawy, co zaowocowało wieniecującym Szkołę mimiczno-tanecznym spektaklem – *Mimochodem*.

Uczestnicy przyjechali z różnymi oczekiwaniami. Leo, reżyser filmowy z Indii, pragnął poznać idee teatru chrześcijańskiego, a po powrocie zaszczepić je wśród chrześcijan w swoim kraju. Ruth ze Stanów Zjednoczonych, autorka sztuk teatralnych dla dzieci, chce rozpocząć w Ameryce podobny do Szkoły program i szukała w Polsce inspiracji.

Międzynarodowa Letnia Szkoła Twórczości poprzez doskonalenie warsztatu teatralnego, profesjonalne przygotowanie sceniczne (wprowadzenie do sztuki mimu, tańca, teatru ruchu), inspirowanie do własnej twórczości oraz duchową formację przygotowuje do posługi w rodzimych wspólnotach oraz do dynamicznej ewangelizacji przez sztukę.

zdjęcia: CPE

Tworząc międzynarodową platformę porozumienia, umożliwiają się młodym adeptom sztuki teatralnej wymianę doświadczeń, czerpanie z bogactwa innych kultur oraz doskonalenie warsztatu.

Ze Szkołą współpracują wybitni artyści z różnych krajów. Od początku istnienia projektu polski muzyk jazzowy Joachim Mencil współtworzy zajęcia oraz komponuje muzykę i wykonuje ją podczas wienieczących zajęcia spektakli. Dorothee Bretz z Niemiec oraz Monika Leškova ze Słowacji prowadzą warsztaty taneczne i tworzą wykorzystywane w przedstawieniach choreografii. Spektakle wystawiane na zakończenie każdej edycji Szkoły mierząją w kierunku teatru symbolu. W tym roku przedstawiono kilka komicznych mimodramów, w których studenci zaprezentowali zdobyte techniczne umiejętności oraz wymowną pantomimę ilustrującą historię biblijnego Ezechiela.

Żyjemy w świecie, który komunikuje się szczególnie poprzez obrazy, a ludzkie ciało posiada niewyczerpane możliwości niewerbalnej komunikacji. Istnieje wiele do odkrycia i przyswojenia w dziedzinie języka ciała, niewerbalnej komunikacji i sztuk naśladowczych, takich jak mim, taniec czy muzyka – mówi Krzysztof Najdowski.

Anna Krzyżak





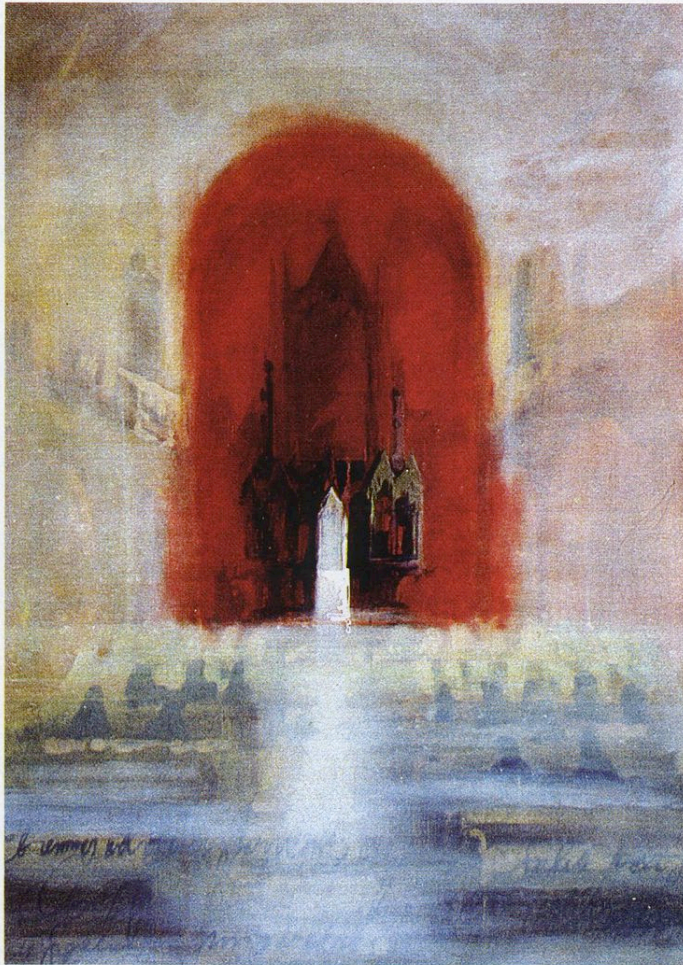
Współczesna sztuka religijna jest w naszym kraju kojarzona przede wszystkim z nowoczesną i często kontrowersyjną architekturą świątyń, które jak przystawione grzyby po deszczu zaczęły wyrastać w latach 80. w całej Polsce. Mniej spektakularnym, aczkolwiek bardzo rozpowszechnionym obliczem religijnej twórczości artystycznej są wytwory rzeźby i malarstwa produkowane niemalże hurtowo na potrzeby sklepów z dewocjonaliami. Oparte na sprawdzonych i ogólnie zaakceptowanych wzorach XIX - wiecznych lub pochodzących z pierwszej połowy XX wieku, jednakże mocno sprymityzowane i wyjątkowo niestarannie powielane, straszą później w kościołach i raczej nie przyczyniają się do pogłębionej refleksji religijnej. Najlepszym przykładem mogą być wizerunki oparte na motywie obrazu Jezusa ufam Tobie, który doczekał się nawet wersji rzeźbiarskiej, gdzie sterzące na pół metra kolorowe druty wyobrażają bijące z serca promienie! Niestety, zarówno na takie kuriozum, jak i na wiele podobnych istnieje zapotrzebowanie, które powoduje pojawianie się coraz to nowych konceptów. Oczywiście są wyjątki od tej smutnej reguły, jak chociażby osadzona w głębokiej tradycji bizantyjskiej twórczość Jerzego Nowosielskiego czy nawiązujące do ekspresjonizmu malarstwo Mariusza Mikołajka.

## Partytury z Rudaw Janowickich

*Dariusz Galewski*

W ten ostatni nurt wpisuje się także twórczość młodej wrocławskiej artystki, siostry Iwony Felicyla Szewczyk. Urodzona w 1970 roku w Kamiennej Górze, w 1985 roku wstąpiła do Zgromadzenia Sióstr Św. Elżbiety we Wrocławiu i rozpoczęła naukę w tamtejszym Państwowym Liceum Sztuk Plastycznych, w klasie o profilu wystawienniczym. W 1990 roku obroniła pracę dyplomową, którą był projekt wolnostojącego elementu reklamującego festiwal chopinowski w Dusznikach Zdroju. W

latach 1994-99 odbyła studia na Akademii Sztuk Pięknych we Wrocławiu, na wydziale malarstwa. W maju 1999 roku złożyła egzamin magisterski i dyplomowy z malarstwa pod kierunkiem prof. Andrzeja Klimczaka Dobrzanieckiego. Towarzyszyła temu wystawa w zabytkowych salach Muzeum Archidiecezjalnego zatytułowana „Zmartwychwstanie - Tajemnica Wiary”. Jeszcze w czasie studiów i już po ich zakończeniu pracowała nad malarstwem ściennym w kaplicach we Wrocławiu, Krzeszowie



Lesznie, Śremie i Kownie. Brała także udział w międzynarodowym konkursie zorganizowanym przez angielską firmę Winsoor & Newton, pt. „Mój kraj w roku 2000”, gdzie otrzymała główną nagrodę w polskiej edycji konkursu. Zaowocowało to wystawami pokonkursowymi w Londynie, Sztokholmie, Brukseli i Nowym Jorku. W listopadzie 2000 roku otrzymała drugą nagrodę na ogólnopolskim konkursie „Sacrum dzisiaj”, który odbył się w Kielcach. Obok malarstwa sztalugowego, ściennego i monotypii, artystka zajmuje się także ilustracją książkową i projektowaniem znaków graficznych.

Analizując dotychczasową twórczość s. Felicjy Szewczyk można zauważyć dwa wyraźne kierunki zainteresowań, a mianowicie pejzaż i architekturę, które niejednokrotnie przenikają się ze sobą. W licznych pejzażach, malowanych techniką akrylową lub rysowanych tuszem, pojawiają się motywy zaczerpnięte z jej stron rodzinnych, z rejonu Rudaw Janowickich i Karkonoszy. Utrzymane w ciepłej, nasyconej gamie barwnej przedstawiają rozległe pofalowane pola z rzadka pojawiającymi się nań drzewami i dalekim horyzontem, na którym majaczą spowite chmurami góry. Nie byłyby one tak intrygujące, gdyby nie pojawiający się na powierzchni płótna bądź papieru wyraźny ciemny kontur odręcznego pisma albo zapisu

nutowego, przybierający nieraz ornamentально-dekoracyjny charakter. Poszczególne wyrazy lub nuty łączą się organicznie z pejzażem, przenikają go i tworzą komplementarną całość, w której słowo i natura są jednakowo ważne. Słowa to wybrane przez autorkę teksty biblijne (przede wszystkim Psalmi) i liturgiczne. Ręczne pismo podkreśla głęboki osobisty stosunek artystki do wybranych wersetów modlitw, jest konstrukcją, na której buduje malarską tkankę obrazu.

Drugim motywem w twórczości s. Felicjy jest architektura neogotyckiej kaplicy Św. Józefa w macierzystym domu we Wrocławiu. Jej wertykalne wnętrza autorka ukazuje w zmieniającym się oświetleniu, które zależy nie tylko od pory dnia, ale także od wydarzeń roku liturgicznego. Znajdujemy wśród nich *Jutrznie*, *Oficjum*, *Modlitwę w ciągu dnia*, *Adorację*, *Różaniec*, *Kompletę*, *Wielki Post*, *Wielki Piątek* czy *Wieczór Wielkanocny*. Wszystkie one są bardzo osobistym zapisem przeżyć, swoistą „duchową ilustracją” życia zakonnego. Tylko gdzieś pojawiają się niewyraźne kontury postaci, jednak decydującym środkiem ekspresji jest światło, którego źródłem jest zawsze główny ołtarz. Jest ono symbolem emanacji Boga, który sam siebie określił jako Światłość światła.

Wszystkie prace przeniknięte są specyficzną atmosferą skupienia i kontemplacji, są połączeniem elementów wertykalnych, wyrażanych przez architekturę, i horyzontalnych, czytelnych w pejzażu. Nasuwa to nieodparto skojarzenie z krzyżem



i jego wszechogarniającym kosmicznym wymiarem. Autorka tak charakteryzuje swoje prace: *Człowiek wobec losu, czasu i śmierci ukazany jest zawsze w obliczu natury, jej siły, wielkości i świętości. Piękno w trójdzwięku Bóg - Natura - Człowiek ma szansę ujawnić się w malarstwie pejzażowym - tu następuje spotkanie natury będącej dziełem Boga i sztuki - dzieła człowieka. Pejzaż to pozostający w mojej pamięci obraz rodzinnych stron, natomiast świątynia na różny sposób interpretowana to kaplica Św. Józefa we Wrocławiu - mój pejzaż wewnętrzny.*





fol: Katarzyna Słowik

# Noe z Woronicza

z GRZEGORZEM  
SADURSKIM

reżyserem m.in. teledysków  
Arki Noego, 2Tm2,3 i Houk

rozmawia Monika Zytke



Jeszcze się taki nie urodził, który by wszystkim dogodził - stare przysłowie. I słuszne. A jednak Grzegorza Sadurskiego lubią wszyscy. No, przynajmniej ci, z którymi się spotkałam... Choć pytałam tylko o pracę, każdy z moich rozmówców podkreślał: „wiesz, a przede wszystkim to ja go bardzo lubię”. A poza tym:

#### Darek MALEO Malejonek:

Z Grzegorzem Sadurskim znamy się od dawna, pierwsze wideoklipy robiliśmy w połowie lat 90. - zaczęło się od „Wstań” z Houkiem, później - „Żyję w tym mieście”. Do tej pory nie wiem, jakim cudem Grzegorz dostał zgodę na kręcenie na środku skrzyżowania Marszałkowskiej i Alei Jerozolimskich... A na elektronicznym billboardzie na hotelu Forum zamiast reklam widniał napis Houk... Kręciliśmy też inne teledyski - z 2 Tm 2,3. A, i jeszcze „Woman” - do filmu „Condition Red” fińskiego reżysera Mika Kaurismaki (robiłem muzykę do jego czterech produkcji). Teraz Arka. Z Grzegorzem pracuje się świetnie. Można z nim naprawdę dużo zrobić, bo jest pracowolikiem (śmiej). Nie okazuje zmęczenia.

W pomysłach czy wizji zawsze się dogadujemy. Życzę mu, by jeszcze większe rzeczy kręcił.

#### Robert LITZA Friedrich:

Zawsze mówię, że Grzegorz Sadurski jest naszym Noe. Jest z Arką od początku, bezinteresownie pomaga, dodaje otuchy, zagrzewa do tego, by robić nowe piosenki. Gdyby nie on, jego determinacja i zaangażowanie, to nie wiem jak by to było. Niezależnie od tego kto do niego przyjdzie, jest gotowy pomóc. I mimo prawie zerowych budżetów zawsze coś wymyśli. Ja mu przeszkadzam jak umiem (śmiej), ale on się nie daje.

### **Bogdan Sadowski (Telewizja Polska):**

Kiedy przyszedłem do telewizji w 1993 roku, Grzegorz Sadurski już tam pracował. Współtworzyliśmy wtedy pierwsze edycje magazynu „Raj” - Grzegorz był jego „dobrym duchem”, on też zwykle decydował przy montażu. Było sporo muzyki, nie baliśmy się też różnego rodzaju gagów. Wciąż szukaliśmy nowych twarzy - na przykład w jednym z programów wystąpiła mało wówczas znana Anna Maria Jopek. Był to rodzaj artystycznych rejestracji i w tym Grzegorz coraz lepiej się odnajdywał. W tej chwili reżyseruje wszystkie nasze teledyski (także Arki Noego). Ma bardzo ciekawe i bardzo telewizyjne spojrzenie na muzykę. Teraz pracuje też jako producent programów „Ziarno”, „Otwarte drzwi” i odpowiada za większość naszych transmisji.

To niezwykle ciekawa postać, bardzo kolorowa. Na pewno nie można powiedzieć o nim, że jest przeciętny. Ma własną twarz - przez serdeczność, zainteresowanie, pasję, z jaką do wszystkiego podchodzi. Jest bardzo twórczy. Podziwiam też to, że ciągle się rozwija. Chętnie się dzieli swoim doświadczeniem. Ma bardzo wielu przyjaciół. Nauczył mnie jednej bardzo ważnej rzeczy - że każdy program musi mieć knyf. Knyf to jest po prostu takie „coś”, co dobry program musi mieć w sobie. Co musi mieć w sobie każdy teledysk, film, koncert, artykuł czy zwykłe spotkanie z ludźmi. W każdym wydarzeniu medialnym trzeba ten knyf znaleźć. Wielu często o tym zapomina, Grześkowi to się nie zdarza. To po prostu „superość”.

### **Marcin Pospieszalski:**

Grzegorz Sadurski to jedyny człowiek, który nawet z niczego coś wykombinuje.



*Spotykamy się w pewien w czerwcowy poranek w bloku F Telewizji Polskiej przy Woronicza, głównym miejscu pracy Grzegorza.*

W dawnych czasach freski i obrazy ze scenami biblijnymi nazywano „Biblia pauperum” - Biblią ubogich. Ubodzy znaczyło niewykształceni, a to - niepiśmienni. Niech więc, skoro nie umiemy czytać, przynajmniej pooglądaj sobie święte historie - może coś w nich zostanie... Dzisiaj niby uporaliśmy się z analfabetyzmem, a jednak wydaje się, że obraz znowu bardziej przemawia. Czy słowo tak straciło na wartości, że bez podparcia obrazem nie działa?

Współczesna kultura masowa posługuje się obrazem i wydaje się, że słowo, niestety, ma coraz mniejsze znaczenie. Nawet badania OBOP-u na to wskazują. Ludzie nie słuchają, tylko oglądają. Jesteśmy ciągle atakowani przez reklamę, filmy, teledyski, billboardy, gry komputerowe. Najpierw jest obraz, potem słowo. Mamy taki obrazowy śmietnik w głowie.

Zwykle wybieramy to, co oglądamy, zawsze można (teoretycznie) wyjść z kina czy wyłączyć telewizor. No, chyba że się jest u cioci na imieninach... Ale od pewnych rzeczy nie mamy ucieczki - np. od billboardów czy reklam w sklepach. Czy ten śmietnik obrazów człowiek jest sobie w stanie sam posprzątać? Czy jest w stanie być selektywny?

Mam taką nadzieję, bo inaczej, patrząc na to, co się ciągle na naszych oczach dzieje w TV czy innych mediach, już byśmy się chyba pozabijali. Jest bardzo dużo agresji w obrazie - i to nie tylko w filmach, wystarczy serwis informacyjny.

**Słowo bez wizji działa słabiej, nie działa w ogóle?**

Działa, tylko że do człowieka naszej cywilizacji obraz przemawia pierwszy. Znam ludzi, którzy usiłują się izolować całkowicie od TV,

mówią, że nie chcą mieć z tym nic wspólnego, wychowują dzieci bez telewizora. Jednak one się z nim zetkną, jak nie w domu, to gdzieś indziej, a wtedy...

**Mogą nie umieć wybierać.**

Właśnie. Chociaż wszystko zależy od kręgosłupa, który ustawiają rodzice, wychowawcy.

**W starożytności były szkoły retoryki i „mówca” to był ktoś. Gdy słynny retor przyjeżdżał do miasta, przychodziły tłumy, by go posłuchać. Dzisiaj to by chyba nie wystarczyło?**

Gdyby Jezus urodził się w naszej epoce, nie stroniłby od współczesnych sposobów komunikacji. W tamtych czasach wykorzystwał wszystko, co było medialnie do wykorzystania. Pokazywał się i nauczał w publicznych miejscach.

**Synagoga, nabrzeże portowe, plac przy studni miejskiej - to były przecież ówczesne media. O tym, co się tam wydarzyło, nazajutrz mówiło całe miasto.**

Widzisz! I jeszcze przemawiał z łodzi albo stojąc na górze - lepiej Go było widać i słyszeć.

**Taki starożytny mikrofon i ekran?**

(śmiech) Do tego mówił z taką ekspresją - to też jest punkt dotarcia do człowieka. Myślę, że gdyby jako człowiek żył teraz, nie uciekałby od mediów. Może jeździłaby z nim ekipa telewizyjna i wszystko by rejestrowała. Może jeden z Ewangelistów byłby filmowcem, a inny prowadziłby stronę internetową...

**Kto wie... Ostatnio pilotuję prace nad pewną stroną internetową. Rozmawiając z kimś na jej temat wspominałam, że chyba za mała część ekranu poświęcona jest na tekst. Mój rozmówca odpart: „no coś ty, myślisz, że ludzie zaglądają na stronę, by ją CZYTAĆ? Ludzie OGLĄDAJĄ stronę - czy jest ciekawa grafika i czy fajne zdjęcia. Teksty czyta może 5%.” Myślisz, że to prawda?**

Coś w tym jest. Ja też łapię się na tym, że jak oglądam teledyski, to najpierw dociera do mnie obraz...

**Ale w Twoim przypadku można to usprawiedliwić skrzywieniem zawodowym...**

No tak... Przypuszczam, że są jakieś badania na ten temat. Boję się jednak, że wyniki są na niekorzyść. Z drugiej strony - wiesz, nawet jak w teledysku czy w internecie ludzie patrzą tylko na obrazki, to przecież też coś w nich zostaje. NAWET DLA JEDNEGO CZŁOWIEKA WARTO! Niedawno przed koncertem Arki Noego w Warszawie przyszedł do nas chłopak o wyglądzie metalowca i powiedział, że pośrednio dzięki tym piosenkom wrócił do Kościoła. Tacy ludzie pokazują, że warto to robić. Tak samo Tymoteusz czy inne zespoły grające cięższą muzykę - dzięki profesjonalizmowi i przesłaniu docierają do środowisk, z których same wyszły. I okazuje się, że ludzie słuchający metalu, który jest (niestety) przeważnie związany ze złą stroną, słuchają również takich kapel. Te treści do nich docierają i może zaowocują. Powolne kapanie drąży skały.

Grzegorz Sadurski z zespołem Na Górze



fot: GS



foto: Katarzyna Słowik

W kinie lat ostatnich widać coraz dalej idący skrót w narracji. Czy myślisz, że to technika teledysków - szybkie obrazy - tak wpłynęła na język filmu?

I też na język ludzi! Zauważ jak ludzie teraz ze sobą rozmawiają...

„Nara”, „w porzo”, „spoko”... 160-znakowe ograniczenie w SMS-ach też się chyba przeniosło do języka codziennego...

I człowiek mówi „nara” i idzie do domu, gdzie włącza telewizor i nie dość, że nie słucha, to nawet nie ogląda, tylko przez 2 godziny przerzuca kanały.

W ten sposób ogląda 30 programów jednocześnie, po parę sekund każdy - w tym jest i komedia, i dramat, i sport, i pogoda, i dziennik, i film przyrodniczy, a na dokładkę - horror, erotyk i porady kulinarne... A, i jeszcze „Słowo na niedzielę”.

Ale wiesz, on na te kilka sekund wchodzi w ten obraz i jakoś łapie to, co on ze sobą niesie!

**Jaki jest minimalny czas trwania obrazu, który człowiek może zarejestrować?**

Jeszcze kilka lat temu mówiło się, że 4 sekundy - tyle powinno trwać pojedyncze ujęcie. A obecnie te obrazy stają się jeszcze krótsze. Pojawiają się np. jednoklatkowe ujęcia - to już podprogowo, ale działa na podświadomość.

Tylko że to nie daje możliwości nawiązania prawdziwego kontaktu. Czy jesteśmy skazani na powierzchowność, na fastfoody również wizualne? Wszystko, byle szybciej? Ekran na 4 części i 4 programy naraz, w teledyskach nawet 12 takich kwadratów. A na każdym szybka akcja. Gdzie tu patrzeć? Czy można po tym wyhamować do jakiegoś ludzkiego tempa, do rytmu oddechu chociażby?

Teledysk z natury operuje skrótami. Masz 3-4 minuty i trzeba w tym zmieścić całą historię. Z drugiej strony nie chodzi o dostojność i zilustrowanie słów utworu.

**Podkładając obraz można czasami zupełnie zmienić znaczenie słów.**

Albo je pogłębić. Dlatego trzeba też teledysków o innym przekazie.

**Takich, gdzie obraz nie będzie tylko migającą choinką?**

Dlaczego? Migająca choinka to ładny obrazek (śmiech). Ciągłe trzeba szukać nowego języka i sposobów dotarcia do ludzi. Mówiąc o muzyce, to ona przemawia głównie do ludzi młodych. I chociaż nurt muzyki chrześcijańskie nie istnieje w powszechnej świadomości, to jednak powoli to się zmienia, przykładem jest Arka, Tymoteusz czy ostatnio TGD. Może dzięki tym i innym zespołom ta muzyka pomalutku przestanie się kojarzyć z ogniskiem, niedostojną gitarą i sprzęgającym mikrofonem w kościele. Dzięki temu może media zauważą to zjawisko. Marzyłby mi się koncert muzyki chrześcijańskiej w czasie opolskiego festiwalu. O! taki wieczór - New Life M, Chili My, Arka, Mietek, Tosia Krzysztoń, Deus Meus, TGD..., jeszcze nie wymieniałem wszystkich, których utwory śpiewa cała Polska. Ideałem oczywiście będzie, gdy te grupy wystąpią ze swoimi recitalami czy w premierach na równi z innymi wykonawcami. Cieszę się z listy przebojów - „ruah.pl”. Czy zaistnieje w świadomości ludzi? - zobaczymy. Marzę też, by pojechać z 2Tm2,3 do Izraela i tam nakręcić z nimi psalmy.

**To teledysk z Jerozolimą był namiastką tego marzenia?**

Trochę tak. Byłoby pięknie, gdyby ludzie, którzy żyją tym Słowem na co dzień, mogli zaśpiewać te teksty tam, gdzie one powstawały. Tylko od kilku lat nie mogę namówić nikogo, by dał na to pieniądze... Bo to nie jest komercyjny projekt.

**Kompozytor filmowy pisze muzykę do filmu. Ty tworzysz film do muzyki. Czujesz się kompozytorem obrazu? Na ile masz swobodę w realizacji?**

Musi być otwartość ze strony firmy fonograficznej i wykonawcy. Musi być zaufanie. Ja też staram się być otwarty, bywa, że ludzie mają bardzo określoną wizję. Staram się jakoś sensownie współpracować. Czasem nie jest to łatwe, bo u nas na obrazie - tak jak na polityce (śmiech) - wszyscy się znają. Oglądają dużo filmów, potem je sobie opowiadają...

**„Fajny film wczoraj widziałem...”**

Właśnie. I często naprawdę znają plany filmowe, wiedzą, że ten jest „total”, ten amerykański, tu półzbliżenie, tu zbliżenie, a tu jazda, tu z kranu jest pokazane... A nawet jak nie potrafią tego fachowo nazwać, to i tak reagują, że np. „ta scena była świetna, bo nagle było wszystko takie poszarpane, jak w życiu tego głównego bohatera, i kamera bardzo nerwowo to pokazywała”. Dostęp do obrazu, choćby przez TV, jest powszechny i ludzie znają ten język.

**Stąd problemy?**

Bardzo często brakuje kreacji w zespole i pracy nad swoim wizerunkiem. Sam utwór i jego przekaz broni się na płycie czy w radiu. Często wykonawcy zapominają, że teledysk to jest film do piosenki. Kiedy kręcę, jak muzycy grają, to nie jest teledysk, tylko w najlepszym wypadku artystyczna rejestracja. Ale na clip opowiadający historię potrzeba czasu, który nie zawsze jest nam dany.

**A że czas to pieniądz...**

Dokładnie. Budżety teledysków są mizerne. Oczywiście, że łatwiej jest zespół postawić na jakimś ładnym tle i niech gra. Ale uważam, że siła jest w przekazaniu pewnej historii. Z drugiej strony rozumiem zespoły, które są bardzo słabo promowane i muzycy mówią - „wiesz, ale musi nas być widać, to jest jedyna szansa naszej promocji jako muzyków tego zespołu”.

**Czyli, jak to zwykle bywa w życiu, coś za coś. Jakie kryteria musi spełniać piosenka, by zrobić do niej wideoklip?**

Jeżeli jest zła muzyka, to ja nie potrafię do tego zrobić obrazu. No i musi być treść. Chociaż parę obrazów popelnilem wbrew tej zasadzie.

**Gdy już zdecydowałeś się na zrobienie danego teledysku, to jak się przygotowujesz?**

Bardzo ważne jest dla mnie pierwsze wrażenie - co we mnie zostało po pierwszym przesłuchaniu piosenki. Często od razu mam jakieś wyobrażenie - miejsca, gdzie to chcę nakręcić, czy jakie powinno być światło. Potem słucham tej piosenki na okrągło.

**Starasz się mieć zapiętą wizję przed rozpoczęciem nagrania, czy dopiero na planie wszystko weryfikujesz?**

To różnie bywa. Staram się dobrze przygotować. Ale czasami jest tak, że wymyślam scenę, do której ustawienie scenografii trwałoby trzy godziny, a okazuje się, że mam pół. Wtedy trzeba kombinować. Jak się ma dobrze wszystko przemyślane, to łatwiej zaimprovizować. Tym bardziej, że na planie filmowym jest np. dziesięciu ludzi od światła, a na planie teledysku mam tylko jednego.

**Tvoja najbardziej szalona inscenizacja?**

Bardzo lubię „Żyję w tym mieście” grupy Houk, gdzie część zdjęć kręciliśmy na głównym rondzie w centrum Warszawy. Kręciliśmy to na kamerze filmowej, co dzisiaj jest prawie nieosiągalne. Drugą taką był teledysk zespołu Blenders do piosenki „Ciągnik”. Ściągnęliśmy wtedy 10 traktorów z Ursusa, które jeździły tam i z powrotem po zamkniętym odcinku Puławskiej.

**Twoje największe zawodowe wyzwanie?**

Film fabularny. Co - mam nadzieję - niedługo zrealizuję. Mam już bardzo konkretne plany.

**A odnośnie teledysków?**

Zrobić coś dla U2. I z Tymoteuszem do Izraela.

**Jak sobie radzisz z budżetem?**

Uczę się jakoś omijać jego ograniczenia.

A czy nie jest czasem tak, że brak funduszy wyzwala wyobraźnię? Tak jak dzieci nie mające zabawek, z paru patyków umieją stworzyć cały bajkowy świat, czego nie da się powiedzieć o ich rówieśnikach z szafami wypchanymi gotowymi lalkami, misiami i zabawkową maszyną?

Czasem pusta kieszeń faktycznie mobilizuje. Jednak pewnych rzeczy się nie przeskoczy. Jak nie masz np. kamery (śmiech), to nic nie nakręcisz, rozumiesz...

**Gdybyś miał nieograniczony budżet...**

... to oczywiście fabuła. Mam dwa pomysły filmowe - jeden to scenariusz mojej żony - Oli, współczesna historia trzech osób, dramat psychologiczny. A prócz tego film o sekcje - jak trudno jest z niej wyjść. No i - (śmiech) - z Tymoteuszem do Izraela.

**No, a jak to jest z tym knyfem?**

Wszystkiego się wywiedziałaś... Po prostu uważam, że obraz musi mieć coś, co przyciąga. W tym, co robimy, musi być coś intrygującego, coś, co nas wyróżnia. Jakaś moja „pieczęć”. Gdy zrobię coś, co jest mi obojętne, to potem się tego wstydzę. Dlatego ten knyf musi być. Musi być pomysł.

**Jak się czujesz w roli Noego?**

Dla mnie to jedno z najwspanialszych doświadczeń życiowych, za które dziękuję Bogu. Zawsze marzyłem, by to, co robię, miało jakieś większe przełożenie. A to jest wydarzenie, które wykroczyło poza wszelkie ramy. To, co Arka niesie w sobie, jest potrzebne innym. Wokół jest tyle nieszczęścia, a ludzie potrzebują nadziei. Wiesz, wszystkie statuetki, które Arka otrzymała, to jest nic w porównaniu z radością dziecka, dla którego oni zagrali w hospicjum. Nie ma większej nagrody.

**Czy przed Arką pracowałeś z dziećmi?**

Praktycznie nie. To było nowe doświadczenie. Dzieci mają bardzo krótki czas koncentracji. Czasami nawet nie mówię im, że kręcę, myślą, że to próba, że dopiero coś ustawiamy i wtedy wychodzi najlepiej. Pragnąłbym, aby te clipy choć w części oddawały to, co w nich przekazuje Robert wraz z całą ferajną... I wiesz co, Arka Noego jest też potrzebna mnie, dzięki niej zrozumiałem wiele rzeczy. I nauczyłem się mieć więcej pokory wobec tego, co robię.

**Za teledysk „Tato” dostałeś nagrodę „Małego Jasia” (kategoria dziecięca) na Yach Film Festival. To chyba jedyna tego typu impreza w Polsce?**

Praktycznie tak. Uważam, że Yach ze swoimi ludźmi robi bardzo dobrą robotę, przede wszystkim dla integracji środowiska muzycznego i twórców teledysków. W ciągu kilku dni festiwalu możesz zobaczyć, co robią inni - na co dzień często nie ma takiej możliwości. W Polsce powstaje rocznie około 200 teledysków, których, jeśli nie masz MTV czy VIVY, nie zobaczysz. Często na Yach Festiwalu dowiadujesz się o istnieniu niektórych zespołów... W tym roku festiwal ma być międzynarodowy.

**Najlepsi twoim zdaniem polscy reżyserzy teledysków?**

Bolek Pawica współpracujący z operatorem Jarkiem Szodą. Mariusz Wilczyński - tworzy przepiękne teledyski animowane. Teraz robi film o Tomaszu Stańce i część będzie rysunkowa. Także Krzysztof Pawłowski...

**Byłeś asystentem reżysera w ostatniej polskiej megaprodukcji, mianowicie w „Przedwiośniu”. Jak tam trafiłeś?**

Filip Bajon jest moim profesorem w szkole filmowej w Katowicach i to on zaproponował mi współpracę. Bardzo go cenię jako reżysera, wiele się dzięki niemu nauczyłem. Miałem możliwość pracy z czołową polską aktorów - Janda, Datkowska, Olbrychski, Gajos, do tego młode pokolenie - Damięcki, Stuhr, Gruszka, Grabowska,



fot: GS

Lewińska. A jeszcze tak znakomite nazwiska, jeżeli chodzi o zdjęcia - rewelacyjny operator Bartek Prokopowicz, również o scenografię, montaż, muzykę itd. Ekipa bardzo się żyła - płakaliśmy po ostatnim kłapsie. Byłem na planie cały czas, w Polsce, Moskwie i Baku, prawie 100 dni zdjęciowych. To, jak dotąd, moje największe doświadczenie filmowe.

Filip Bajon też próbował przekazać sporo samym obrazem, w ogóle omijając tekst. Były takie sceny, że słowo by wręcz przeszkadzało. Myślisz, że to z tego samego powodu, że dzisiejsza publiczność lepiej patrzy niż słucha? Ze jest to tendencja sięgająca aż do filmów długometrażowych? Może to jest metoda na odbiór?

Słowo może „zagłuszać” ten odbiór. Czasem sam obraz mówi więcej, ma większą siłę.

**Nad czym jeszcze pracujesz oprócz teledysków?**

W TVP 1 w „Otwartych drzwiach” odpowiadam za stronę realizacyjną, czyli staram się uporządkować „chaos”, jaki wprowadza Witek z Bogdanem. W „Ziarnie” zajmuję się sprawami producenckimi, no i teledyskami Arki i Dzieci z Brodą. Poza teledyskami kręcę dokumenty, a również tzw. making offy - czyli filmy o filmie (ostatnio o „W pustyni i w puszczy”, wcześniej m.in. o „Panu Tadeuszu”). Robię właściwie wszystko. No, reklam nie robię. (Śmiech)

**Jak sobie radzisz z „wyścigiem szczurów” w tym dość trudnym przeciw środowisku telewizyjnym?**

Oczywiście mam swoje ambicje, wiesz, jak to jest. Ciągłe napieram do przodu, do przodu... Ale powiem Ci, że przeszło mi parę lat temu, jak zauważyłem, że cena jest za wysoka. To wszystko zależy od zbyt wielu czynników - talentu, szczęścia, układów, decyzji różnych ludzi, nie zawsze czystej gry. Nie warto wszystkiego stawiać na jedną kartę - życia zawodowego. Jest jeszcze rodzina, przyjaciele i całe życie poza pracą. Chcę mieć swoją drogę i nią iść.

Jest jeszcze inny aspekt. Film to praca zbiorowa. Będąc reżyserem, musisz przekonać ludzi z twojej ekipy do danego projektu. Jesteś uzależniony od dziesiątek osób, bez których sam nie stworzysz swojego dzieła, nie wykonasz swej pracy. Ekipa „Przedwiośnia” liczyła 120 osób...

**...Z których każda potem powie - ja robiłem „Przedwiośnie”...**

I to jest prawda. I to jest piękne - kiedy się utożsamiamy z tym, co robimy. Gdyby tak wszyscy... Wiesz, jak sobie to wyobrażam, to już mam ciarki. Życzyłbym sobie, by u nas każdy tak podchodził do swojej pracy; bo to się przekłada nie tylko na to, co robisz, ale i na twoje otoczenie, najbliższych, relację z Bogiem, wszystko. Po filmie, teledysku, jak zresztą po każdym obrazie, coś w ludziach zostaje. Od autorów zależy, co to będzie. Ja chciałbym, żeby obraz pomógł słowom dotrzeć do serca.

I tego Ci z serca życzymy. No i coby z tym Tymoteuszem do Izraela...



# Dar prosto z niebios

## B E N T A N K A R D

Czy Pan Bóg lubi jazz? To pytanie nasunęło mi się po zapoznaniu się z twórczością Bena Tankarda. Pytanie z pozoru absurdałne, zgadzam się, ale tylko z pozoru. No bo skoro historia Bena jest prawdziwa, a nie mam powodu sądzić, aby była jedynie wytworem egzaltowanej wyobraźni lub obliczonym na skuteczną reklamę chwytem reklamowym, to może się okazać, że w niebie panuje moda na muzykę synkopowaną...

Zanim stwierdzicie, że tego artykułu nie opłaca się czytać, bo już od pierwszego akapitu nie wiadomo, o co chodzi, przeczytajcie świadectwo Bena Tankarda, które zamieszcza na okładkach swoich niebywale interesujących płyt i którym dzieli się również w czasie swoich koncertów.

Wychowałem się w bardzo trudnych warunkach. Bardzo często nie mieliśmy co jeść. Na Boże Narodzenie moja mama dostawała dla nas zabawki z Armii Zbawienia. Gdy miałem trzy lata zacząłem grać na bębnach, używając garnków i pokrywek mojej mamy. Bardzo dobrze mi szło, ale rodziców nie było stać na kupno prawdziwego instrumentu. W czwartej klasie przygotowaliśmy bożonarodzeniowe przedstawienie i zgłosiłem się na przesłuchanie do „Małego

Dobosza”. Udało mi się i dostałem tytułową rolę. Nauczycielka muzyki kupiła mi na to przedstawienie mały bębenek ze złotymi uchwytyami. Wszystko poszło doskonale i po przedstawieniu ludzie przychodzili za kulisami i gratulowali mi świetnej gry. Mówili mi też, jaki wspaniały jest podarty i stary kostium małego biednego grajka. Nauczycielka była tak szczęśliwa, że podarowała mi bębenek. To było dla mnie jej błogosławieństwo i mój muzyczny start. Wszędzie go ze sobą brałem i grałem, gdzie tylko mogłem. Nie chodzi mi o to, że dostałem bębenek, ale o ten chwalony przez widzów kostium. Ludzie myśleli, że te łachmany były przebraniem. Tak naprawdę, to było moje autentyczne ubranie i to na dodatek najlepsze, jakie

wtedy miałem. Ja naprawdę byłem biednym dobošem. Dziś patrzę w przeszłość i dziękuję Bogu za to, z czego mnie wydobyl.

Mało brakowało, a grałbym zawodowo w NBA, ale musiałem zrezygnować z obozu przygotowawczego z powodu poważnej kontuzji. Byłem załamany. Wpadłem w depresję. Pewnego dnia trafiłem na spotkanie modlitewne. Wchodziłem tam zdruzgotany, a wychodziłem z odnalezionym Jezusem w sercu. Prowadzący modlitwę namaścił mnie olejkami na znak błogosławieństwa i zaprosił, abym podszedł do organów. Usiadłem i po raz pierwszy w życiu zacząłem grać dokładnie tak, jak gram na tej i wszystkich innych moich płytach. Jestem żywym przykładem na to, że Bóg w cudowny i błogosławiony sposób może natychmiast zmienić twoje życie.

#### UWAGA SPECJALNA

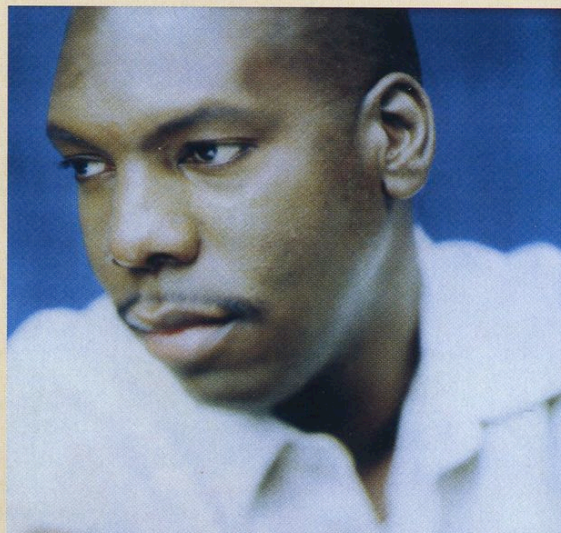
Dar, który otrzymałem, pochodzi prosto z niebios. Nigdy nie pobierałem żadnych lekcji, nie potrafię czytać nut, nie mam też pojęcia, jak nazywają się akordy, które gram. To nie żadna pomyłka, ale jeszcze jeden powód do uwielbienia. Rozważam Słowo Pana, a za każdym nowym nagraniem stoi jego namaszczenie. Poczuj się wolny w zaproszeniu do otwarcia swojego serca przed Bogiem. Pozwól, aby mówił do Ciebie, aby w Tobie działał. Ta muzyka jest Jego osobistym darem dla Ciebie, który wysłał Ci za moim pośrednictwem. Łaska i Pokój!

Podczas wielu moich koncertów widziałem, jak ludzkie życie zostaje uratowane, jak odbudowują się małżeństwa, jak Pan leczy nowotwory, podnosi ludzi z wózków inwalidzkich. Widziałem, jak głusi odzyskują słuch, jak darowane zostają długi. Zapraszam was i zachęcam do spędzania więcej czasu na modlitwie i rozważaniu Słowa Bożego. W Biblii jest ponad 7000 obietnic. Odnajdźcie w Piśmie Świętym te fragmenty, które mówią o sprawach, których potrzebujecie i pragniecie. Przyjmijcie je wraz ze zgodą na życie według Bożych przykazań.

W Piśmie Świętym jest kilka przykładów ukazujących namaszczone przez Pana muzyków, którzy poprzez swoją grę w obecności Bożej byli w stanie wyrzucić złe duchy. Dzięki wierze mogą zaświadczyć, że tego samego doświadczam i dzisiaj. Jesteśmy waszymi partnerami w modlitwie i chcemy codziennie się za wami wstawiać. Pamiętajcie, że zwycięstwo należy do nas, bo jesteśmy dziećmi KRÓLA! Zachęcam was, abyście powstali i odebrali to, co należy do was jako do tych, którym Chrystus przekazuje Swoje dziedzictwo. Zaczniście cieszyć się codziennym zwycięstwem w Jego Ciele!

No i co Wy na to? Uważam, że jest to wyjątkowo interesujący przykład na to, że Ducha Świętego nie da się absolutnie zamknąć w jakichkolwiek ramach czasoprzestrzeni. Po prostu, wieje jak chce i kędy chce. Wszelkie próby tłumaczenia lub analizowania są z góry skazane na niepowodzenie. I właśnie dlatego gorąco zachęcam do zaznajomienia się z muzyką Bena. Tego po prostu trzeba posłuchać. Mimo że jest to niewątpliwie twórczość jazzująca, przez wielu określana mianem soul-jazz, lub ze względu na jej delikatną, uspokajający charakter – smooth jazz, to jednak nawet niewprawy i niewrażliwy na ten gatunek muzyki słuchacz powinien być zadowolony. Szczególnie, gdy chciałby sobie odpocząć po hulaśliwym i nerwowym dniu, wypełnionym całą masą chaotycznych i agresywnych dźwięków. Zapewniam, że będzie to niczym balsam na nasze skołatanie nerwy. Obok kompozycji o jazzowym kolorycie na płytach nagrywanych przez Tankarda są też utwory wokalne wykonywane przez towarzyszącą mu formację The Tribe of Benjamin. Chórki w wykonaniu tych wokalistów są z kolei bardzo gospelowe, tyle tylko, że śpiewane w o wiele wolniejszym, dostosowanym do całości tempie. Na uwagę zasługują skłaniające do myślenia słowa, takie jak na przykład pochodzące z rewelacyjnej płyty „Git Yo Praise On!”, a zawarte w utworze „What Kinda World”: „jaki byłby świat, gdyby wszyscy byli tacy jak ja, jak wyglądałaby miłość, gdyby to, co daję, wróciło do mnie?”.

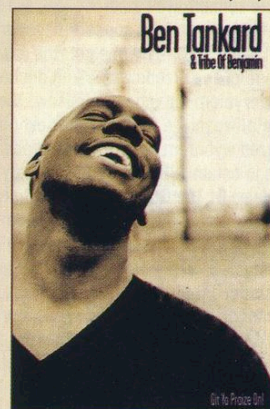
Bardzo istotne jest to, że każda kompozycja jest w zasadzie muzyczną medytacją Słowa Bożego. Na płycie „Minstrel” wszystkie tytuły są opatrzone cytatami fragmentów Pisma Świętego, które stały się inspiracją do powstania poszczególnych utworów. Słuchając ich można oddać się medytacji nad proponowanymi fragmentami lub po prostu dać się ponieść kojącemu nastrojowi muzyki. Jeśli ktoś bywa znużony naszymi rodzinnymi kolejami, to



gorąco polecam „Christmas Love” z wyjątkowo udanymi jazzowymi aranżacjami tradycyjnych bożonarodzeniowych pieśni kręgu muzyki anglosaskiej (znajdziemy tu sławne „White Christmas” i „God Rest Ye Merry Gentlemen”). Wspomniany już krążek „Git Yo Praise On!” nagrany razem z Tribe of Benjamin spodoba się z pewnością tym, którzy lubią płyty o zróżnicowanym charakterze. Obok bardzo spokojnych kompozycji, takich jak „Caravan of Love” i wręcz zmuszającego do modlitwy „Spend Some Time With Me”, znajdują się tu też kawałki bardzo żywiołowe, takie jak „N-Da-Spirit”.

Słuchając płyt Bena Tankarda aż nie chce się wierzyć, że ten niedoszły koszykarz NBA nie ma wykształcenia muzycznego, a jego zaskakujące aranżacje są wynikiem niesamowitego Daru z Wysoka. Zastanawiam się, dlaczego Ben zaczął grać akurat jazz? Przecież musi być w tym jakiś cel, jakiś głębszy sens. Zakładając, że wcale nie muszę wszystkiego wiedzieć, przychodzi mi jednak do głowy pewna refleksja. Dobrzy muzycy jazzowi wydają mi się być muzykami w pełnym tego słowa znaczeniu. Nie ma w nich tego obmierzłego poczucia gwiazdorstwa, specyficznego klimatu, który gwiazdy tak zwanej muzyki rozrywkowej lubią rozłączać wokół siebie. Tak, jakby fakt ich umiejętności śpiewu czy gry na instrumencie czynili z nich obywateli wyższej kategorii. Jak to sobie często powtarzam, najgorzej uwierzyć, że się jest wielkim artystą... Ben Tankard nie wierzy, że poprzez swoje granie jest kimś wyjątkowym, ale lubi się określać jako grajek Pana Boga. On sam pozostaje nieco w tyle, na pierwszy plan wysuwając zawsze Ewangelię i bezcenne dary Ducha. Wierzę, że „Bóg naprawdę nie ma względu na osoby” (Dz 10, 34) ani na gatunki muzyczne, ale błogosławi wszędzie tam, gdzie serca otwierają się na Jego Łaskę. W przypadku Bena było to błogosławieństwo bardzo spektakularne. Dzięki jego szczególnie darowi wiele osób wrażliwych na smooth-jazzowe klimaty będzie z pewnością mogło odkryć Dawcę wszelkiego dobra.

Michał Nolywajka





# CARMAN

„The Champion”

„ROCKY” PO CHRZEŚCIJAŃSKU?!

**Przyznaję, że z mieszanymi uczuciami zasiadam przed klawiaturą, aby spisać recenzję filmu, który właśnie obejrzałem. Z mieszanymi uczuciami, ponieważ dotyczy to osoby Carmana, który wiele dobrego zdziałał i miał znaczący wkład w rozwój muzyki chrześcijańskiej w Stanach. Do tej pory znaliśmy go jako utalentowanego muzyka mającego bardzo oryginalne pomysły na muzyczne interpretacje Biblii i skuteczne formy ewangelizacji. Teraz przedstawia nam się w nowej roli - jako scenarzysta i aktor. Jego zamierzeniem było przekazanie wartości chrześcijańskich także w filmie. Czy ten zamiar się powiodł?**

## korespondencja Tomka Wienke ze Stanów

Carman (z pochodzenia Włoch, jego rodowe nazwisko to Licciardello) jest chyba najbardziej uznanym i najczęściej wyróżnianym artystą z gatunku CCM w Stanach. Trzeba przyznać, że jego dorobek jest imponujący, a nawet 25 rocznica jego służby robi wrażenie. Nagrał 18 płyt, napisał 2 książki (obecnie pisze trzecią), ukazało się kilkanaście jego długogrających produkcji video. Każdy album muzycznie różnił się od poprzedniego, natomiast przesłanie za każdym razem było bezpośrednie i bardzo czytelne. Potrafił dotrzeć do młodych ludzi, wybierając popularne wśród nich formy (np. piosenka „R.I.O.T.” w 1997 roku otrzymała nagrodę Dove jako najlepsza w kategorii rap/hip-hop). Poświęcił także uwagę dzieciom, a oba albumy: „Yo!” i „Kidz!” zyskały duże uznanie i w 1993 oraz w 1995 roku wyróżnione zostały nagrodami Dove jako najlepsze płyty dla dzieci. Większość jego koncertów ma tłumnie wypełnione wielkie sale koncertowe i stadiony (np. w 1994 r. w Teksasie na jego koncert przybyło ponad 71.000 osób). Były one potężną dawką „energii”, a przede wszystkim duchowym przeżyciem dla ich uczestników. Nie ma wątpliwości, że wiele osób dzięki nim stanęło przed wyborem i decyzją o nawróceniu. Jego ostatni album z 2000 roku zatytułowany „Heart Of The Champion”, to dwupłytkowa kolekcja zawierająca 24 najpopularniejsze wcześniejsze utwory oraz 6 nowych piosenek, których producentem był Glenn Rosenstein (producent płyt takich artystów, jak np. Madonna, U2, Ziggy Marley). Niezwykły jest także zestaw muzyków i inżynierów dźwięku, którzy nagrywali owe 6 utworów: Leland Sklar, (James Taylor, Phil Collins), Michael Brecker, Luis Conte (Eric Clapton), Steve

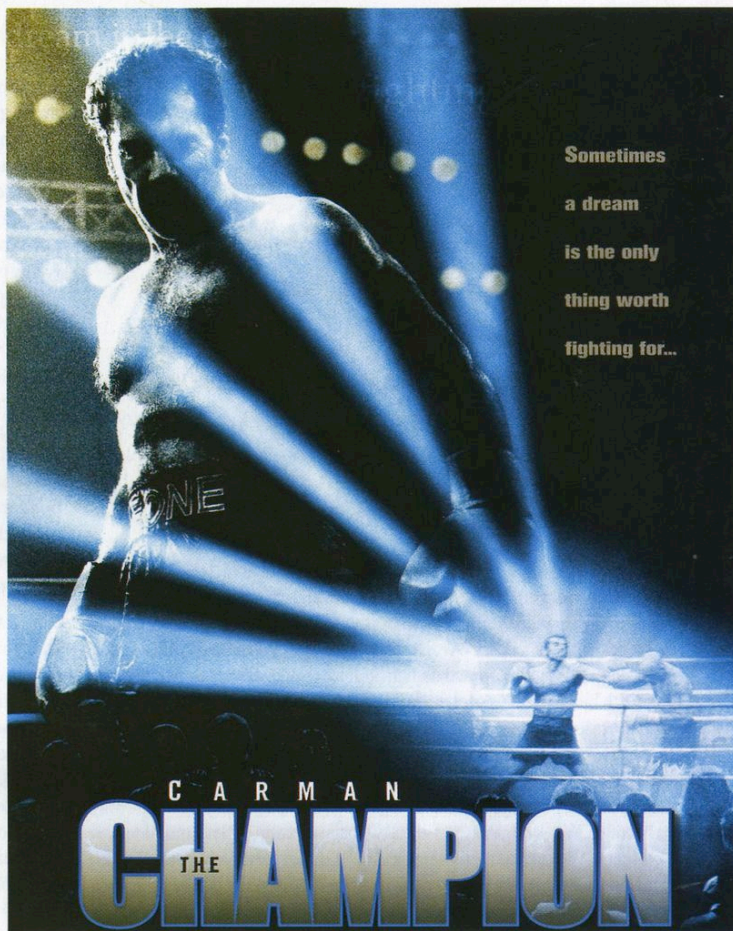
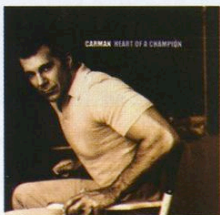
Skinner (Celine Dion), Curt Bisquera (Elton John, Tom Petty), Tony Maserati (Mark Anthony), Chielu Minucci (Backstreet Boys, N'Sync) i Jay Healy (Mariah Carey). Obecność tych osób nadała nowe brzmienie utworom Carmana. Wśród nich jest piosenka „Faith Enough”, stanowiąca finałową część ścieżki dźwiękowej filmu „The Champion”. Jest to bardzo ciekawy album. Dla tych, którzy znają twórczość Carmana, na pewno jest on niezłą gratką, szczególnie gorąco polecam go też tym, którzy nie słyszeli jeszcze tego artysty. Różnorodność muzyki i oryginalność pomysłów mogą pozytywnie zaskoczyć. Carmanowi na pewno nie można zarzucić monotonii, a przesłanie jest mocne i czytelne w każdym utworze. Ale wróćmy do filmu „The Champion”. Aby zrealizować ten pomysł, Carman poczynił wiele zmian w swoim życiu, łącznie ze sprzedażą swojego domu w Nashville (centrum muzyki chrześcijańskiej w Stanach) i przeprowadził się do południowej Kalifornii aby być bliżej Hollywood. Tam napisał swój pierwszy scenariusz - właśnie do wspomnianego filmu. Wcześniej już pisał scenariusze, jednak były to krótsze formy - na użytek video. Carman twierdzi, iż jedną z inspiracji była osoba Alfreda Hitchcocka. „Co Hitchcock zazwyczaj robił w swoich filmach, to kreował normalnego bohatera, umieszczał go w nadzwyczajnej, trudnej sytuacji i obserwował jak ów bohater próbuje zachować swoją normalność pośród niełatwych i zaskakujących sytuacji”. Wyjaśniając, jak te pomysły przekładają się na jego scenariusz, Carman mówi: „zamiast kreować normalnego bohatera i umieszczać go w nadzwyczajnej, trudnej sytuacji, pomyślałem, aby stworzyć bohatera filmu

jako Bożą osobę i umieścić go w środowisku niechrześcijańskim. Obserwujemy jak walczy on, aby zachować swoje chrześcijaństwo. Właściwie jest to obraz każdego z nas. W niedzielę chodzimy do kościoła, uczymy się czegoś, a później przez resztę tygodnia zastanawiamy się, próbujemy wdrażać to w życie”. Głównym bohaterem filmu jest postać Orlando Leone (Carman), byłego mistrza świata w boksie. Po 10 latach od zakończenia kariery Orlando jest kaznodzieją w małym kościele w trudnej dzielnicy. Żyje wizją wybudowania dużego kościoła i centrum młodzieżowego. Ma upatrzony na ten cel ogromny budynek, a zarazem problemy z zebraniem potrzebnych pieniędzy. Wieczorami Orlando pracuje jako hotelowy ochroniarz. Podczas jednej ze zmian ma za zadanie zakończyć hulaśliwą party w jednym z apartamentów, nagle zostaje zaatakowany przez napastnika, który okazuje się być aktualnym mistrzem świata wszechwag w boksie. Orlando nokautuje go. Szybko staje się głównym tematem wiadomości prasowych i kompromituje Keshona (Jeremy Williams - w życiu to mistrz świata amatorów w boksie). Wtedy jego promotor wpada na pomysł walki pomiędzy Keshonem a Orlando, co media podejmują natychmiast z entuzjazmem. Do Orlando przychodzi jego brat Freddie (Michael Nouri, znany z m.in. Flashdance), który jest managerem Keshona i stawia ultimatum: albo walka, albo sprzedaż wymarzonego przez Orlando budynku. Z początku niechętny, Orlando podejmuje wyzwanie i po kilku jeszcze dramatycznych zdarzeniach w końcu staje na ringu. Walka jest ciężka i krwawa. Trzeba przyznać, że na ekranie wygląda bardzo realistycznie. Sam

Carman mówi, że musi to wyglądać realistycznie, bo gros przyjętych przez niego ciosów były prawdziwymi (zapominał roli i nadstawiał się nie z tej strony, z której powinien). W filmie nieuniknione są skojarzenia z Sylwestrem Stallone i scenami z filmu „Rocky”. Finał (który raczej nietrudno przewidzieć) jest taki, że Orlando pokonuje rywala, a za pieniądze z walki realizuje swoje marzenie - powstaje duży kościół i centrum młodzieżowe. Wszystko to przy dźwiękach finałowej piosenki „Faith Enough”, mówiącej o tym, że jeżeli masz wystarczająco dużo wiary, nic nie jest niemożliwe, cokolwiek będziesz robił, a Bóg będzie z tobą.

Nareszcie mówimy o co tu chodzi - pomyślałem, czując jednak pewien niedosyt. Nie ukrywam, iż znając wcześniejszą twórczość Carmana miałem inne oczekiwania wobec tego filmu. Zadaję sobie pytanie: co autor miał rzeczywiście na myśli? Przecież ta chrześcijańska superprodukcja, dorównująca komercyjnym produktom Hollywood kosztowała wielu chrześcijan (i nie tylko) strasznie dużo wysiłku, a sam koszt realizacji i ogromnej promocji przekroczył kwotę ładnych paru milionów dolarów. Zatrudniono prawdziwych fachowców z branży filmowej, zapewniono bardzo dobrą obsadę, zrealizowano bardzo dobrą ścieżkę dźwiękową, a sam Carman fizycznie bardzo doświadczył trudów przygotowań, ćwicząc codziennie po kilkaset przysiadów, zrzucając 16 kg wagi i pobierając lekcje boksu u profesjonalnego boksera, Terrego Claybona (przygotowywał także Denzela Washingtona do roli w filmie „Hurricane”). Jedno jest pewne. Nie jest to film przeznaczony dla ludzi szukających duchowej strawy. Ma on jednak parę pozytywów. Po pierwsze, ukazuje chrześcijanina jako człowieka z krwi i kości, borykającego się z problemami, które ma każdy, jednak mogącego widzieć je inaczej poprzez pryzmat wiary. Inny i chyba główny pozytyw to fakt, że zobaczy go wiele osób (w Stanach wyświetlany jest on w ponad 1000 kin), które normalnie nie przyszłyby na chrześcijański film. Należy mieć nadzieję, że też poziom przesłania wystarczy, aby podjęli decyzję o szukaniu dalej. Są też, moim zdaniem, niezbyt dobre wątki tego filmu. Na przykład związek Orlando z piękną Allią (Patricia Manterola - hiszpańska piosenkarka i aktorka), samotnie wychowującą dziecko matką, jest oparty bardziej na jej fizycznej atrakcyjności niż na głębszym, duchowym związku. Orlando i Allia zaręczają się, jednak ma się wrażenie, że wszystko dzieje się zbyt szybko.

Film ten wywołał dyskusję i podzielił chrześcijan w Ameryce. Są tacy, którzy cieszą się bardzo, że po sukcesach w muzyce chrześcijanie nareszcie pojawili się w Hollywood i oni oraz ich produkcja nie wyglądają na czwartą ligę amatorów. Pojawiają się głosy, że ten film to Ben Hur naszych czasów. Są też tacy, którzy oskarżają Carmana o odejście od chrześcijaństwa, kwestionują łączenie boksu z wiarą i twierdzą, że nie należy o tym filmie mówić w kategorii: chrześcijański. Z informacji, jakie mam od tutejszego dystrybutora, na razie nie planuje się projekcji lub sprzedaży filmu w Polsce. Dlatego pozwoliłem sobie na obszerniejszy opis. Kto wie, może i w naszym kraju powstanie kiedyś taka superprodukcja. Na pewno za jakiś czas warto będzie wrócić do filmu „The Champion” i wyciągnąć wnioski - a po owocach poznać...”



Sometimes  
a dream  
is the only  
thing worth  
fighting for...



# Śpiew pokoleń



„Pokolenie pokoleniu głosi Twoje dzieła  
i zwiastuje Twoje piękne czyny”

Ps. 145,4

Okolice pofałdowana, w zagłębieniach jeziora, wokół pola, łąki i lasy. Stare, budowane z czerwonej cegły domy rzadko rozsiadane między pagórkami. Trzeba iść polną drogą, mijając tabliczkę z napisem „Teatr Wiejski”, aż kilkadziesiąt metrów dalej, za wzniesieniem wyrosnie dach domu Ani i Witka Brodów. Jest upalne czerwcowe popołudnie, przed domem kolorowo od kwitnących kwiatów, po pokojach biega mały Anatol, a Ania oczekuje kolejnego dzieciątka, jak się później okaże - Konstantina. Rozmawiamy z Witkiem o miejscu, w którym żyją, o muzyce, którą grają, o tym jak jej poszukiwali, o spotkaniach z ludźmi, tak samo jak oni poszukującymi żywotnych źródeł w tradycji polskiej wsi. W tym domu mieszkały niegdyś trzy warmińskie rodziny, które później wyemigrowały do Niemiec. Witek odnalazł go, niemal w stanie rozpadu, 12 lat temu. Wtedy w okolicach Węgajt zaczęli się osiedlać ludzie z różnych stron Polski, współpracujący z powstającym właśnie Teatrem Wiejskim. Wspólnie jeździli po wsiach i koledowali, robili spektakle i zabawy oparte na tradycjach obrzędów wiejskich. Witek grał na bębnach muzykę etniczną z różnych stron Europy.

Potem poznał swoją przyszłą żonę Anię i razem zachwycili się polską muzyką wiejską: - **Ania kończyła właśnie średnią szkołę muzyczną w Olsztynie. Śpiewała operowe kawałki niemiecką emisją głosu. Ale w momencie, kiedy się zaraziliśmy wiejskim śpiewaniem, długo musiała się odczuwać tych operowych emisji, żeby móc śpiewać normalnie, białym, nie ustawionym głosem.** Każde z nich miało w starszym pokoleniu swojej rodziny muzykantów: babcia Ani, która pochodzi z Kurpi, potrafi zaśpiewać z pamięci ponad 200 pieśni, których teraz od niej się uczą, ojciec Witka, pochodzący z Plockiego (miał w młodości kapelę z bratem i grał na bębnie). - **Nie miałem alergii na muzykę wiejską, tak jak większość ludzi. Mimo że słuchałem różnej muzyki, to jakoś nigdy nie było tak, żeby ona mnie nie dotyczyła. W dzieciństwie bywałem na takich weselach, na których muzyka była naprawdę piękna. Jeszcze w liceum, w Mławie, Witek z przyjaciółmi założył kapelę punk rockową: - Byliśmy wtedy dziwnym zespołem, bo na przykład śpiewaliśmy teksty z Biblii, w 1984 roku! Pojechaliśmy raz do Jarocina i tak nam się potwornie nie podobało, że wyjechaliśmy. Myśleliśmy, że ludzie przyjechali posłuchać muzyki, spotkać się. Okazało się, że punki biją hipisów, hipisi uciekają, pojawiają się skinheadzi, wyglądało to koszmarnie, poza tym złodziejstwo, straszna atmosfera.**

Wraz z Anią i przyjaciółmi z Bractwa Ubogich zaczęli jeździć po Polsce i uczyć się gry na tradycyjnych instrumentach, spisywać pieśni, poznawać do głębi odchodzący w bardzo szybkim tempie świat: - **Wtedy najważniejsza była żywa muzyka od ludzi, którzy jeszcze ją grają. Mieliśmy świadomość, że musimy szybko zacząć to robić, ponieważ wszystko znika, jakbyśmy chodzili po cmentarzu. Poznaliśmy jednego skrzypka, który po pół roku umarł, więc cały czas docierało do nas, że to już ostatni moment.** Wspólnie z Bractwem zaczęli koncertować, pragnąc dać pełen obraz wiejskiej tradycji. Ania opanowała grę na cymbałach, Witek na skrzypcach i lirze korbowej. Śpiewali głównie pieśni obrzędowe: religijne, pogrzebowe, dziadowskie, weselne, ale grali też muzykę do tańca: - **Z muzyką kościelną siłą rzeczy byliśmy związani, głównie przez Adama Struga, który się nią od dawna**





interesował, a teraz prowadzi scholę u dominikanów. Tak, że to szło równolegle, muzyka taneczna i religijna. Mieliśmy przesyte tego, co zazwyczaj jest kojarzone z ludowością, czyli rubasnej muzyki tanecznej. A to jest przecież mała częśćka wiejskiej muzyki, którą ja najmniej lubię. Pieśni uczyli się i uczą od śpiewaków lub ze starych, drukowanych śpiewników. Ważnym źródłem są też opracowania Oskara Kolberga, pochodzące z XIX wieku. Pieśni dziadowskie słyszałem w ich wykonaniu pod kościołem w Jarosławiu, podczas festiwalu muzyki dawnej, natomiast muzykę taneczną na weselu mojego przyjaciela, gdzie Brodowie wspólnie z Januszem Prusinowskim potrafili świetnie zabawić gości w bardzo zróżnicowanym wieku, pochodzących z bardzo odległych stron Polski. Zresztą granie na weselach jest jednym z głównych sposobów ich zarabkowania. Pytam, gdzie najchętniej wykonują muzykę religijną. Wittek nie lubi sytuacji koncertowej: - Mnie zawsze raziła na koncertach burza oklasków. Śpiewamy żywoty świętych albo pieśni pogrzebowe, panuje modlitewna atmosfera i nagle burza oklasków. Choć bywają dobre koncerty, ale jest to dla nas zawsze jakiś próg. Nigdy nie mieliśmy z Anią takich słuchaczy jak na pewnym odpuszcie, gdy wokół kapliczki zebrało się mnóstwo babć i słuchały tych historii. Ich przeżywanie tej muzyki było zupełnie inne. Na koniec poprosiły, żebyśmy im przepisały te teksty. Dolożą

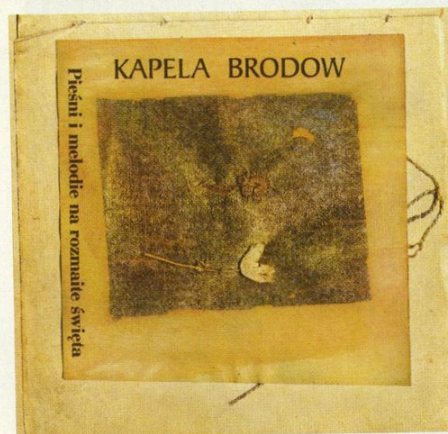
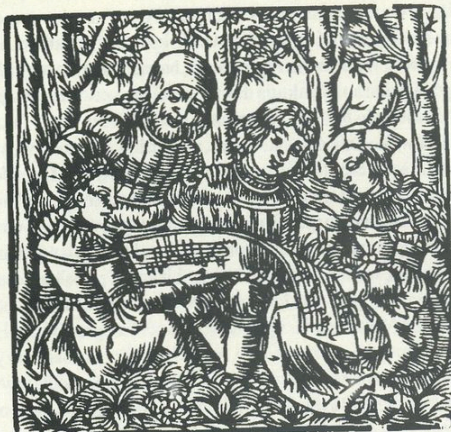
sobie melodie i będą śpiewać. W takich sytuacjach pieśni brzmią, jak mają brzmieć. Podczas liturgii nie śpiewamy, chyba że nas ktoś poprosi, żeby na ślubie w czasie komunii coś zaśpiewać. Poza tym śpiewam podczas mszy, normalnie, tak jak wierni. Ani księża, ani organści nie są raczej zainteresowani starym repertuarem, bo znają go tylko stare babce. Młodzi grają z gitarą i traktują dawne pieśni jako zawodzenie starych babek. Ale ostatnio byliśmy na prymicach. Idziemy przez jakieś straszne blokowisko, kościół to jakiś barak, wchodzimy i pięknie! - wszyscy śpiewają całym sobą, cały kościół wypełniony tym brzmieniem. Organista grał stare pieśni, ale nawet gdy grał nowe, które miały „prozaiczną” melodię, robił to pięknie, z takim spokojem, że cały ten obrzęd był bardzo wzruszający. Na mnie ogromne wrażenie zrobił koncert, który dali pod koniec maja w Poznaniu, w ramach festiwalu „Czas folkloru, Czas folku, Czas odnawiania tradycji”. W gotyckim kościele św. Wojciecha Bractwo Ubogich w pełnym składzie (Ania i Witold, Agata Harz i jej mąż Remigiusz Mazur-Hanaj, Janusz Prusinowski, Adam Strug i Jacek Hałas) wykonało przy wtórze lir korbowych dawne pieśni maryjne. Potrafili z tych modlitw wydobyć całą głębię i piękno. Pytam zatem o to, czy w tej ekspresji, którą odnaleźli dla siebie jako pełną, może się znaleźć współczesny człowiek z całym swoim niepokojem? - Myślę, że może, jak najbardziej, ale jest to trudne. Nawet problem śledzenia treści trzydziestu zwrotek. Spotkałem się z tym wiele razy, dla ludzi jest to dziś niewykonalne. Słuchają pierwszych pięciu i nagle zaczynają myśleć o czymś innym, trudno im dobrać do końca. Mówili mi o tym. Jest to po prostu inna wrażliwość. W muzyce popularnej jest: zwrotka - refren, zwrotka - refren, refren i koniec. Tak też wygląda życie w mieście, idziesz na takie śpiewy, za chwilę na tai chi, potem na jakąś wystawę. Ale myślę, że właśnie tam panuje głód takich właśnie rzeczy, jak pieśni, które śpiewamy. Próbuje drażyć temat dalej i pytam o możliwość połączenia tych pieśni ze współczesnymi formami modlitewnymi. Czy słyszał kiedyś o przypadkach śpiewu dawnych pieśni we wspólnotach charyzmatycznych? - Nie, ale chciałbym usłyszeć. Tak w ogóle to jestem sceptykiem, jeśli chodzi o szerszy zasięg, czy oddziaływanie tych pieśni. Płyta, którą wydaliśmy, trafi do bardzo ograniczonego grona ludzi. Tą drogą takiej muzyki nie da się spopularyzować. Myślę, że to nie wnosi nic do tradycji, która odchodzi i która odejdzie i której nie da się reanimować. Ale może pojedyncze osoby odkryją ją dla siebie. Najważniejsze dla Witka jest jednak wspólne granie z Anią w domu. - Wyobrażam sobie, że moglibyśmy nie grać tej muzyki publicznie. Bardzo bym tego chciał, ale jesteśmy muzykantami. Jest to sposób na życie i na zarabianie pieniędzy. Ale jeżeli bym miał jakiegoś sponsora z nieba, to bym tego nie robił. Gralibyśmy tylko w domu i w kilku jeszcze miejscach. Pieśni i melodie znają wiele, starczy ich na całe życie a może i życie kolejnego pokolenia?

Jakub Żmizdiński



zdjęcia z archiwum zespołu

# Pieśni, które świecą



## O „Pieśniach i melodiach na rozmaite święta” Kapeli Brodów

plyta / Firma Raz Dwa 2001

Przyszło nam żyć w czasach ogromnego pośpiechu i cywilizacyjnego przyspieszenia - zdawałoby się, że idea postępu już się przeżyła, a jednak stale poszukujemy nowości. Interesują nas nowe rozwiązania techniczne w samochodach i komputerach, nowe filmy i nowe płyty. Towarzyszy temu wszystkiemu spora nadprodukcja w każdej niemal dziedzinie, również muzycznej. Nagrania zazwyczaj produkuje się szybko, artyści potrafią wydać po kilka albumów rocznie, które później promuje się przez reklamę, teledyski, trasy koncertowe. Ktoś, kto żyje tylko w świecie medialnym może odnieść wrażenie, że inny sposób funkcjonowania muzyki już nie istnieje. Tymczasem serce bije wciąż tym samym rytmem i nie bardzo jest odporne na długotrwałe przyspieszenia. Jeśli spróbujemy zrozumieć, czym jest tradycja, możemy w niej odnaleźć treści i formy ekspresji, które się nie starzeją, przekazywane przez pokolenia wytrzymały próbę ognia i wody historii. Możemy odnaleźć pieśni tak mocne, że pojęcie starości traci tutaj sens, skoro mogą one rozbudzić ducha znacznie lepiej niż formy „nowoczesne”. I nie chodzi tu o sprzeciw wobec współczesności, ale raczej o dopełnienie w niej tego, co utraciła, uleczenie naszych dzisiejszych bolączek, wlanie ożywczej treści.

Próbę wskrzeszenia zapomnianych już pieśni sakralnych i melodii tanecznych podjęli 8 lat temu muzycy o różnej artystycznej przeszłości, dotykającej nawet obszarów alternatywy rockowej. Swoim poszukiwaniom nadali miano Bractwa Ubogich. Dają niewiele koncertów, nigdy nie nagrali wspólnej płyty, podejmują różnorakie inicjatywy muzyczne, taneczne, filmowe, a nawet edukacyjne. Dwójka spośród nich, małżeństwo Anna i Witold Broda, wspierani przez przyjaciół z Bractwa: Adama Struga i Remigiusza Mazura-Hanaja, wydała ostatnio swą pierwszą płytę. Idealnie spełnia się tu ludowa максима, głosząca, że co ma długo trwać, musi się długo budować - nagrania są bowiem owocem ponad 10-letniego, wspólnego muzykowania. Bez reklamy w mediach, mieszkając w małej wsi Węgajty opodal Olsztyna, od lat grają tradycyjną wiejską muzykę.

Płyta „Pieśni i melodie na rozmaite święta” firmowana przez Kapelę Brodów zbiera doświadczenia wielu lat, jest nie tyle celem, do którego się dąży, ale jakby śladem pozostawionym w drodze. Bardzo oszczędna, świetlista niemal książeczka dołączona do płyty daje rozeznanie o układzie kompozycji: pieśni religijne, ułożone w porządku roku liturgicznego, przeplatają się tu z melodiami tanecznymi. Wszystkie pochodzą z wiejskiej tradycji, niektóre już dawno zapomniane, odtworzone zostały z zapisów sporządzonych 150 lat temu przez polskiego etnografa Oskara Kolberga, inne śpiewa się i gra jeszcze dziś w niektórych zakątkach Polski. Słowa, melodie, brzmienie instrumentów przenosi nas w inny wymiar czasu, nie tyle dawny, co tradycyjny, to znaczy ulegający zmianom bardzo powolnym. To, co w tradycji nowe, musi być długo oswojane, aż nabierze swoistego charakteru. Spośród olbrzymiego repertuaru Brodowie wybrali pieśni ogromnej nieraz piękności - zadziwiające, że nie śpiewa się ich dzisiaj w kościołach. „Przez Twoje Święte Zmartwychpowstanie”, pierwsza pieśń, którą wierni odśpiewywali w języku polskim w trakcie procesji wielkanocnej, jako jedyna wykonana przy wotrze organów. Zapada momentalnie w pamięć, tak że już przy drugim przestuchaniu chce się ją nucić razem z Anią. Większość pieśni śpiewana jest jednak przy wotrze liry korbowej, przedziwnego instrumentu skonstruowanego w średniowieczu, którego ciągle dźwięk (burdon) może się kojarzyć z brzmieniem strunowego instrumentarium hinduskiego. Na takich lirach grywali niegdyś wędrowni grajkowicze - dziadowie lirnicy, a teraz Witold akompaniuje swej żonie. Do liry trzeba się nieco przyzwyczaić, przestroić ucho, by pieśni, które ona niesie, zaczęły być słyszalne, by mogło dotrzeć ich przesłanie. A przesłanie jest niezmiennie od początku chrześcijaństwa, tyle że

wyrażone przez nieznaną z imienia wiejskich autorów, oddające ich swoisty światopogląd. Są tu koledy, mające pradawny rodowód, apokryf o malowaniu przez świętego Łukasza jasnogórskiej ikony, opowieść o poszukiwaniu Krzyża Pańskiego przez świętą Helenę (w tekście występuje jako Halina). Posłuchajmy więc kilku cytatów:

**To Dzieciątko jest światłością / A Jej serce jest miłością / Bo gdy się z niej narodziło / Pięknie jak słońce świeciło.**

Jak z psalmu, czy z pieśni Kochanowskiego brzmią słowa:

**Z ciebie łaknący mają pasterza / Żywisz po kniejach tak wiele zwierza / Ptactwo z Twej ręki żywności czeka / a większy respekt masz na człowieka.**

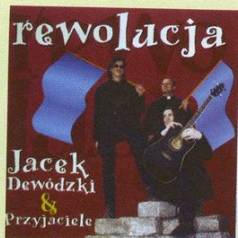
Albo z modlitwy majowej:

**Boś Ty Panna nad pannami / Jako miesiąc nad gwiazdami / Świecisz jasna, świecisz czysta / Jako to niebo przejrzysta. / Wielką od Boga moc miała / Smokaś nóżkami zdeptała / Zdeptałaś czarta srogiego / Nieprzyjaciela swojego.**

Wszystko to zaśpiewane silnym, pewnym, czystym kobiecym głosem, o nieco surowej barwie, który jest najlepszym dowodem na to, że dawne pieśni kościelne mogą być nie tylko domeną naszych babć i dziadków (od których zresztą warto się ich uczyć). Podobną szlachetność i dostojność słychać we fragmentach instrumentalnych, w których prym wiodą na przemian skrzypce Witka i cymbały Ani, wspomagane przez basy i bębny. Tańce chodzone przez swe dostojność przybliżają czasy, kiedy tradycja dworska nie była jeszcze tak silnie oddzielona od tradycji ludowej. W melodiach swelnych górę bierze radosna skoczność. Anna i Witold są wirtuozami swoich instrumentów. Przy tak bogatym materiale przestaje się nawet zauważać, że dynamika wszystkich nagrań nie jest idealnie wyrównana.

Jako motto w książeczce wydrukowano wiersz, w którym Jan Lechoń zapisał niegdyś: „**Mówią mi nic nie wskrzesi czasu, co przeżyty, / wkrótce o nim i pamięć wśród młodych się zatrze...**... I dalej: „**wychodzę z różą w rękę, z księżycem pod pachą**”... W muzyce Brodów jest i róża, i księżyc, który odbija światło słońca.

Jakub Żmizdiński



„Revolucja”

### JACEK DEWÓDZKI & PRZYJACIELE

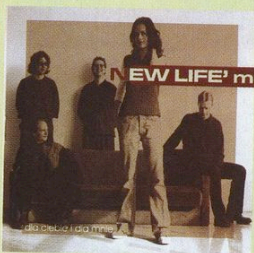
płyta / Dom Wydawniczy „Rafael” 2001

Kim jest Jacek Dewódzki? Fanom polskiego rocka nie trzeba go chyba przedstawiać. To ten człowiek, który został wokalistą Dżemu po śmierci Ryszarda Riedla. Udało mu się przekonać do siebie wielbicieli tego zespołu, co nie było wcale zadaniem łatwym. O powodzeniu Dewódzkiego zdecydowała jednak interesująca barwa głosu i sposób śpiewania, który w wielu miejscach do złudzenia przypomina wokalne dokonania poprzednika.

Nie inaczej jest na nowej płycie, nagranej już po odejściu z Dżemu. Piętno, jakie odcisnęła na solistów współpraca ze śląskimi muzykami, jest niepodważalne. I chyba dobrze, bo wokół to mocna strona tego albumu (mimo drobnych zgrzytów, o których za chwilę). Drugi atut stanowią interesujące, różnicowane partie gitarowe: od inspiracji U2 w najbardziej przebojowym numerze „Zło dobrem zwyciężaj”, przez skrzyżowanie klimatów Pearl Jam i ballad Metalliki w „Nothing else”, po nawiązujący do „Brothers in Arms” delikatny wstęp do „Przebac mi”. Ten ostatni utwór został jednak „zabity” przez manierę wokalną jednego z członków zespołu. Naśladowanie Jamesa Hetfielda przyniosło tu efekt wręcz komiczny („brną w tym bagnieah”, „zgulbitem drogeah”).

Słowa piosenek, w większości autorstwa Dewódzkiego, stanowią świadectwo życia z Jezusem, który „zrobił rewolucję” – rewolucję miłości. Szkoda, że czasem wpadają w banał i przekaz staje się przez to mniej przekonujący. Solidne, rockowe rzemiosło domaga się mocnych, naprawdę poruszających tekstów. Może warto by o tym pomyśleć podczas nagrywania kolejnej płyty?

Szymon Babuchowski



„Dla mnie i dla ciebie”

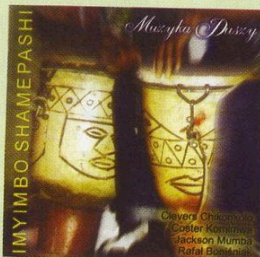
### NEW LIFE 'M

płyta, kaseta / MIX Studio Dźwięku 2001

„To nie jest zwyczajna płyta z piosenkami” – zapewniają członkowie New Life 'M – To opowieść o miłości Boga do człowieka. Dlatego nowy krążek grupy nazywa się po prostu „Dla mnie i dla ciebie”.

New Life 'M nie jest zwykłym zespołem. To raczej wydarzenie. Trzecia płyta (nie licząc koncertowej) ukazuje nam zupełnie nowe oblicze tej popularnej grupy. Trzeci album i... trzeci skład zespołu. Nie śpiewa już Mietek Szcześniak. Zamiast niego usłyszymy ciepły, subtelny głos Natalii Niemen. Artystka znakomicie wkomponowała się w muzyczny i modlitewny klimat zespołu. Towarzyszą jej świetni muzycy: Joachim Mencil (klawisz), Marcin Pospieszalski (bas), Robert Cudzych (gitara) i perkusista Piotr Jankowski. Same nazwiska muzyków zapewniają świetny warsztat, a świadectwa wiary przekonują, że gra w New Life 'M jest dla nich nie tylko kolejną muzyczną przygodą.

Płyta jest ogromnie różnicowana. Każda piosenka ma inny klimat i gdyby nie spójność tekstowa – oparte na Słowiu, nie szukające metafor teksty – nie stanowiłyby całości. Bo jak połączyć na jednym krążku jazz, muzykę Izraela, rock, solidnego południowego bluesa („I got no money”) i tradycyjny kościelny hymn liturgiczny? Najbardziej „przebojowa” jest porywająca piosenka „Alleluja w miłości”. Chodziła za mną przed kilkanaście dni. Nic tylko wnieść ręce i... zacząć tańczyć. Podobnie jak przy klezmerskich klimatach piosenki „Nie ma takich smutnych łez”. Świetne jest również spokojne, jazzujące wykonanie znanego w całej Polsce eucharystycznego hymnu „Ciebie Boga wystawiamy”. Największe wrażenie robi jednak przejmujący śpiew Natalii w wyśpiewanym psalmie „Wolam do Ciebie, Panie, we dnie i w nocy”. Porusza przejmujący śpiew. Noc. Pustynia. Dreszcze.



„Muzyka duszy”

### „Imyimbo Shamepashi”

płyta / Salezjański Wolontariat Muzyczny 2001

Tu powinny być tytuły piosenek. Nie wypisałem ich, bo i tak niewiele wam powiedzą. Nie wierzycie? Wspomnę tylko dwa. „Namonga oyae – kowasha washa katenge kumulonga”. „Mwe lesa wachikuku”. Fajne, nie?

Sklep. Wchodzi jakiś facet: „Dzień dobry, czy jest płyta „Imyimbo Shamepashi”? „Nie, niestety nie ma teraz „Imyimbo Shamepashi”...

Scena jak w filmach Barei. Brzmi tak, że można sobie połamać język. A to nie szamańskie zaklęcie ani triumfalny okrzyk naszego reprezen-tanta strzelającego gola w meczu z Białorusią. To tytuł płyty. Gdyby nie podtytuł albumu „Muzyka duszy”, pewnie żaden Polak nie zaryzykowałby kupienia tego krążka w sklepie.

Przyjechali do egzotycznej Polski w kwietniu. Trzej młodziutcy muzycy z Zambii, których nad Wisłę zaprosił Krakowski Wolontariat Misyjny. Wnet znaleźli wspólny muzyczny język z Rafałem Boniśniakiem. Perkusistę grającego na co dzień w zespole Tomka Kamińskiego zachwyciła przede

wszystkim szczerość, z jaką podchodzili do muzyki. Wspólnie ruszyli w trasę koncertową. „To niesamowite, ale wszędzie, gdzie się zjawiali pojawiał się uśmiech, radość, a ich pieśni porwały ludzi w podróż, w świat pełen melodii i rytmów, czyli tego, co w muzyce kochar najbardziej” – emocjonował się Boniśniak. Owocem jego trasy z czarnymi muzykami jest płyta „Imyimbo Shamepashi”. Krążek niesie autentyczne brzmienie i charakter pieśni Czarnego Łądu (niektóre utwory trwają nawet dziewięć minut!). Jest to jednak przede wszystkim płyta dla koneserów, „ludowców” (nie tych spod znaku Brathanków i Kapeli). Wciągnie przede wszystkim tych, którzy kochają rytm.

jakimtonga



„Notatki”

### WIESŁAW WOLNIK

kaseta / paganini 2001 (reedycja)

To muzyka z Jarocina. Naprawdę. Wyobrażacie sobie drapieżne metalowe rify albo porażającą ścianę dźwięku punkowej kapeli? Pudło. To ballady i klimaty „pieśni łagodnych”. Ale jak świetnie zagrane!

Wiesław Wolnik pochodzi z Jarocina, a mieszka w Poznaniu. Tam właśnie poznał ostatniego rodzimego muzykującego Sarmatę Jacka Kowalskiego. Był producentem i muzykiem wspierającym dokonania barda. Sam pisze piosenki przypominające klimatem pierwszą (najlepszą!) płytę Grzegorza Turnaua i ballady rewelacyjnej Piwnicy pod Baranami. I w niczym im nie ustępuje!

To nie amator krążący wokół kilku najpopularniejszych gitarowych chwytów i dorabiający do nich ideologię. Ciepły głos, rozbudowane instrumentarium i świetne wiersze. To naprawdę pierwsza liga! Jest i Miłość (*Wiara, Nadzieja, Miłość*), i Norwid (*Daj mi wstążkę*), i Baczyński (*Miłość, Zjawy*), i Leśmian (*Nadaremność*), i Liebert (*Jasny szpaler*), i piękny wiersz *Noli me tangere* ks. Janusza Pasierba.

Piosenki z „Notatek” powstały w latach 1985-1994. Nagrane zostały przed kilku laty w poznańskim K&K Studio. Do udziału w nagraniu Wolnik namówił przyjaciół. Na wiołonczeni zagrała Justyna Gertner, na flecie Stefan Błaszczyski (obecnie – Brathanki), na skrzypcach Wojciech Czemplik (SDM), a na trąbce Leszek Kwiatkowski. „Kolędę świętej Anny” Anny Kamińskiej zaśpiewała Joanna Słowińska. Najbardziej ujęły mnie świetnie zagrane „Notatki z nieudanych rekolacji paryskich” Gałczyńskiego. Konstanty Ildefons notował zdarzenia nieudane, Wolnik uczynił inaczej. Jego „Notatki” się udały.

(jak)

nadlatoo ye ye ye  
3MIEL

3

hip hop

RUaH rozmawia z

## Jackiem „3mielem” Jabłońskim

### Dlaczego 3miel i skąd on nadlatuje?

Rozpoczynamy 3 Milenium. Myślę, że dla ludzkości będzie to ważny okres. Nastąpi wiele przemian. Pewne nasze przekonania będziemy musieli po raz kolejny zweryfikować. Ja w tym roku też przeszedłem przez 3 dziesiątkę (mówię o moim wieku) i wiele rzeczy musiałem przemyśleć na nowo. Często moi znajomi mówią, że wiecznie gdzieś „latam”, jestem myślami „między chmurami”. W tym kontekście 3miel z 3 na początku to coś bardzo swojskiego i odpowiedniego, a dodatkowo chyba fajnie brzmi i nieźle wygląda. Skąd nadlatuje 3miel? Zależy gdzie jesteś. Dla jednych ze wschodu, dla innych z zachodu, dla jeszcze innych może gdzieś z góry... (ha, ha). Wiesz, siedzisz spokojnie na trawce, a tu nagle coś lata koto nosa i zaczyna cię irytować. To może być właśnie 3miel.

### Skąd Twoje zainteresowanie hip hopem?

Myślę, że bezpośrednim powodem mojego zainteresowania się tym gatunkiem było poznanie Dudiego. To on, młody MC z Poznania zaraził mnie hip hopem. Wiesz, kiedy ktoś tam mówi ci o czymś albo słyszysz jakąś muzykę w radiu, to nie ma takiego wpływu na ciebie jak poznanie kogoś, kto tym żyje. To takie bezpośrednie zarażanie. Dudi był i jest prawdziwym dzieckiem ulicy. Potrafił przekazać w kilku rymach tragedię polskiej młodzieży. Niestety nasza współpraca się skończyła, ponieważ „ulica” okazała się silniejsza od pasji tworzenia - tak myślę. Dla mnie szczerzy przekaz swoich emocji, wiary, marzeń - czy to przez dźwięki, czy też słowa - jest priorytetowy. Zaraziłem się od razu. Wcześniej pisałem wiersze, komponowałem muzykę (przepraszam, jeżeli kogoś uraziłem) i do tego nie potrafię śpiewać. I nagle okazuje się, że właśnie hip hop jest tym, czego szukałem. Szczere wyrażanie siebie. To mi pasuje. Jestem takim brzydkim kaczątkiem hip hopu, nie pasującym może do powszechnego jego rozumienia, bo przecież nie wywodzę się z ulicy, ale na pewno mającym prawo do powiedzenia tego, co myślę.

### 3miel to MC czy DJ? Co właściwie oznaczają te skróty?

3miel to taki człowiek renesansu - 3 w jednym (ha, ha, ha). A do tego skromny, co? Sam piszę teksty i sam je później wykonuję - a to robią MC. Utworzyłem swoje rozwinięcie skrótu MC - message creator - stwórca przesłania. Jeżeli w moich tekstach jest czytelne przesłanie i ciekawa opowieść, to jestem MC. Dj to popularny skrót od Disc Jokey - czyli ktoś kto mixuje z płyt, najlepiej winylowych. Głównie tak powstają podkłady hip hopowe, ale nie jest to regułą. Ja pracuję w radiu i tam mixuję, co prawda nie z winyli, ale na pewno muzykę. Swoje utwory komponuję sam, używając tradycyjnych instrumentów elektronicznych, czasem starszych ode mnie. Do tego oczywiście jakieś cytaty muzyczne, np. z muzyki poważnej, jazzu itd. Moją pierwszą miłością jest

perkusja, dlatego wszystko, co związane z rytmem, nie jest mi obce. Hip hop i muzyka klubowa właśnie bazują na rytmie.

**Skąd pomysł na połączenie Biblii i hip hopu? W Polsce przecież uważany jest on raczej za wyraz buntu.**

Buntownik to wyraz pejoratywny? Spróbujmy na chwilę zapomnieć o naszych uprzedzeniach i stereotypach. Jeżeli ktoś czytał Ewangelię to pewnie zauważył, że Jezus był „buntownikiem”. Buntował się przeciwko niesprawiedliwości, grzechowi, braku miłości, obłudzie, legalizmowi w pojmowaniu doskonałego prawa Bożego - czyż nie tak? Walczył nie w ten sposób, że zabijał kłamców i cudzołożników, ale przebywając kochać i być postusznym Ojcu, który jest w niebie. Jezus częściej był przyjmowany z radością wśród grzeszników niż przywódców religijnych. To dziwne, ale tak było. Myślę, że bunt to nieakceptacja pewnych reguł rządzących dzisiejszym „cywilizowanym” światem. Hip hop jest takim głosem młodego pokolenia, które widzi, co się dzieje, i nie chce tego zaakceptować. Może to skutek posunięć w przeszłości. Buntownicy to dzieci naszej cywilizacji. Ja sam jestem takim dzieckiem i wiem jak bardzo potrzebuję Prawdy i Miłości w moim życiu. Jestem po stronie tych, którzy „buntują” się przeciwko niesprawiedliwości.

**Czy w Polsce hip hop to muzyka teraźniejszości, czy może także przyszłości?**

To, co się będzie działo z muzyką ogólnie, nie tylko z hip hopem, zależy od wielu czynników. Jest to właściwie nieprzewidywalne, ale można spekulować. Osobiście uważam, że pewne rzeczy pozostają bez zmian, inne ulegają ciągłemu przekształcaniu wynikającemu głównie z rozwoju techniki, sposobu zapisu dźwięku i możliwości, które dają dzisiejsze massmedia, w tym Internet. To, co niezmiennie, to chęć ciągłego tworzenia i szukania nowych środków artystycznego wyrazu, zaangażowanie artystów i chęć przekazywania swoich emocji. Ponieważ dzisiaj coraz trudniej zaszokować i poruszyć, ludzie szukają skrajnych metod często graniczących z poczuciem dobrego smaku. To, co bulwersowało wczoraj, dzisiaj przechodzi niezauważone. To jest pewien proces. W tym sensie gatunki muzyczne, które się naturalnie nie rozwijają, z czasem odchodzą w zapomnienie albo wywołują uśmiech na twarzy. Jednak pewne elementy artystycznego warsztatu są niesione z prądem czasu dalej i dalej, ulegając ciągłej transformacji. Dzisiaj, tak jak nigdy, sztuka jest uzależniona od techniki i massmediów. Możliwość docierania do milionów odbiorców jest kusząca. Niesie to z sobą tyle plusów co minusów. Hip hop w Polsce to zjawisko stosunkowo młode i może dlatego jest tak atrakcyjne dla młodzieży. Myślę, że z czasem jego potencjał się wyczerpie. Co będzie później, nie wiem.

Jestem  
po stronie tych,  
którzy się buntują



hip hop

Właśnie ukazał się Twój album zatytułowany „Hip HopE”. Do kogo go adresujesz?

Do wszystkich, których ta płyta dotknie. Nie chodzi tutaj o konkretne środowiska, raczej o poszczególnych ludzi. Ta płyta jest bardzo osobista, jest częścią mojego życia, moich codziennych zmagañ. Jeżeli są ludzie, którzy przeżywają podobne rozterki jak ja, zadają podobne pytania i szukają prawdziwych odpowiedzi, to witam w klubie! Jeżeli oczekują czegoś innego, myślę, że nie mam prawa zajmować im czasu.

Jak długo powstawał ten projekt?

W sumie około roku. Najważniejsze były jednak ostatnie 3 (ha ha...) miesiące! To długo, ale to dlatego, że w tym czasie musiałem się zajmować różnymi sprawami. Często nagrywałem nocami (to tłumaczy niektóre rzeczy). Praca polegała na tym, że najpierw powstawała muzyka - podkłady, a później do tego pisałem teksty. Każdy podkład nosił już w sobie ładunek emocjonalny, kojarzył mi się z czymś tam. Pisanie słów było jak odkrywanie i opisywanie tych ulotnych emocji i skojarzeń. Ostatecznie nie wszystkie kompozycje znalazły się na płycie. Zależało mi na tym, aby materiał tworzył pewną całość. Utwory, które nie pasowały, zostały po prostu w szafie.

Czy nie obawiasz się niezaakceptowania, nagrywając materiał stylistycznie inny niż przeważająca część nagrań hip hopowych, a dodatkowo o niełatwym przestaniu?

Ludzie w naturalny dla siebie sposób potrzebują akceptacji i zrozumienia. Ja też bardzo tego potrzebuję. Niektórzy nawet szukają życia w innych galaktykach, wierząc, że tam daleko mieszkają istoty podobne do nas, które potrafią nas zrozumieć. To jest takie poszukiwanie zrozumienia i nadziei. Wiem, że nie każdy jest podobny do mnie i nie każdy będzie chciał słuchać tego, co mam do powiedzenia. Mogę jednak wierzyć i mieć nadzieję, że gdzieś są tacy, którzy poczną, że płyta jest dla nich tak samo jak dla mnie. Ja musiałem nagrać taką płytę, bo inaczej bym się „udusił” w sobie. Jest ona szczerą i prawdziwą dla mnie, ale rzeczywistość nie jest do końca hip hopowa. Nie wiem czy to wada, czy zaleta. W tym momencie swojego życia i tak nie byłbym w stanie nagrać innej płyty. Sama forma to jak fotografia pewnego etapu mojej twórczości.

Z wykształcenia jesteś muzykiem. Co robicie i robisz aktualnie poza projektem 3miela?

Jeżeli chodzi o płytę autorską to „Hip HopE” jest debiutem. Wcześniej jednak nagrałem bardzo dużo tych, które leżą teraz w szafie i czekają nie wiedzieć na co (ha, ha). Często brałem też udział w nagrywaniu płyt innych zespołów. Zaczęło się w 1989 od grania na perkusji w Ceti i nagrania pierwszej płyty tego zespołu, założonego przez wokalistę (Grzegorza Kupczyka) i gitarzystę (Andrzeja Łysowa) z grupy Turbo. Miałem wtedy naście lat. Później były różne projekty, mniej lub bardziej udane. W końcu zbudowałem małe studio i zajęłem się produkcją swoich pomysłów i pomocą w realizowaniu innych. Ostatecznie ograniczało się to do realizacji demówek. Z zespołem Nefili i Przemem Marcinkowskim, liderem grupy, udało nam się nagrać i wydać na singlu piosenkę, która ostatecznie stała się hymnem polskiej reprezentacji hokeja na trawie. Utwór pojechał z drużyną na olimpiadę do Sydney. Obecnie z zespołem Nefili nagrywamy kilka nowych utworów. Właściwie mamy już materiał na płytę. W tej grupie realizuję się głównie jako perkusista, a potem dopiero - producent.

Pracujesz także w radiu. Co daje ci ta praca? Czy ma wpływ na muzykę, którą tworzysz?

Tak, to już siedem lat. Co daje? Głównie środki do życia. Mam przecież żonę i dwójkę dzieci. Dzisiaj trudno jest żyć tylko z muzyki, jeżeli nie jest się komercyjnym, a nawet będąc, też chyba nie jest łatwo. Radio ma swój urok i czar. W końcu mam kontakt z muzyką na co dzień i to z tą, która na całym świecie sprzedaje się najlepiej (to rozgłośnia komercyjna). Siedzę po kilka godzin dziennie ze słuchawkami na uszach (i jeszcze słyszę - ha, ha). Analizuję premiery, kariery i upadki wielkich gwiazd. To pozwala mi spojrzeć obiektywnie i z dystansem na cały wielki showbusiness. Wiem, że nie tędy prowadzi droga do szczęścia. Prowadzę też taki program o miłośnicach. Bardzo dużo się z niego nauczyłem, głównie poprzez rozmowy na żywo ze słuchaczami.

Jak znajomi przyjęli 3miela, czy poznają w nim Jacka Jabłońskiego?



Mam tyle różnych pomysłów, że nie wiem czy zauważyli, że nagle nauczyłem się latać i przeistoczyłem w 3miela! Dla nich zawsze będę tym samym szalonym Jackiem, nieważne czy 3mielem, czy osą. Fakt, że niektórzy się zdziwili, słuchając słów na płycie. Zacytuję: „ty nie jesteś wcale taki osioł” (ha, ha, ha). Bliscy to najlepszy barometr. Oni wiedzą, jaki jesteś, i nic nie możesz ukryć.

W okresie kiedy młodzi słuchali muzyki punk, istniało wiele grup, które miały na celu ewangelizację. Czy zauważasz taką samą potrzebę, jeżeli chodzi o ruch HH (hip hop)? Czy myślisz, że „zasada” ewangelizacji jest ta sama, czy też należałoby coś zmienić w podejściu do środowisk HH?

Przed wszystkim liczą się ludzie, a oni od wieków się nie zmieniają. Zmienia się forma, kultura, środowisko, muzyka itd. Myślę, że każdy człowiek poszukuje sensu życia, prawdy, miłości, odpowiedzi na pytanie - czy istnieje Bóg? Jedni o tym mówią wprost, inni uciszają w sobie to pragnienie, robiąc różne „mądrzejsze” lub głupsze rzeczy. Jedni żałują, inni udają, że nie. Przekaz Ewangelii jest niezmienny i ponadczasowy, wciąż jasny i oczywisty. Subkultury tworzone przez młodych ludzi często cechuje idealizm - oni buntują się przeciwko konsumpcyjnej stylowi życia. Niestety czasami tylko do momentu, kiedy muszą zapłacić pierwsze rachunki. To bunt przeciwko systemowi. Młodzi potrzebują swojego idola, swojej grupy, swojej kultury, swojego „kościota”. Tam czują się dobrze, rozumieją się, słuchają takiej samej muzyki. To daje wrażenie siły i jedności. Niestety często przynależność do takiej subkultury wiąże się z akceptowaniem reguł tam panujących. I tak młodzi za poczucie przynależności zaczynają pić, ćpać, uciekać z domów. Wczoraj towarzyszyl im punk, dzisiaj hip hop, jutro - virtual world. To jest forma, ona się zmienia, a ludzie tak naprawdę potrzebują tylko jednego - Prawdziwej Ewangelii i osobistego kontaktu z Synem Bożym, Jezusem Chrystusem! Sam Jezus nie bał się rozmawiać z cudzołóżnicami, celnikami, grzesznikami, chodził do nich, ale sam nie był taki jak oni. Nie unikał ich i mówił językiem, który rozumieli. Myślę, że ci, którzy chcą głosić Ewangelie poprzez muzykę, muszą wychodzić naprzeciw potrzebom ludzi i docierać do różnych środowisk. Niezależnie jednak od formy, powinniśmy przekazywać treść Ewangelii swoim codziennym życiem. A to jest najtrudniejsze.

Czy myślisz, że księża powinni uczyć się sztuki rymowania? Czy taki sposób zwiększyłby szansę dotarcia do młodych ludzi?

Jeżeli będą w tym autentyczni, i będą zwracać się do tych, którzy słuchają hip hopu, to czemu nie. Wielu kaznodziejów za oceanem naucza właśnie rapując. Co więcej, może właśnie sztuka rymowania doskonalila się podczas wygłaszania kazań przez ciemnoskórych kaznodziejów?! Obecnie środowisko hip hopowe jest bardzo hermetyczne, podzielone na lokalne grupy i wrażliwe na wszelkiego rodzaju nieprawdliwość. Dotarcie do niego graniczy z cudem, ale należy wierzyć, że z Bogiem niemożliwe staje się możliwe.

Strona 3miela w Internecie : [www.3miel.kdm.pl](http://www.3miel.kdm.pl)

# BEZ KOŃCA

Zespół powstał wiosną 1999 roku w Płocku. Działa przy kościele Św. Krzyża. Jego opiekunem duchowym jest ks. Andrzej Zembrzusi. Tworzą go: Marta Głowacka – śpiew, Ewelina Kostanecka – śpiew, Anna Wolf – gitara basowa, Dorota Szuniewicz – perkusja, Radek Dzięgielewski – instrumenty klawiszowe, Adam Matyszewski – śpiew, Bogdan Marciniak – gitary, śpiew (muzyka i aranżacje). Jak widać, grupa dysponuje jedyną chyba w Polsce żeńską sekcją rytmiczną. Muzyka Bez Końca utrzymana jest w stylistyce rocka z elementami jazzu. Jak mówią muzycy o nazwie zespołu – „bez końca gramy dla Boga, o Bogu, dzięki Bogu - aby przybliżyć słuchaczom te wartości, które nie przemijają, prowadzą nas w wieczność i będą trwać bez końca”. Na początku tego roku grupa nagrała 12 kompozycji autorskich, które ostatnio doczekały się wydania, na razie na kasecie”. W ciągu dwóch lat działalności Bez Końca wielokrotnie zdobywało najwyższe laury na festiwalach, niektóre z nich odnotował RUaH.

Bez Końca w Internecie: [www.bezkonca.art.pl](http://www.bezkonca.art.pl)



Z nadesłanej do redakcji recenzji kasyety grupy Bez Końca:

(...) wszystkie piosenki są bardzo podobne w swoich aranżacjach, opartych na syntezatorowych brzmieniach wspomaganych przez perkusję i gitary elektryczne. Cały kunszt artystyczny mieści się w tekstach - w większości wierszach Marii Marciniak (ale nie tylko). To słowa proste, bardzo spontaniczne i płynące prosto z serca, mówiące o sprawach związanych z codziennym życiem człowieka trwającego przy Bogu - o miłości, nadziei, pragnieniu Bożej obecności, wierze w Jego miłosierdzie. Bardzo dobre wrażenie robią głosy wokalistek zespołu - Marty Głowackiej i Eweliny Kostaneckiej - bardzo czyste, ciepłe, o charakterystycznym i oryginalnym brzmieniu. Panowie pod tym względem są daleko za paniami. U wszystkich wokalistów natomiast słychać wielkie zaangażowanie w śpiewany tekst, umiejętność dopasowania się do nastroju utworu i interpretacji słów głosem (szczególnie widoczne w piosenkach „Łzy” i „Echa błogosławieństw”, ale w pozostałych również). Z ich wspólnego muzykowania bije szczera radość i zachwyt z bycia przy Chrystusie. Oby potrafili zarażać swych słuchaczy tym szczęściem BEZ KOŃCA!

Magda Kremiec

## Bajka na dzień dobry i do widzenia

Dedykowane mojej Cioci Danucie Krzysztóż

### \* ZAPISNIK \*

Tośki Krzysztóż



fol. Kuba

ZA GÓRAMI, ZA LASAMI, W MALEŃKIEJ CHATCE MIESZKAŁ PIOTR NIKOMU NIEPOTRZEBNY. WSZYSCY UNIKALI GO Z NIEWIADOMEJ PRZYCZYNY. A POZA TYM I Z TEGO POWODU, ŻE BYŁ SŁABEGO ZDROWIA I NIKT NIE CHCIAŁ ŚLECZEĆ PRZY NIM I TRACIĆ TAK CENNEGO CZASU. JEDNO MOŻE BUDZIŁO ZAINTERESOWANIE NIELICZNYCH - DLACZEGO JEGO DOM NIE CZERNIEJE CHOĆ POWSTAŁ PRZECIEŻ JAK WSZYSTKIE INNE W TEJ WIOSCE.

PEWNEGO DNIA WIEŚ ODWIEDZIŁ NIEWIDOMY WEDROWIEC - ŚPIEWAK I BAJARZ. WSZYSCY PRAGNELI, BY ZOSTAŁ U NICH NA JESIEŃ I ZIMĘ, LECZ ON SZEDŁ OD CHATY DO CHATY I NIGDZIE NIE ZAGRZAŁ MIEJSCA. MÓWIŁ - NA MNIE JUŻ CZAS - ISZEDŁ DALEJ, ZOSTAŁO OSTATNIE PIOTRÓWE DOMOSTWO.

PIERWSZE, CO GO UDERZYŁO, TO CUDOWNY, Z NICZYM MU SIĘ NIE KOJARZĄCY ZAPACH. I GŁOSY PTAKÓW, KTÓRE MIESZAŁY SIĘ TAK HARMONIJNIE. ZAPUKAŁ W OTWARTE DRZWI, LECZ NIKT NIE ODPOWIEDZIAŁ. USIADŁ NA PRUGU I WYCIAGNAŁ LIRE, ZMIENIAŁY SIĘ RYTMY I MELODIE. GDY CHŁÓD ZACHODU SŁOŃCA ZACZAŁ OBEJMOWAĆ JEGO STOPY, USŁYSZAŁ ŚPIEW WYDOBYWAJĄCY SIĘ Z WNETRZA CHATY. A GŁOS BYŁ NIEZWYKŁY, SŁODKI I PROMIENNY, PEŁEN BLASKU I CZUŁOŚCI. OTWARŁO SIĘ JEGO SERCE I ZACZAŁ SŁYSZEĆ WSZYSTKIE PIESNI ŚWIATA. ŁZY PLYNĘŁY PO POLICZKACH, LECZ ŚPIEW URWAŁ SIĘ TAK NAGLE, JAK NAGLE SIĘ ZACZAŁ. CISZA. I SŁOWA, ZA KTÓRYMI TESKNIŁ CAŁE ŻYCIE:

WITAJ W DOMU, BRACIE!

# Listonosz dzwoni 17 razy

paganini  
RUaH  
CD 016 16



ETNA PNEUMA ILLUMINANDI  
MARZENA LAMCH I MARIUSZ KOZIOL / TEATR A  
MIECZYSLAW SZCZEŚNIAK I GRAŻYNA ŁOBASZEWSKA  
THE B'YEAH' DA NATALIA NIEMEN I TGD  
RUTH LYNCH I CHÓR II WARSZTATÓW GOSPEL  
BEZ KOŃCĄ DZIECI Z BRODA 40 + 30 / 70  
AGAPE FLAME MUSIC MINISTRY OWEYO  
ANDY W. + BROTHERS & SISTER 3 SIOSTRY 3MIEL

Projekt graficzny: Grzegorz Kaczmarek

Płyta dołączona do numeru 16 kwartalnika RUaH (16/2001)

## Listonosz dzwoni 17 razy



1. ETNA Prawda 4:50
2. PNEUMA Psalm 23 4:19
3. ILLUMINANDI Alleluja 4:29
4. MARZENA LAMCH I MARIUSZ KOZIOL / TEATR A Apokalipsa 2:45
5. MIECZYSLAW SZCZEŚNIAK I GRAŻYNA ŁOBASZEWSKA List do Ciebie piszę 5:10
6. THE B'YEAH' DA Prośba o dobry humor 3:54
7. NATALIA NIEMEN I TGD Wybacz mi Panie 5:29
8. RUTH LYNCH I CHÓR WARSZT. GOSPEL / Kraków 2000 It Wasn't The Nails 5:38
9. BEZ KOŃCĄ Łzy 3:26
10. DZIECI Z BRODA Granie i śpiewanie 3:10
11. 40+30/70 Bohater 3:45
12. AGAPE Śpiewajcie Panu 2:24
13. FLAME MUSIC MINISTRY Offer You 4:31
14. OWEYO Łazarz 4:41
15. ANDY W. + BROTHERS & SISTER Psalm 150 4:42
16. 3 SIOSTRY Czas łaski Twojej 3:37
17. 3MIEL Moja modlitwa 3:47

Wydawca płyty:  
**paganini** S.C.  
31-135 Kraków, ul. Batorego 25/11  
tel./fax: 012-623 71 81  
e-mail: firma@paganini.com.pl  
[www.ruah.pl](http://www.ruah.pl)

**lista**  
**ruah.pl**

Głosuj na piosenki z naszej listy!  
Głosowanie odbywa się w internecie oraz na kuponach  
dołączonych do RUaH, miesięcznika LIST  
oraz dwutygodnika NIEDZIELA MŁODYCH.



1. **ETNA** Prawda 4:50
2. **PNEUMA** Psalm 23 4:19
3. **ILLUMINANDI** Alleluja 4:29
4. **MARZENA LAMCH i MARIUSZ KOZIOL / TEATR A** Apokalipsa 2:45
5. **MIECZYSLAW SZCZEŚNIAK i GRAŻYNA ŁOBASZEWSKA** List do Ciebie piszę 5:10
6. **THE B'YEAH'DA** Prośba o dobry humor 3:54
7. **NATALIA NIEMEN i TGD** Wybacz mi Panie 5:29
8. **RUTH LYNCH i CHÓR WARSZT.GOSPEL / Kraków 2000** It Wasn't the Girls 5:38
9. **BEZ KOŃCA** czy 3:26
10. **DZIECI Z BRODA** Granie i Spiewanie 3:10
11. **40+30/70** Bohater 3:45
12. **AGAPE** Spiewajcie Panu 2:24
13. **FLAME MUSIC MINISTRY** Offer You 4:34
14. **OWEYO** Lazarz 4:41
15. **ANDY W. + BROTHERS & SISTER** Psalm 150 4:42
16. **3 SIOSTRY** Czas łaski Twojej 3:37
17. **3MIEL** Moja modlitwa 3:47

paganini  
**RUAH**  
 CD 016  
 16  
 www.ruah.pl



*Lisnasz  
 dzwoni  
 17 razy*

ISSN 1428-5983

ZWOLNIŁBYM SIĘ NA SPRZĘDANIE

WSPÓŁCZESNE PRAWA ZASTRZEŻONE